



Maria i Florian
Rojkowie

Ocalić od zapomnienia

Szkice z dziejów
Bolesławca nad Prosną

Aureus



Ocalić od zapomnienia





Niech syn Twój słuca z pochyloną głową
Kiedy mu przodków powiadają dzieje.
Adam Mickiewicz

Aby mierzyć drogę przyszłą,
trzeba wiedzieć, skąd się wyszło.
Cyprian Kamil Norwid





Maria i Florian Rojkowie

Ocalić od zapomnienia

Szkice z dziejów Bolesławca nad Prosną

Aureus





Maria i Florian Rojkowie, *Ocalić od zapomnienia. Szkice z dziejów Bolesławca nad Prosną*
Copyright © by Justyna i Paweł Rojkowie 2007

Na okładce wykorzystano fragment pocztówki wydanej przez Biuro Wydawnicze „Ruch” (fot. S. Arczyński, ok. 1960 r.), przedstawiającej zabytkowy młyn w Bolesławcu. Chłopiec pasący gęsi to Józef Zawadzki.

Wydawnictwo Aureus, Kraków 2007
<http://www.aureus.pl>
redakcja@aureus.pl

ISBN 978-83-60741-08-5



Spis treści

<i>Bohdan Pilarski</i> , Słowo wstępne	7
Od redakcji	9
Moja rodzina na zakrętach historii	11
Zarys dawnych i nowszych dziejów Bolesławca	20
Główne fakty z dziejów Bolesławca	28
Pałac w Chróście	32
Niepodległościowe dążenia ludności Bolesławca na przełomie XIX i XX wieku	35
Noty biograficzne działaczy niepodległościowych	45
Życie w Bolesławcu w okresie międzywojennym	48
Boże Ciało w Bolesławcu	72
Wspomnienia z pierwszego dnia II wojny światowej w Bolesławcu	74
Losy mieszkańców Bolesławca i najbliższej okolicy w czasie II wojny światowej	77
Tajne nauczanie w Bolesławcu	94
Mord na Żydach w Bolesławcu w 1945 roku	98
Przemówienie z okazji odsłonięcia tablicy poświęconej Janowi Pawłowi II (16 X 2003 r.)	103
<i>Dodatki</i>	
Dokumenty Bractwa św. Jadwigi i św. Barbary	107
<i>Jadwiga z Szembeków Szeptycka</i> , Rodzinne kąty	109
<i>Tatiana I. Łopuchina</i> , Historia mojego życia. Cienie przeszłości	124
<i>Ks. Stanisław Nuszkiewicz</i> , Przemówienie z okazji odzyskania niepodległości (12 XI 1918)	126

Konrad Józef Wilczyński, Wójcin mojego dzieciństwa 1934-1939.

Skoła	129
Pierwszy dzień II wojny światowej w Bolesławcu. Wspomnienia	132
Nota edytorska	150

Słowo wstępne

Jubileusz 60-lecia związku małżeńskiego Państwa Marii i Floriana Rojków z Bolesławca to piękne wydarzenie o kilku wymiarach. Spłatały się one poprzez kolejne lata i w życiu dostojnych Jubilatów tworzyły swoiste *integrum*.

Wymiar osobisty to związek dwu osób na całe życie, który w polskiej kulturze społecznej najczęściej realizuje wartości ewangeliczne. Często podziwiałem jak pełną świadomość tego mieli i mają nasi Jubilaci!

Wymiar rodzinny to liczna familia, w tym najlepszym staropolskim znaczeniu. Dziś to już cały ród Rojków, którego dzieje zasługiwałyby w pełni na miano sagi. Tworzą ją dziś liczne osoby o postawie patriotycznej, należące do kilku pokoleń Polaków, osoby, o których mówi się zazwyczaj, że są z dobrego domu. A wszystkich w tym domu, domowników i gości, łączył zawsze autentyczny duch rodzinny. U Państwa Rojków doroczne imieniny są niezwykle miłym towarzyskim wydarzeniem. Doznałem tego towarzyskiego ciepła wielokrotnie.

I wreszcie wymiar społeczny w życiu Jubilatów to nieprzerwana praca nauczycielska i naukowa. W obu tych dziedzinach mają świetny dorobek.

Jako nauczyciele są zwolennikami pedagogiki tradycyjnej, to znaczy takiej, która łączy nauczanie i wychowanie. Kiedy w pewnych latach te dwie dziedziny rozdzielono i wychowania w szkole zaniedbano, nie dało to dobrych rezultatów. Rojkowie łączyli oba wymiary i mieli bardzo dobre wyniki. Można to było poznać „po owocach” – po uczniach, którzy u nich zdobywali jakże szeroką formację. Szczególnie Pani Maria, jako wybitna znawczyni literatury, dała swoim uczniom wiele. Przez organizowane przez nią akademie rocznicowe, oparte głównie na poezji polskiej, wzbogacała się duchowo zarówno młodzież, jak i... słuchacze. Było zawsze czymś niezwykłym, gdy mali aktorzy recytowali wielkie strofy! (Słuchałem tego zawsze z podziwem, ale i z odrobiną żalu, bo należąc do pokolenia wiekowo bliskiego naszym Jubilatom, swoje lata zielone spędziłem na wojennej tułaczce i wówczas nikt nie uczył mnie strof poetyckich). A przecież taka edukacja literacka pozostaje w człowieku na całe życie.

Ważną dziedziną działalności Państwa Rojków jest publicystyka i praca naukowa. Obfita publicystyka kulturalna uprawiana przez nich przez całe życie i rozproszona w czasopismach lokalnych winna być zebrana, opracowana i wydana, bo to ważny znak tej ziemi. Prace naukowe zostały wydane w trzech tytułach i weszły w skład niniejszego tomu: *Niepodległościowe dążenia ludności Bolesławca na przełomie XIX i XX wieku* Floriana Rojka (2001) oraz autorstwa obojga małżonków *Losy mieszkańców Bolesławca i najbliższej okolicy w czasie II wojny światowej* (2001) i zbiór wspomnień *Pierwszy dzień II wojny światowej w Bolesławcu* (2002). Są to znakomite, miejscami wstrząsające teksty, które można by określić jako reportaże o wojnie i śmierci. Dokumenty jedyne w swoim rodzaju, szczególnie ważne dla młodych pokoleń, gdyż podają fakty, które są okrutną przestrogą. Zgoła wyjątkowe znaczenie ma zbiór wspomnień mieszkańców, gdyż dziś część z nich już nie żyje.

Pierwszą pracę otrzymałem od Autorów w prezencie z obszerną i charakterystyczną dla Państwa Rojków dedykacją. Jest w niej cytaty z Piłsudskiego i fragment z Gałczyńskiego. To jakby dwaj wielcy patronowie życiowi Jubilatów! Dedykacja ta, jak przypuszczam, nie powinna być moją tajemnicą, zatem pozwalam ją sobie przytoczyć w całości:

„Kto nie szanuje i nie ceni swojej przeszłości, nie jest godzien szacunku teraźniejszości ani prawa do przyszłości” (*Józef Piłsudski*). Inspirowani powyższym aforyzmem, opracowaliśmy, na ile nas stać, przeżycia mieszkańców Bolesławca i okolicy w okresie dwóch wojen światowych. Prosimy Pana mgra Bohdana Pilarskiego, syna zasłużonego w wojnie z bolszewikami sędziego Antoniego Pilarskiego i całej patriotycznej Rodziny Anny i Antoniego Pilarskich, okrutnie doświadczonych przez okupantów, o ich przyjęcie. „Wybaczenie mi ludzie, jeśli / W tych pieśniach dałem tak mało, / Że nie takie niosę pieśni, / Jakie by nieść należało” (*Konstanty Ildefons Gałczyński*). *Maria i Florian Rojkowie*, Bolesławiec, Boże Narodzenie 2001 rok

Bohdan Pilarski
Krupka, 13 lipca 2007 roku

Od redakcji

Ta książka powstała bez wiedzy i zgody jej Autorów. Od przeszło dziesięciu lat Maria i Florian Rojkowie, nasi Rodzice i Dziadkowie, przygotowywali pracowicie szereg prac dotyczących dziejów Bolesławca. Część z nich została wydana drukiem – w lokalnej prasie, w pracach zbiorowych lub jako osobne broszury. Być może wielu z tych, którzy trzymają teraz w ręce tę książkę, otrzymało niegdyś od Autorów którąś z wielokrotnie poprawianych i poszerzanych książeczek. Z okazji ich 60. rocznicy ślubu, przypadającej 23 sierpnia 2007 roku, postanowiliśmy zebrać je i wydać jako jedną książkę. Chcieliśmy zrobić im niespodziankę, więc postanowiliśmy, że czcigodni Autorzy i Jubilaci nie będą mieli okazji, by zapoznać się z tą książką. Dlatego wszelkie błędy i nieścisłości obarczają wyłącznie jej redaktorów.

Prace Marii i Floriana Rojków uzupełniliśmy wyborem materiałów źródłowych, dokumentów i wspomnień dotyczących historii Bolesławca. Wiele z nich było już kiedyś publikowane, ale są dziś trudno dostępne. Tytuł całego zbioru nawiązuje do tytułu artykułu opublikowanego przez Marię Rojek. Źródła wszystkich tekstów podane są w Nocie edytorskiej na końcu książki.

Serdecznie dziękujemy cioci Lucynie Chmielewskiej, która chętnie współpracowała z Dziadkami, i cioci Halinie Olek za pomoc w przygotowaniu książki. Za słowo wstępne szczególne podziękowania należą się przyjacielowi naszych Jubilatów, panu Bohdanowi Pilarskiemu, muzykologowi, posłowi X i I kadencji Sejmu RP, delegatowi do Rady Europy w latach 1989-1993, a obecnie sekretarzowi Stowarzyszenia „Obywatelski Klub Parlamentarny”. Dziękujemy także panu Jackowi Rabusowi, redaktorowi wydawnictwa Aureus, za życzliwość i bezinteresowną pomoc w wydaniu tej książki.

Pomysłodawcą i inicjatorem wydania tego zbioru był Mieczysław Rojek z Opola. Redakcję wykonali Justyna i Paweł Rojkowie z Krakowa, okładkę przygotowali Ewa i Andrzej Rojkowie z Wrocławia. Przedsięwzięcie udało się dzięki wsparciu Jadwigi i Anny Rojek z Opola, Urszuli, Adama, Adama juniora i Oli Rojków z Łodzi, Krystyny,



Dariusza, Emilii i Tomasza Skrzeków z Łodzi. Niech ta książka zostanie przyjęta przez drogich Jubilatów jako nasz skromny dar.

Bolesławiec, Kraków, Łódź, Opole, Wrocław, maj-sierpień 2007 roku



Moja rodzina na zakrętach historii

Nazywam się Maria Rojek, z domu Chmielewska. Od urodzenia, tj. od 1916 roku, z małymi przerwami mieszkam w Bolesławcu. Jest to miejscowość leżąca nad Prosną, u zbiegu trzech województw: łódzkiego, opolskiego i wielkopolskiego. Przez całe wieki miała takie graniczne położenie.

Kocham swoją miejscowość, bo ma bogatą, piękną przyrodę i szlachetną przeszłość, którą współtworzyli moi przodkowie, po której zostały cenne zabytki: ruiny zamku piastowskiego, drewniany, średniowieczny młyn, barokowy kościół parafialny, mały kościółek drewniany, dwa cmentarze. Jest też wybudowany w ostatnich latach ośrodek wypoczynkowy, zalew-kąpielisko i Pomnik Pamięci Narodowej. Mam co zwiedzać i nad czym myśleć.

Chodzę ścieżkami wśród grobów na tzw. Starym Cmentarzu w Piaskach, należącym do parafii Bolesławiec. Odślaniają się przede mną napisy na nagrobkach. Na jednych zatrzymuję wzrok dłużej, na innych krócej. Czuję wewnętrzny nakaz zatrzymania się przy nich i zamyslenia. W tych grobach śpią snem wiecznym moi krewni – według przekazanych mi wiadomości i mej własnej pamięci – Chmielewscy, Słowińscy, Luboińscy, Kozłowscy, Weberowie, Pyzalscy, Opaccy. Rodzili się, żyli, działali, umierali w różnym czasie i w różnych okolicznościach.

To byli moi bliźsi i dalsi krewni, dziadkowie i pradziadkowie, osoby, od których pochodziły obydwie strony mojej rodziny. Większości z nich, w tym także moich rodziców, nie ma już na tym świecie. Jestem nieomal ostańcem. Mam prawo, a myślę, że nawet obowiązek, podumać o tym, roztrząsać przekazane mi wspomnienia o dziejach mojej miejscowości, która jest częścią naszej kochanej Ojczyzny.

Czuję na sobie ciężar historii mej okolicy, mych przodków, nie jestem od niej wolna. W tym sentymencie wychowała mnie najbliższa rodzina: Mama, ciocie i moje starsze rodzeństwo. Ojciec już nie żył. Wszyscy byli patriotami i opowiadali o patriotach – swych przodkach. Ich nazwiska na nagrobkach jeszcze się nie zatarły. Towarzyszy im pamięć ludzka, rodzinna, przechowywana i przekazywana kolejnym pokoleniom.

Mniej więcej w środku cmentarza wskazywano mi – jeszcze kiedy byłam małą – kwaterę śp. małżeństwa Chmielewskich: Tomasza i Marianny z domu Luboińskiej. Pobrali się w czasie powstania styczniowego. Marianna potajemnie usługiwała powstańcom, pomagała przekradać się przez graniczną Prosnę do powstania ochotnikom z Poznańskiego i wycofywać się powstańcom po bitwie partyzantkiej do Wielkopolski. Grób jej i jej męża został poszerzony o kwatery ich dzieci: Józefata (i jego żony), Ignacego (i jego żony), Antoniego, Pelagii, po mężu Liniewieckiej, oraz Franciszka (i jego żony). O trojgu z nich ciocia opowiadała mi więcej niż o ich rodzicach. Umieściła ich wyraźnie w wydarzeniach historii.

Józefat został wcielony do armii rosyjskiej – do gwardii carskiej. Służył ponad 10 lat. Znam ciekawy wypadek z jego późniejszego życia, dokładnie z 1945 roku. Był już wtedy starym człowiekiem. Mieszkał w Bolesławcu. Tu przez cały okres międzywojenny uprawiał kawałek ziemi. 1 września 1939 został spalony jego dom i wszystko jego inwentarz. Józefat z żoną Marią, córką Heleną i jej mężem Mieczysławem Parusińskim żyli odtąd w wielkiej biedzie. 19 stycznia 1945 do Bolesławca wkroczył oddział Armii Czerwonej. Jej dowódca – generał – pytał mieszkańców o drogę do miast niemieckich. Nikt go nie rozumiał – po 20 latach wolnej Polski znajomość języka rosyjskiego nie była już powszechna. Ktoś zawołał jednak, że idzie Józefat Chmielewski, który doskonale mówi po rosyjsku. Generał już nie czekał – wybiegł na spotkanie starca z okrzykiem „Józefat!”. Już i ten ujrzał, kogo ma przed sobą. Uściskali się. Wiele lat temu wspólnie służyli w gwardii carskiej w Petersburgu i pozostali we wzajemnej pamięci. To, jakie były myśli rosyjskiego generała przez długie lata niewidzenia się z Polakiem, jest oczywiście tajemnicą – w tym czasie dokonały się wielkie zmiany i w Rosji, i na świecie. Pewne jest jednak, że były gwardzista Józefat Chmielewski, Polak, cieszył się, że Polska odzyskała niepodległość i że mógł być w wolnej Polsce czynnym obywatelem Bolesławca. Później, jako wójt i człowiek bardziej obeznany od innych, starał się o żywność dla współmieszkańców, jeździł po przydziału do Warszawy. Mimo to garstka niezadowolonych przeszkadzała mu w pracy, ośmieszała go, na skutek czego ostatnie lata życia spędził w gorczy, choć był w Ojczyźnie, do której tęsknił, i wśród ludzi, którym pomagał.

Ale niech ta dygresja nie wprowadza chaosu do mojego opowiadania, bo wzywa mnie nadal grób, w którym spoczęła już dawno moja babcia Marianna. Jej synów powołała historia na wojny, które

car rosyjski prowadził ze swoimi wrogami. Franciszek i Antoni Chmielewscy natulali się niemało po Kazachstanie, Mandżurii, Kaukazie, po obcej ziemi i w obcej sprawie, dłużej i dramatycznej ten pierwszy. W kraju obydwaj udzielali się w pracy społecznej. Antoni to mój ojciec, o którym opowiadała mi mama, rodzeństwo i obcy ludzie. Razem z księdzem proboszczem, Stanisławem Nuszkiewiczem, założył w Bolesławcu Spółdzielnię Spożyców „Jedność” oraz Kasę Stefczyka, w której Antoni pełnił funkcję skarbnika. Przez kilka lat chroniła ona ludzi przed wyzyskiem lichwiarzy.

Przez krótki czas panował w Polsce, a więc i w Bolesławcu, pozorny spokój. Tymczasem na horyzoncie politycznym zbierały się czarne chmury. Wrócono wojnę – Polacy przygotowywali się do niej przez tworzenie tajnej organizacji wojskowej – POW. W Bolesławcu powstała ona w 1915 roku. Liczyła 77 członków, którzy ćwiczyli się w lasach we władaniu bronią. Komendantem rejonowym POW był Antoni Adamek, a komendantem w Bolesławcu – Roman Weber. Powiatowym komendantem POW w Wieluniu był Stefan Starzyński, bohaterski prezydent Warszawy z września 1939 roku.

Wypadki polityczne toczyły się szybko. 11 listopada 1918 roku peowiacy rozbroili Niemców w Bolesławcu¹. Niemcy wycofali się za Prosnę, która była jeszcze granicą. 13 listopada komendant POW w Bolesławcu otrzymał informację od dowódcy żołnierzy niemieckich stacjonujących w pałacu Łopuchina w Chróście, że załoga niemiecka chce złożyć broń i przekazać dokumenty leśnictwa tego rejonu. Komendant Weber zebrał peowaków i furmanką udali się do Chróścia. Gdy zbliżali się do pałacu, z jego okien posypały się zdradzieckie strzały. Padł na miejscu peowiak Antoni Chmielewski. Został ranny Kornel Nuszkiewicz. Po krótkiej walce Niemcy wycofali się za Prosnę. Polacy w żałobnym pochodzie skierowali się do Bolesławca. W domu miejscowy aptekarz Kukulski stwierdził zgon Chmielewskiego. Kula ugodziła tuż obok serca.

Została wdowa, moja mama Eleonora, z sześciorgiem dzieci w wieku od 10 miesięcy do 11 lat. Dwoje najmłodszych nie pamięta ojca. Opowiadano mi o jego pogrzebie. Uczestniczyły w nim delegacje POW z całego powiatu wieluńskiego, wszyscy mieszkańcy Bolesławca, Żydzi z rabinem, organizacje ze sztandarami i chorągwiami, dzieci szkolne z chorągiewkami. Orkiestra grała patriotyczne i religijne pie-

¹ Według zapisu w kronice parafialnej, peowiacy rozbroili Niemców 12 listopada, zob. fragment przedrukowany w Dodatku do niniejszej książki. (Wszystkie przypisy, o ile nie zaznaczono inaczej, pochodzą od redakcji).

śni. Pochód szedł daleko, na cmentarz parafialny w Piaskach (wówczas jedyny w parafii). Czarne konie ciągnęły czarny karawan, za którym postępowała wdowa ze starszymi dziećmi – wszyscy w żałobie. Czuło się, że idzie Polska, że włącza w siebie Bolesławiec, że zmienia się historia. Antoni Chmielewski spoczął obok matki Marianny². Jego grób nadal znajduje się na cmentarzu, stanowi część historii Polski, a my – rodzina – przeżywamy legendę przodków, których porwał nurt historii. Na tablicy nagrobnej widnieje napis:

Śp. Antoni Chmielewski, zginął 13 XI 1918 dla Ojczyzny. Prosi o modlitwę i pamięć rodaków.

Ten napis łączy mnie, i nie tylko, bo jeszcze tych krewnych, którzy mają w sercu przodków patriotów, z przeszłością Ojczyzny.

Od 1918 roku rozwijało się w Bolesławcu nowe radosne życie, tym razem po szczęśliwym zakręcie. Tworzyli je wszyscy mieszkańcy. Powstała pełna siedmioklasowa szkoła, ochronka, liczne organizacje młodzieżowe, odrodziła się Straż Pożarna, harcerstwo prowadziło działalność wychowawczą. Odbywały się majówki, akademie patriotyczne.

We wszystkich tych akcjach brali udział moi przodkowie. Wszyscy cieszyli się Polską, Bolesławcem. Chociaż był on w okresie międzywojennym biedny, to jednak szlachetny. Członkowie mojej rodziny – i młodzi, i starzy – zawsze byli oddani swemu miasteczku, pragnęli jego rozwoju oraz wysokiego poziomu kulturalnego i moralnego. Istniało w Bolesławcu Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej, które skupiało dużo dziewcząt, panien. Z entuzjazmem należały do niego i kierowały nim członkinie mojej rodziny: siostra Stefania Chmielewska, Stanisława Chmielewska³, Wacława Słowińska⁴ – organizatorki kursów kulinarnych, Bronisława Bronś⁵ – instruktorka kroju i szycia, siostra Kazimiera Chmielewska – przygotowująca akademie, wieczory literackie, inscenizacje, Wanda Chmielewska⁶, która miała za zadanie urządzenie wycieczek, majówek, zabaw. Nikt się

² Grób śp. Antoniego Chmielewskiego został w 2007 roku zniszczony przez powalone drzewo, 22 marca ekshumowano jego szczątki i przeniesiono do grobu żony, Eleonory z domu Słowińskiej.

³ Stanisława Chmielewska, córka Franciszka, brata Antoniego.

⁴ Wacława Słowińska, córka Romana, brata Eleonory, i Heleny z Wieruszowskich.

⁵ Bronisława Bronś, po mężu Pasternak, córka Juliana i Jadwigi ze Słowińskich, siostry Eleonory.

⁶ Wanda Chmielewska, po mężu Szymanek, córka Franciszka, brata Antoniego, i Apolonii z Kozłowskich.

nie uchylał od pracy dla wspólnego dobra. Wszystkie te osoby kontynuowały dzieło przodków oddanych we wszystkich momentach historii swej miejscowości, która powoli, ale nieustannie się rozwijała.

Niestety ten czas trwał tylko do czwartej rano 1 września 1939 roku, bo wtedy wpadła do Bolesławca zbrodnicza armia hitlerowska, zmieniając historię Polski i Bolesławca. Wojna przez pięć lat gnębiła mieszkańców Bolesławca, aż do 19 stycznia 1945 roku.

Dokonywały się wtedy liczne, bardzo tragiczne zmiany. Niemcy rozstrzeliwali zniewolonych ludzi za byle co, wywozili do obozów koncentracyjnych, do przymusowej pracy w Niemczech, wysiedlali. Ludność była zupełnie bezbronna. W Oświęcimiu zginął nasz młody, siedemnastoletni krewny Stefan Chmielewski⁷. Niemcy w Bolesławcu zamordowali 521 Żydów.

Szkoła była czynna tylko dla dzieci niemieckich, polskie, już pięcioletnie, na głos dzwonka zbierano na rynku i wyprowadzano na pola umiedlerów (osadników niemieckich), gdzie musiały zbierać kamienie i wyrwać chwasty.

Niektórzy bolesławianie prowadzili konspirację. Znaleźli się wśród nich moi krewni: Waclaw Liniewiecki⁸ – radiotechnik, mój brat Tomasz Chmielewski – ślusarz i ja – nauczycielka. Należało działać jak najszybciej. Pierwsza rodzinna grupa konspiracyjna prowadziła tajny nasłuch radiowy. Każdy przychodził z jakąś częścią rozmontowanego radia. Szyfrem zapisywano usłyszane wiadomości, przepisywano je i kartki rozdawano zaufanym ludziom. Miało to wielkie znaczenie psychologiczne – wlewało w serca nadzieję, umacniało wolę przetrwania.

Wielu młodych ludzi było poszukiwanych przez Niemców. Należało im zmienić dowody osobiste – ausweisy. O te starałam się ja i dostarczałam potrzebującym. Dziś żyją jeszcze niektóre osoby, które ocalały od śmierci ta działalność.

Jako nauczycielka prowadziłam tajne nauczanie, tak bardzo potrzebne. Zostało nim objętych 120 dzieci. Lekcje odbywały się w moim domu rodzinnym, pod ochroną mamy, w domach uczniów, położonych na skraju Bolesławca, w polu u sąsiadów. Zachowano ostrożność i dzięki temu i Bożej Opatrzności żandarmi nie wpadli na trop tej działalności, co niewątpliwie oznaczałoby dla rodziców, nauczycielki i dzieci śmierć.

⁷ Stefan Chmielewski, syn Władysława, brata Antoniego i Władysławy z Bardelskich.

⁸ Waclaw Liniewiecki, syn Józefa i Pelagii z Chmielewskich, siostry Antoniego.

Ostatnie miesiące okupacji były bardzo ciężkie i niebezpieczne. Nasz ofiarny krewny, o którym była już mowa, Waław Liniewiecki, przez całą okupację konspirator, został zastrzelony przez żołnierza sowieckiego w swoim własnym domu, stojącym przy drodze przemarszu Armii Czerwonej. Rodzina Liniewieckiego – żona, trzy małe córeczki i ojciec – została wcześniej z tego domu wyprowadzona. Waław dołączył do swych przodków, którzy na zakrętach historii szczególnie poświęcali się dla Ojczyzny. Jego grób znajduje się na Nowym Cmentarzu, na którym spoczęło już wcześniej wiele osób zamordowanych w czasie okupacji niemieckiej.

Po przejściu wojsk sowieckich zaczęło się nowe życie, długo jeszcze biedne, ale radosne. Odbudowano struktury gminne, życie społeczne w każdej dziedzinie. Pewna część miejscowej ludności opuszczała Bolesławiec w poszukiwaniu lepszych warunków życia, ale byli tacy, którzy nie godzili się na upadek historycznej miejscowości, w której od setek lat tkwiły korzenie naszych rodzin.

Ja zostałam wierna swojemu powołaniu nauczycielskiemu. Mimo wielu propozycji objęcia lepszych placówek (zamożniejszych, niezniszczonych) nie opuściłam Bolesławca, objęłam kierownictwo szkoły, zorganizowałam ją niemal z niczego i kontynuowałam nauczanie z dwiema koleżankami (panią Kijakową i panią Gazińską). W spalonym Bolesławcu brakowało ławek, krzeseł, stołów. Uczniowie przynosili potrzebny sprzęt z domów. Nie było podręczników, więc jeździłam po nie z panią Kijakową do Częstochowy. W czasie okupacji Częstochowa należała do Protektoratu, a tam Niemcy pozwalali drukować po polsku niektóre podręczniki dla młodszych dzieci. Księgarze nie chcieli sprzedawać podręczników, lecz tylko wymieniać na jajka. Chłopcy więc odnosili w wiadrach jajka do stacji kolejowej w Kostowie, a dalej transportowałyśmy je i zanosiliśmy do sklepów same. Za jajka dostawałyśmy książki. Zeszyty robiłyśmy z papieru pakunkowego, zabranego z ponemieckiego sklepu.

Uczyłyśmy, nie licząc się z godzinami pracy, z reguły przerośniętych uczniów, popołudniami i wieczorami. Wielu z nich dzięki temu odeszło we wrześniu 1945 roku do szkół średnich. Entuzjazm udzielał się całej szkole, również w następnych latach, gdy powiększyła się kadra nauczycieli.

Jeden z nowych nauczycieli, Florian Rojek, żołnierz AK, został moim mężem, objął kierownictwo szkoły i do odejścia na emeryturę pracowaliśmy razem, zawsze z myślą o dobru szkoły i Bolesławca, realizując z upływem czasu niemalże niewykonalne pomysły.

Każdego maja organizowaliśmy dodatkowe lekcje dla uczniów, chcących dostać się do szkoły średniej. Pomagaliśmy im w przystępowaniu do konkursów. Organizowaliśmy przedstawienia zarówno dla dzieci, jak i dla dorosłych, wycieczki w najbliższą okolicę, wydawaliśmy drugie śniadania, tran i dary UNRRA.

Troską objęliśmy budynek szkolny w Podbolesławcu, a potem budowę szkoły w samym Bolesławcu. Było to bardzo trudne zadanie, ale dyrektor szkoły, którym był wówczas mgr Florian Rojek, doprowadził do zbudowania w 1964 roku Szkoły Tysiąclecia Państwa Polskiego. Ponadto starał się o budowę domu kultury (kopał nawet jego fundamenty), o ratowanie zabytkowej wieży zamkowej i średniowiecznego młyna. Właściwie udzielał się wszędzie, gdzie był potrzebny. Nie miał czasu na wypoczynek, na sprawy rodzinne. Tak jest również po przejściu na emeryturę. Obydwoje z mężem ukończyliśmy już 85 lat, ale angażujemy się w dalszym ciągu w życie miejscowości. Dopiero ostatnia zima odebrała nam zdrowie, więc także możliwości pracy społecznej. Zawsze, według zwyczaju, pomagałam w urządzaniu akademii, w doborze materiału artystycznego i przedstawieniach dla dorosłych, ćwiczyłam recytacje. Florian angażował się szerzej.

Ostatnimi przygotowanymi przez nas uroczystościami były obchody 25-lecia pontyfikatu Jana Pawła II i wmurowanie we fronton kościoła tablicy upamiętniającej pobyt naszego kochanego papieża w Bolesławcu⁹ oraz jubileusz 25-lecia kapłaństwa proboszcza parafii Bolesławiec Czesława Parnowskiego. Pomagamy księdzu proboszczowi, w czym możemy, np. prowadząc kronikę parafialną.

Tu, na Nowym Cmentarzu, obok naszych przodków spoczniemy i my.

Rodzina jest największym skarbem państwa i narodu, gwarantem ich rozwoju. Nie można o tym zapominać. Dlatego ja, przedstawiając życie moich przodków, jestem dumna, że nie zagubili się nigdy, że przejmowali od swych rodziców, dziadków ich idee i powiększali krąg rodzinnej pozytywnej pracy dla Polski i swej miejscowości.

Charakteryzując obowiązki rodzinne wobec Ojczyzny, nie przedstawiłam trzech krewnych, z których życia mogę być i jestem prawdziwie dumna, choć ich grobów nie znajdę na naszych bolesławieckich cmentarzach.

⁹ Zob. opublikowane w niniejszej książce „Przemówienie z okazji odsłonięcia tablicy poświęconej Janowi Pawłowi II” wygłoszone przez Floriana Rojka.

Jeden, o którym mi opowiadano i o którym dużo czytałam, to Kazimierz Smogorzewski¹⁰. Matka jego, Maria Pyzalska¹¹, pochodziła z Bolesławca. Po wyjściu za mąż za Ludwika zamieszkała w Sosnowcu. Tam wychowywała dzieci. Kazimierz był najstarszy, skończył studia dziennikarskie we Francji. Pracował w tamtejszym państwie i w Polsce zawsze dla dobra tych krajów. Wstąpił do Armii Francuskiej, walczył w I wojnie światowej, był ciężko ranny. Zdobył m.in. Krzyż Niepodległości, Krzyż Oficerski Polonia Restituta i francuską Legię Honorową. Po wojnie zdarzyło się, że na posiedzeniu parlamentu francuskiego jeden członek tego zgromadzenia ubliżył Polsce. Redaktor Smogorzewski uderzył go w twarz. Wybuchł skandal. Groziła mu za to surowa kara. Rodzina w Polsce była przerażona, ale i dumna. Sąd jednak uniewinnił Smogorzewskiego, uwzględniając jego zasługi dla Francji.

Po II wojnie światowej redaktor Smogorzewski przyjął obywatelstwo brytyjskie i zamieszkał z żoną w Londynie. O Polsce nie zapomniał. Przekazał polskim bibliotekom i muzeom swoje bogate zbiory, m.in. Zamkowi Królewskiemu w Warszawie portret króla Stanisława Augusta, Bibliotece Śląskiej w Katowicach swój kilkutyśięczny księgozbiór, zaś Muzeum Literatury w Warszawie kolekcję listów wybitnych ludzi literatury i sztuki. Zmarł 4 listopada 1992 roku w Shepperton pod Londynem. Jego prochy złożone zostały na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

Trzeba w tym miejscu przedstawić także losy rodziny Smogorzewskich – rodziców i rodzeństwa Kazimierza. Żyła ona w Polsce międzywojennej we względnym dobrobycie i spokoju. Mieszkali w Sosnowcu. Rodzice, choć umarli dość wcześnie, wykształcili dzieci i utrzymali dom w tradycji patriotycznej. Oprócz Kazimierza byli tam jeszcze: Mieczysław – ekonomista, pracował w Banku Polskim w Warszawie, Felicja – z wykształcenia psycholog, pracowała w Instytucie Psychiatrycznym w Sosnowcu, Zofia – niepełnosprawna, zajmowała się pro-

¹⁰ Więcej informacji o Kazimierzu Smogorzewskim (1896-1992) zawiera szkic biograficzny „Kazimierz Smogorzewski – Europejczyk”, opublikowany w: Kazimierz Smogorzewski, *Myśli o integracji Europy Środkowo-Wschodniej 1939-1944*, Warszawa: Instytut Studiów Politycznych PAN, Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych 2001, s. 19-48; zob. także Paul Latawski, „Smogorzewski, Kazimierz Maciej”, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXXIX, Warszawa-Kraków: PAN, PAU 1999-2000, s. 225-228.

¹¹ Maria Smogorzewska, z domu Pyzalska, córka Anieli z domu Rawisińskiej, siostry Cecylii, po mężu Słowińskiej, matki Eleonory.

wadzeniem domu, Jadwiga – pracowała w księgowości. Brat Jan skończył seminarium duchowne i był księdzem w parafii.

Cała rodzina należała do Związku Zachodniego, będącego pod ścisłą obserwacją Niemców. Zaraz po rozpoczęciu wojny i wkroczeniu Niemców do Sosnowca aresztowano Felicję, zdołała się jednak uwolnić. Wojna okazała się jednak dla całej rodziny tragiczna. Opuszcili Sosnowiec, rozproszyli się. Zgromadziło ich dopiero Powstanie Warszawskie. Felicję Niemcy aresztowali na ulicy w godzinie wybuchu powstania. Wywieziono ją do Niemiec.

Bohaterstwem odznaczył się ks. Jan. Był kapłanem powstańcym. Często odprawiał Msze święte dla powstańców pod gołym niebem. W czasie nalotów i ostrzałów żołnierze kryli się, gdzie mogli. On nie odchodził od ołtarza, trwał przy Najświętszym Sakramencie nawet w czasie intensywnej strzelaniny. Bóg pozwolił mu przeżyć i rozpocząć nową posługę duszpasterską. Rodzina nie zdołała jednak po wojnie w pełni się zjednoczyć i stanowi przykład strat duchowych i materialnych poniesionych w tragicznych momentach historii.

Nie spoczął w kwaterze Chmielewskich na Starym Cmentarzu w Piaskach żołnierz Kazimierz Chmielewski¹². Wiosną 1939 roku został powołany do służby czynnej w Armii Polskiej na Wileńszczyźnie. Jego oddział zagrożony we wrześniu 1939 przez Niemców został internowany na Litwie. Gdy zajęli ją Sowieci, z całym oddziałem polskich żołnierzy został przewieziony do Kozielska, gdy pierwsi jego jeńcy wojenni zostali już wymordowani. Po zawarciu umowy Stalina z Sikorskim i Andersem o utworzeniu Armii Polskiej, Chmielewski wstąpił do niej i już do końca wojny walczył w jej oddziałach. Nie wrócił do Polski sowieckiej, ponieważ nie chciał stracić honoru i złamać przysięgi. Osiadł na stałe w Anglii. Zmarł w listopadzie 2005 roku.

Więc tobie, o święta przeszłości, cześć! Niech to hasło zachowają z pietyzmem następne pokolenia, by nic z niego w Bolesławcu, a zwłaszcza w rodzinie, nie zginęło.

¹² Kazimierz Chmielewski (1915-2005), syn Ignacego, brata Antoniego, i Marii z Kozłowskich.

Zarys dawnych i nowszych dziejów Bolesławca

W XII i XIII wieku, w okresie Polski dzielnicowej, na pograniczu z dzielnicą śląską leżały dwie ziemie księcia kaliskiego Bolesława Pobożnego: Ziemia Wieluńska i Ziemia Ostrzeszowska. Były to obszary ciągłych konfliktów między właścicielami.

Wówczas to zyskała znaczenie pływająca tu na pewnym odcinku Proсна. Dolina jej bardzo szeroka, bagnista, trudna była do przebycia. Po zniszczonej przez wody terasie zostały kępy – ostańce. Można przypuszczać, że Bolesław Pobożny docenił walory strategiczne tego miejsca i w 1266 roku wznosił na jednej z kęp gród, a obok, w tym samym roku, lokował miasto. Miały one zabezpieczać jego ziemie przed napaściami książąt śląskich. Gród i miasto otrzymały nazwę Bolesławiec.

Bolesław Pobożny był, jak na owe czasy, człowiekiem nowoczesnym, wyróżniał się dodatnio na tle innych książąt piastowskich. Był bardzo pobożny – stąd jego przydomek. Był związany z bardzo religijną rodziną. Jego żoną była Jolanta, późniejsza błogosławiona, której przyrodnią siostrą była święta Kinga, księżna krakowska, a krewną – święta Salomea. Te trzy postacie znajdują się w poczcie świętych polskich, namalowanym w kościele parafialnym w Bolesławcu.

Na dworze kaliskim panowała kultura rycerska i religijna i w niej wzrastały własne i przybrane dzieci księcia. Syna nie miał. Wychowywał bratanka. Książęca para troszczyła się także o kulturę i religijność swych poddanych. We wzniesionym przez siebie Bolesławcu lokowali parafię i kościół.

Różnie toczyły się później losy Ziemi Wieluńskiej i Bolesławca. Na pewien czas został on nawet stolicą odrębnego dystryktu i dopiero król Władysław Łokietek włączył go ponownie do Ziemi Wieluńskiej.

Syn Łokietka, Kazimierz Wielki, uznał za konieczne zbudowanie zamku murowanego. Budowa trwała, według obliczeń archeologicznych, trzy lata. Rządy Kazimierza Wielkiego były bardzo korzystne dla rozwoju miasta.

Po śmierci Kazimierza Wielkiego jego następcą, Ludwik Węgierski, oddał Bolesławiec z zamkiem i ziemiami Wieluńską i Ostrzeszowską w zastaw Władysławowi z rodu Piastów, księciu opolskiemu,

wymienianemu w historii jako Władysław Opolczyk. Panował on tu około 30 lat. W tym czasie przebudował zamek: wznosił wieżę obronną, podwyższył mury, rozszerzył fosę. Władysław Opolczyk nie zwrócił zjednoczonemu przez Łokietka Królestwu Polskiemu danej mu w zastaw dzielnicy. Król Władysław Jagiełło postanowił więc odebrać ją siłą. Zdobył łatwo zamki w Olsztynie, Krzepicach, Wieluniu i Grabowie. Zamek bolesławiecki oblegał siedem lat, ale nie zdołał go odebrać.

W kronice Jana Długosza można znaleźć uzupełnienie i rozszerzenie wiadomości o walkach Jagiełły z Opolczykiem o ziemie otrzymane w zastaw od Ludwika Węgierskiego. Jan Długosz był wnukiem Marcina z Borowna, pierwszego starosty bolesławieckiego. W *Rocznikach, czyli kronikach sławnego Królestwa Polskiego*, w Księdze X, obejmującej lata 1370-1405, czytamy:

Król Władysław, chwyciwszy za broń przeciw księciu Władysławowi Opolczykowi, [...] wkroczywszy do ziemi wspomnianego księcia, wieluńskiej i ostrzeszowskiej, w krótkim czasie zdobywa gród Olsztyn i inne grody i miasta tych ziem prócz zamku Bolesławca, który po siedmioletnim oblężeniu zdobywa w końcu po śmierci księcia Władysława¹. [...]

Po zdobyciu i opanowaniu grodu Olsztyna jak najszybciej rozbiegnięto się raczej, niż pomaszzerowano w kierunku grodów Krzepice, Wieluń, Bolesławiec, Ostrzeszów, Brzeźnica, Bobolice i Grabów, z których niektóre oblegały wojska królewskie.

Ponieważ wszystkich, którzy dzierżyli zamki, ogarnął wielki strach i nie wiedzieli, co począć, stawiali niewielki opór królowi. A kiedy padł najsilniejszy gród Olsztyn, nikt nie wstydził się poddać.

W ciągu siedmiu dni wszystkie grody i miasto Wieluń, z wyjątkiem jednego zamku – Bolesławca – dostały się w ręce króla i jego wodzów.

Starosta wieluński Stańczyk z Rudy, szlachcic herbu Świnka, mający na tarczy głowę dzika i rękę, która ją rozdziera, ponieważ po wydaniu miasta, przez jakiś czas stawiał opór i kilku ludzi ugodził z zamku głazami, po jego zdobyciu został skazany na ścięcie mieczem. Ocalała go łaska króla w ostatnim momencie, kiedy kat już podnosił miecz.

Książę Władysław Opolczyk później, po utracie prawie wszystkich grodów i wielu ziem, co go spotkało niemal w jednym dniu, przejęty strachem przesyła broń, żołnierzy i żywność celem obrony grodu Bolesławiec, otoczonego ze wszystkich stron rzeką Prosną i bardzo dobrze zabezpieczonego sztucznymi obramowaniami, jak i położeniem.

Wojsko królewskie, napotkawszy tam silny opór, przez siedem lat oblega gród [...]. Chociaż w tym czasie zmarł książę Władysław Opolczyk, to jednak zamku Bolesławca broniono w imieniu wdowy po nim, księżny Ofki. Ta w końcu, kiedy doszło do pojednania, wydała go królowi Władysławowi².

¹ Jan Długosz, *Roczniki, czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego etc.*, Warszawa: PWN 1981, s. 279.

² Tamże, s. 281.

Jagiello założył w Bolesławcu starostwo niegrodowe (dzierzawa dóbr królewskich) z siedzibą na zamku i nadał miastu przywileje, które zapewniły mu szybki rozwój. Długosz wspomina w swych późniejszych pismach, że miasto posiadało łaźnię, szkołę, młyn, browar i że utrzymywało się głównie z rolnictwa, rzemiosła, handlu, z ogrodów i pastwisk nadanych mu przywilejami.

Dokumenty z lat 1543 i 1564 wskazują na to, że w okresie Złotego Wieku w Polsce Bolesławiec rozwijał się bardzo dobrze. Miał wielu rzemieślników, skupionych już w cechach, którym również królowie nadawali przywileje (odpisy kilku posiada Towarzystwo Przyjaciół Bolesławca)³. Istniała duża parafia, kościół podmiejski św. Małgorzaty, kościół pod wezwaniem św. Krzyża, przy nim szpital. Powstał także nowy kościół pod wezwaniem św. Trójcy, którego fundatorem był starosta Mikołaj Zebrzydowski.

Na mocy zezwolenia wydanego w 1643 roku przez arcybiskupa Łubieńskiego osiedliły się w Bolesławcu siostry zakonne, panny norbertanki, które opiekowały się szpitalem i obiektami religijnymi.

Rola zamku, w związku z przemianami społecznymi i gospodarczymi w Polsce, zmniejszyła się. Starostwo cały wysiłek inwestycyjny wkładało w folwarki i zabudowania gospodarcze. Starosta Kacper Denhoff przebudował zamek na pańską rezydencję i zamieszkał w niej. To również przyczyniło się do rozwoju gospodarczego i kulturalnego Bolesławca.

Ten stan przerwał najazd Szwedów na Polskę. Zamek został wtedy (w latach 1655-1656) zniszczony, ograbiony, bolesławianie i okoliczni mieszkańcy ponieśli wielkie straty materialne. Wprawdzie starosta bolesławiecki Jan Radziejowski odbudował zamek, ale już podczas następnego najazdu Szwedów w 1704 roku został on doszczętnie zburzony i już nigdy go nie odbudowano. Do dziś jest ruiną.

Dotknęły też mieszkańców inne klęski – zaraza (w sierpniu 1710 roku), która zdziesiątkowała ludność, oraz dwa wielkie pożary (w maju 1740 roku i w czerwcu 1764 roku). Miasto i okolica zupełnie zubożały i dalsze ich dzieje nie były już związane z zamkiem, choć był on zawsze dumą tutejszej ludności. Mimo tego świadomość polityczna i narodowa mieszkańców wciąż rosła. Objawiała się w różnych momentach dziejów Polski.

Brali więc mieszkańcy Bolesławca udział w konfederacji barskiej,

³ Z inspiracji Floriana Rojka oryginalne dokumenty przechowywane przez pana Franciszka Wężyka w 1994 roku zostały przekazane Muzeum Ziemi Wieluńskiej w Wieluniu.

popierali działalność Komisji Edukacji Narodowej, założyli u siebie szkołę podległą tej Komisji, występowali w okresie Sejmu Czteroletniego z petycjami, mającymi na celu podniesienie stanu mieszczańskiego, przystąpili do insurekcji kościuszkowskiej. Na Akcie Zjednoczenia Miast z 1789 roku widnieje podpis pisarza miejskiego Bolesławca Marcina Wittmanna. Prezydent miasta reprezentował miasto w 1791 roku na zjeździe w Sieradzu, gdzie wybrano plenipotentę na Sejm Czteroletni.

W 1793 roku Bolesławiec dostał się pod panowanie Prus i odczuł natychmiast surowość nowego rządu. Już w 1796 roku odebrał on norbertankom wszystkie dobra ziemskie. Od tej pory klasztor podupadł. W latach 1807-1814 Bolesławiec należał do Księstwa Warszawskiego, ale już w 1815 roku znalazł się w obrębie Królestwa Polskiego, a więc praktycznie pod władzą rosyjską, i w takiej sytuacji był już do końca niewoli, tj. do 1914 roku. Przez cały czas, od 1815 do 1914 roku, na Prośnie przebiegała granica między Rosją a Prusami.

Bolesławiec podupadł pod względem gospodarczym, ale wykazywał zawsze aktywność patriotyczną. W czasie powstań – listopadowego, Wiosny Ludów i styczniowego – mieszkańcy pomagali w przerzuceniu broni i ochotników przez granicę rosyjsko-niemiecką, z Prus do Królestwa Polskiego. W 1863 roku na szczycie baszty zamkowej został zawieszony sztandar polski, który ogłosił wybuch powstania styczniowego i świadczył o nastrojach ludności. Ten fakt opisała w poemacie *Rodzinne kąty* hrabianka z Siemianic Jadwiga Szembekówna⁴.

Za patriotyczną działalność rząd carski stosował różnego rodzaju represje. W 1848 roku został zamordowany burmistrz Bolesławca Konstanty Bukowski z córeczką; drugą córeczkę przeniosła przez Prosnę do zaboru pruskiego niańka. W 1870 roku za czynny udział w powstaniu styczniowym odebrano Bolesławcowi prawa miejskie.

Rozpoczęła się silna rusyfikacja. Nie mogły istnieć żadne organizacje, oprócz Straży Pożarnej. Jediną placówką oświatową była szkoła z jednym nauczycielem, prowadzona w języku rosyjskim i mająca na celu nie szerzenie oświaty, ale rusyfikację.

Całe życie narodowe skupiało się przy kościele, legalnie istniejącej Straży Pożarnej oraz w rodzinach. Wieczorami śpiewano pieśni religijne i patriotyczne, uczono się potajemnie wierszy polskich poetów, czytano książki wydawane przez Macierz Szkolną. Prowadzona była prywatna szkołka robót ręcznych dla dziewcząt, ale odbywało

⁴ Poemat ten został przedrukowany w Dodatku do niniejszej książki.

się w niej wychowanie patriotyczne. W 1905 roku miejscowy proboszcz⁵ został ukarany wysoką grzywną za odśpiewanie w kościele pieśni „Boże coś Polskę”. Grzywnę spłacili bolesławianie z przeprowadzonej potajemnie składki.

Głównym zajęciem mieszkańców było wtedy rolnictwo, drobny handel i drobne rzemiosło. W takich warunkach Bolesławiec egzystował do wybuchu I wojny światowej.

Zaraz w sierpniu 1914 roku zmienił się okupant – wycofali się Rosjanie, a wkroczyli Niemcy. Znikła granica rosyjsko-niemiecka. Powstała możliwość kontaktów gospodarczych z Wielkopolską. Nie miało to jednak dużego znaczenia dla codziennego życia, gdyż okupant rekwirował zboże, konie, bydło, trzodę⁶. Rząd niemiecki dał ludności pewne swobody, na przykład w szkole nauka odbywała się w języku polskim.

Jak w całej Polsce, tak i w Bolesławcu, a także w okolicy, zrodziła się nadzieja na odzyskanie niepodległości i to poprzez walkę zbrojną, do której trzeba się przygotować. W 1915 roku powstała w konspiracji Polska Organizacja Wojskowa (POW). Komendantem rejonu bolesławieckiego został Antoni Adamek, wówczas uczeń gimnazjum w Wieluniu, komendantem w samym Bolesławcu – Roman Weber (komendantem powiatowym był późniejszy prezydent Warszawy Stefan Starzyński). Do POW w Bolesławcu należało 77 młodych ludzi. W dniach 11-13 listopada 1918 roku przystąpili oni do rozbrajania Niemców. W akcji tej zginął jeden uczestnik – Antoni Chmielewski (przy rozbrajaniu Niemców w pałacu Łopuchina w Chróście).

W pierwszych latach wolnej Polski mieszkańcy Bolesławca również zdali egzamin z patriotyzmu. W 1920 roku wielu młodych ochotników ruszyło na wojnę z bolszewikami. Kilku z nich nie wróciło (zginęli). Jeden z nich został odznaczony Krzyżem Virtuti Militari (Roman Weber), inny Krzyżem Walecznych (Ignacy Świsulski). W latach 1919-1921, w okresie powstań śląskich, mieszkańcom Bolesławca ponownie przyszło zaangażować się w walkę. Kilku wstąpiło do śląskich oddziałów jako ochotnicy. Graniczna Prosna stała się znowu miejscem przerzutu ochotników i broni. W samym Bolesławcu

⁵ Ks. Stanisław Nuszkiewicz.

⁶ Rekwizycje nie ominęły także kościołów. Jak wynika z zapisów w kronice parafialnej, w marcu 1918 roku wojska niemieckie zarekwirowały z kościoła parafialnego w Bolesławcu cynowe piszczałki i trzy zabytkowe dzwony (z 1574, 1632 i 1719 roku). Dwa dzwony zabrano z kościoła w Chróście (jeden z nich z 1632 roku).

powstał szpital polowy, prowadzony przez miejscowego aptekarza Edwarda Kukulskiego.

Pod względem gospodarczym miasteczko rozwijało się w okresie międzywojennym słabo. Przyczyną tego było przygraniczne, peryferyjne dla państwa położenie, zaniedbania z okresu rozbiorów, a także wielki pożar z 1911 roku⁷.

Wielu małorolnych i bezrolnych ludzi udawało się na sezonowe roboty do Niemiec, na tzw. saksy. Mimo to nigdy nie brakowało tu świadomości patriotycznej, radości z istnienia wolnej Polski. Powstała pełna siedmioklasowa szkoła powszechna, która wychowywała dobrych Polaków.

Istniały organizacje społeczne i polityczne: Związek Strzelecki, Związek Harcerstwa Polskiego, Straż Pożarna, Akcja Katolicka, a nawet znany w okolicy Klub Sportowy „Bolesławianka”. Również Żydzi mieli swoje organizacje. Urządzano uroczystości państwowe i narodowe, imprezy kulturalne i rozrywkowe – zawsze z licznym udziałem mieszkańców. W 1933 roku wzniesiono na Rynku Pomnik Poległych – dla uczczenia pamięci ofiar wojen o wolność Ojczyzny. Panowała prawdziwa, szczerza atmosfera patriotyczna. Już pod koniec tego okresu zaznaczył się odczuwalny wzrost poziomu gospodarczego i zapowiadało się na dalszy postęp w tej dziedzinie.

Ten czas spokoju i nadziei przerwała II wojna światowa, mobilizacja. Wielu z tych, którzy wyruszyli z Bolesławca na wojnę, nie wróciło. Jedni polegli na różnych światowych frontach, inni pozostali na obczyźnie, jako dobrowolni emigranci.

Niemcy najechali na Bolesławiec już wcześniej rano 1 września 1939 roku. Wojsko Polskie pod dowództwem por. Lucjana Woźniaka stawiało kilkugodzinny opór na rzeczce Małgorzatce. Zniszczono trzy niemieckie czołgi, dwa samochody ciężarowe, kilka motocykli wojskowych, zginęło lub zostało rannych 40 żołnierzy. Strona polska straciła dwóch obrońców (żołnierz Franciszek Bojarski i sołtys Tomasz Pokora). Tymczasem w samym Bolesławcu Niemcy od razu zastosowali terror. Zastrzelili 11 osób. Spalili około 80% zabudowań, w tym Urząd Gminy, szkołę, bibliotekę, zburzyli pomnik ku czci POW. W kolejnych latach okupacji zginęło 615 osób, w tym 521 Żydów mieszkających w Bolesławcu. Co piąty mieszkaniec stracił życie.

Ludność stawiała okupantowi opór na polu gospodarczym, politycznym i kulturalnym. Dostarczano fałszywe dowody osobiste ludziom „spa-

⁷ Jak wynika z zapisu w kronice parafialnej, pożar wybuchł 8 września 1911 roku i „spalił blisko pół Bolesławca”.

lonym”, kolportowano tajne gazetki, słuchano niedozwolonego radia, zorganizowano tajne nauczanie, starano się w sposób nielegalny o żywność.

19 stycznia 1945 roku przeszedł przez Bolesławiec front sowiecko-niemiecki. Znowu zginęło kilka osób, spłonęło kilka domów i zabudowań gospodarczych. Mimo to zapanowała radość, że skończyła się okupacja niemiecka. Powstały nowe władze samorządowe, uruchomiono szkołę, otwarto kościół, organizowano życie gospodarcze, a także kulturalne.

Jednak pełne poczucie wolności nie trwało długo. Referendum z 1946 roku wypadło w Bolesławcu niekorzystnie dla rządu, lecz wyniki zostały sfalszowane, podobnie z wyborami do parlamentu w 1947 roku. Zaczęło się komunizowanie kraju według zaleceń sowieckich. W Bolesławcu było to bardzo widoczne. Partia (PPR i później PZPR) przejęła kontrolę nad życiem politycznym, gospodarczym, kulturalnym i społecznym. Rolnikom utrudniały życie obowiązkowe dostawy, którym nie mogli podołać, i wizja „szczęścia” w spółdzielniach produkcyjnych, którą wmawiała propaganda. Upadł całkowicie handel prywatny i rzemiosło. Nie było pieniędzy i materiałów na odbudowę domów i zabudowań gospodarczych. Dlatego w pierwszych latach nowej Polski wiele osób przeniosło się na tereny zachodnie, gdzie była praca i mieszkania.

Z czasem jednak powoli następowały również zmiany na lepsze, które dotyczyły wszystkich mieszkańców. Przeprowadzono elektryfikację, zorganizowano spółdzielnię „Samopomoc Chłopska”, kółka rolnicze, wykonano prace melioracyjne, uregulowano Prosnę, dzięki czemu praca, głównie rolników, stawała się łatwiejsza i wydajniejsza. Podniósł się poziom kulturalny. Zbudowano Dom Kultury. Po wielu latach starań dyrektora szkoły, nauczycieli, radnych gminy i powiatu rozpoczęto budowę szkoły w Bolesławcu w ramach programu „Tysiąc Szkół na Tysiąclecie Państwa Polskiego”. Oddano ją do użytku 1 września 1964 roku.

Władze zainteresowały się także zabytkami Bolesławca, głównie ruinami zamku. Stało się tak dzięki staraniom społeczeństwa (wystąpieniom na różnych miejscowych zebraniach, licznym petycjom radnych gminnych, powiatowych i wojewódzkich). W lecie 1971 roku rozpoczęły się badania archeologiczne. Prowadzili je pracownicy naukowcy Polskiej Akademii Nauk pod kierunkiem profesora Tadeusza Poklewskiego. Badania te zakończono w 1979 roku. W wyniku tych badań opracowano na podstawie zapisów historycznych i wykopalisk historię zamku i Bolesławca (do tej pory krążyły na ten te-

mat legendy o podziemnych tunelach, skarbach, zjawach itp.), zabezpieczono ruiny zamku (basztę i fragmenty murów), wybudowano i urządzono muzeum oraz opublikowano książkę *Bolesławiec nad Prosną* Tadeusza Poklewskiego⁸. Zapowiedziano także wydanie innych prac naukowych powstałych na podstawie wykopalisk⁹.

W tym samym czasie odrestaurowano zabytkowy młyn związany z zamkiem pochodzący z XVI wieku. Zbudowano Ośrodek Sportowo-Turystyczny i utworzono zalew kąpielowy koło młyna.

Należy jeszcze wspomnieć o budowie dużego młyna elektrycznego, który służy miejscowym i okolicznym rolnikom. Zbudowano też Ośrodek Zdrowia i Lecznicę dla Zwierząt. Należy więc uznać, że rozwój Bolesławca w okresie powojennym, mimo wielkich zniszczeń, postąpił naprzód.

W 1978 roku powstało Towarzystwo Przyjaciół Bolesławca mające upowszechniać wiedzę o przeszłości i teraźniejszości oraz wykorzystywać ją do wychowania obywatelskiego i patriotycznego młodych pokoleń.

W 1989 roku Towarzystwo przystąpiło do budowy w Bolesławcu Pomnika Pamięci Narodowej. Wybrany został Komitet Budowy, pracami kierował pomysłodawca i projektant dr inż. Stanisław Dominas. Przewodniczącym Komitetu został poseł ziemi kaliskiej Bohdan Pilarski. Początkowo społeczność Bolesławca była sceptycznie nastawiona do tego przedsięwzięcia. Komitet rozpoczął budowę z pieniędzy zebranych wśród swoich członków. Z czasem zaczęły jednak napływać datki od mieszkańców. W 1990 roku ukończono budowę pomnika i 25 lipca został on uroczystie odsłonięty i poświęcony¹⁰. Napisy na czterech stronach wspominają bolesławian, którzy cierpieli i zginęli dla Ojczyzny. Pomnik stanął na fundamentach przedwojennego monumentu. Pragnieniem członków Towarzystwa Przyjaciół Bolesławca – budowniczych pomnika – jest, by towarzyszył on dalszym dziejom Bolesławca i inspirował pokolenia do pracy dla jego pomyślności i dobra Ojczyzny.

⁸ Tadeusz Poklewski, *Dzieje Bolesławca nad Prosną*, Kalisz: Federacja Towarzystw Kulturalnych Ziemi Kaliskiej 1979.

⁹ Zob. T. Poklewski (red.), *Zamki środkowopolskie, cz. 2. Bolesławiec nad Prosną*, Wrocław: Ossolineum, PAN 1982; T. Poklewski-Kozieł, *Średniowieczne zamki między Prosną i Pilicą*, Łódź: Łódzkie Towarzystwo Naukowe 1992; tenże, *Rubież Prosną i Baryczy 1033-1401. Fortyfikacje stałe*, Łódź: Sowiarszenie Naukowe Archeologów Polskich 1994.

¹⁰ Relację z tego wydarzenia spisała Wanda Szymanek, „Ofiarom terroru”, *Ziarna*, styczeń 1991, s. 41-42.

Główne fakty z dziejów Bolesławca

1266 – książę kaliski Bolesław Pobożny buduje nad Prosną na ziemi wieluńskiej gród warowny jako ochronę przed napaściami książąt śląskich oraz lokuje miasto Bolesławiec nazwane jego imieniem.

1336 – król Kazimierz Wielki buduje w tym strategicznym miejscu w rozwidleniu Proсны na celowo podwyższonej wyspie duży, murowany zamek obronny.

1370 – król Ludwik Węgierski daje w zastaw ziemi ostrzeszowską i wieluńską wraz z Bolesławcem księciu Władysławowi Opolczykowi.

1390 – Władysław Opolczyk rozbudowuje zamek: wznosi wolno stojącą wieżę obronną, poszerza i podsypuje wzgórze, podwyższa mury i wznosi wewnątrz dwa duże murowane budynki. Zamek staje się warownią.

1396 – król Władysław Jagiełło żąda od Władysława Opolczyka zwrotu zastawionych ziem. Na skutek odmowy rozpoczyna oblężenie zamku w Bolesławcu. Mimo użycia nowoczesnych środków walki, przez siedem lat oblężenia zamek skutecznie się broni.

1401 – umiera Władysław Opolczyk. Wdowa po nim nakazuje przerwanie obrony i oddaje zamek królowi Jagielle. Król tworzy tu starostwo niegrodowe i mianuje starostą Marcina z Borowna (dziadka Jana Długosza).

XV-XVI w. – pomyślne lata Bolesławca: miasto ma szkołę, młyn, łaźnię, browar, szpital i dwa kościoły. Istnieją cechy obdarowane różnymi przywilejami przez kolejnych królów (do dziś istnieją oryginalne dokumenty).

1595 – starosta bolesławiecki Mikołaj Zebrzydowski rozpoczyna budowę barokowego kościoła murowanego. W trakcie budowy kościół ulega częściowo spaleni.

1628-1630 – starosta bolesławiecki Kacper Denhoff przebudowuje zamek w Bolesławcu na wspaniałą rezydencję.

1643 – w mieście osiedlają się siostry norbertanki, opiekują się szpitalem i kościołami.

1655-1656 – pierwszy najazd Szwedów. Zamek zniszczony i spłądowany. Jan Radziejowski, starosta bolesławiecki, odbudowuje zamek z funduszków państwowych.

1704 – drugi najazd Szwedów, ograbienie i zburzenie zamku do stanu ruiny nienadającej się do odbudowy.

1710-1711 – wielka zaraza dziesiątkuje ludność Bolesławca.

1723 – konsekracja murowanego kościoła przez biskupa Franciszka Kraszewskiego.

XVIII w. – zamek traci swoje polityczne znaczenie. Zubożenie miasta na skutek licznych klęsk, przemarszów różnych wojsk, rozbiorów Polski, dwóch wielkich pożarów i zarazy. Aktywizacja patriotyczna i społeczna bolesławian dla odnowy upadającego państwa polskiego.

1789 – podpis pisarza miasta Bolesławca Marcina Wittmana na Akcie Zjednoczenia Miast. Udział prezydenta Bolesławca Jana Wittmana na zjeździe w Sieradzu w celu wybrania delegata mieszczan na Sejm Wielki w Warszawie.

1794 – zbrojne przystąpienie bolesławian do powstania kościuszkowskiego.

1799 – ukończenie budowy kościoła z dwiema bocznymi nawami za proboszcza Jakuba Chrzanowskiego. Od tego czasu kościół w Bolesławcu w zasadzie się nie zmienił.

1807-1815 – Bolesławiec w obrębie Księstwa Warszawskiego.

1815-1914 – Bolesławiec w obrębie Królestwa Kongresowego, na granicy między zaborem pruskim i rosyjskim.

1830 – udział bolesławian w powstaniu listopadowym.

1846 – zamordowanie przez Rosjan burmistrza miasta Konstantego Bukowskiego i jego jednorocznej córki.

1863 – udział bolesławian w powstaniu styczniowym.

1870 – odebranie Bolesławcowi praw miejskich (kara za wspieranie powstań). Liczne represje i rusyfikacja.

8 IX 1911 – wielki pożar Bolesławca, zniszczenie połowy zabudowań.

1914-1918 – I wojna światowa i okupacja niemiecka. Konspiracyjna działalność POW. Osłabienie gospodarcze w wyniku rabunkowej działalności okupanta (rekwirowanie koni, trzody, bydła, zboża i dzwonów kościelnych).

11 XI 1918 – rozbrojenie Niemców w Bolesławcu przez POW¹ (komendant powiatowy – Stefan Starzyński, komendant gminny – Antoni Adamek, komendant w Bolesławcu – Roman Weber).

1918-1939 – okres międzywojenny wolnej Polski. Proсна granicą państwową między Niemcami a Polską. Trudna walka z zaniedbaniami gospodarczymi z okresu zaborów. Wyjazdy na roboty sezonowe.

¹ Według zapisu w kronice parafialnej, powiacy rozbroili Niemców 12 listopada, zob. fragment przedrukowany w Dodatku do niniejszej książki.

we do Niemiec. Nielegalny handel przez granicę. Rozwój życia kulturalnego.

1920 – udział ochotników z Bolesławca w wojnie z bolszewikami. Roman Weber odznaczony Krzyżem Virtuti Militari, Ignacy Świsulski – Krzyżem Walecznych.

1919-1921 – bezpośredni udział ochotników z Bolesławca w powstaniach śląskich oraz wspieranie powstań: przerzut broni i ludzi przez Prosnę, szpital polowy w Bolesławcu, opieka nad rannymi.

1 XI 1939 – wtargnięcie do Bolesławca we wczesnych godzinach rannych wojsk hitlerowskich. Kilkugodzinna walka żołnierzy polskich z Niemcami na rzeczce Małgorzatce. Śmierć na polu walki polskiego żołnierza Franciszka Bojarskiego i sołtysa wsi Piaski Tomasza Pokory. Zamordowanie przez Niemców 11 cywilów i spalenie 80% zabudowy Bolesławca.

1939-1945 – okupacja niemiecka. Eksterminacja ludności – 615 mieszkańców Bolesławca straciło życie (obozy koncentracyjne, rozstrzelania, więzienia, przymusowa praca, wysiedlanie, aresztowania, godziny policyjne i łapanki). Działalność konspiracyjna – tajne organizacje, kolportaż podziemnej prasy, dostarczanie fałszywych dowodów osobistych, tajne nauczanie.

19 I 1945 – wkroczenie Armii Czerwonej. Spalenie kilku domów i straty w ludziach.

1945-1955 – przynależność administracyjna Bolesławca do powiatu wieluńskiego, woj. łódzkiego (wg stanu przedwojennego). 1 stycznia 1955 roku włączenie Bolesławca do nowo utworzonego powiatu wieruszowskiego (w woj. łódzkim).

1975 – włączenie powiatu wieruszowskiego wraz z Bolesławcem do nowo utworzonego woj. kaliskiego.

1971-1979 – badania archeologiczne na zamku w Bolesławcu pod kierownictwem prof. Tadeusza Poklewskiego. Zabezpieczenie murów i odbudowa zabytkowego młyna. Wybudowanie i urządzenie muzeum związanego z historią zamku, Ośrodka Turystyczno-Sportowego i zalewu kąpielowego.

1978 – powstanie Towarzystwa Przyjaciół Bolesławca.

1981 – życie mieszkańców według rygorów stanu wojennego, wprowadzonego w Polsce 13 grudnia 1981. Nadzór wojskowy nad życiem ludności.

1989 – przeobrażenia w życiu bolesławian w związku z nastaniem w Polsce ustroju demokratycznego.

1989-1990 – wybudowanie przez członków Towarzystwa Przyja-



ciół Bolesławca Pomnika Pamięci Narodowej jako świadectwa przemian i wyrazu pamięci o mieszkańcach, którzy zginęli w walkach o wolność Polski.



Pałac w Chróscinie

Po kongresie wiedeńskim (1815 rok) Bolesławiec i okolice dostały się pod panowanie cara Rosji. W okolicy Bolesławca i Chróscina wzdłuż Proсны przebiegała granica między Rosją i Prusami. Ucisk carski wywołał w Polsce kolejne powstania. Szczególny terror panował w czasie powstania styczniowego i po nim, o czym wyraźnie świadczą dzieje Bolesławca i okolicy.

Grupy powstańców uciekały z Królestwa Polskiego, przekradając się przez Prosnę do zaboru pruskiego. Tradycja głosi, że partyzanci zostali schwytani i trzystu z nich zostało powieszonych na granicy z Siemianicami. Pochowano ich na łące, gdzie później długo znajdowano ich kości. Proboszcz z Chróscina, ks. Józef Grecki badał te sprawy i uznał, że rzeczywiście dokonano tej zbrodni. W 1999 roku postawił na łące krzyż i zorganizował piękną uroczystość jego poświęcenia.

Za udział w powstaniu car konfiskował polskim właścicielom dworów ich majątki i przydzielał je Rosjanom – uczestnikom walk z powstańcami. W ten sposób, za zasługi dla Rosji w tłumieniu powstania styczniowego, generał-adiutant Nikołaj Aleksandrowicz Krasnokutski został w 1866 roku obdarowany ziemiami na prawym brzegu Proсны. Generał ten był znany z okrucieństwa i bezwzględności. Majątek ten Krasnokutski przekazał w posagu swojej córce Tatianie, która w 1890 roku wyszła za mąż za księcia Iwana Nikołajewicza Łopuchina. Łopuchin kupił od polskiego chłopca kawałek łąki ciągnącej się od lasu do brzegu Proсны i zbudował na nim pałac. Urządził go w stylu eklektycznym, według zwyczajów rosyjskiej arystokracji. Sprowadził z Rosji służbę pałacową. Sąsiadujący z nim drewniany dwór kupił od Łopuchina Żyd Majerowicz. Rozebrał go, a następnie postawił przy Rynku w Bolesławcu. W pobliżu pałacu została zbudowana cerkiewka otoczona cmentarzem. Cerkiewka stanowiła miejsce modlitwy i grobowiec dla właścicieli i jego rodziny. Na cmentarzu grzebano służbę i żołnierzy, którzy stacjonowali tu nad granicą.

Ziemie uprawiali polscy chłopcy. Okoliczni włościanie i bezrolni chwalili Łopuchinów za dobry stosunek do nich. Według wspomnień córki Iwana Łopuchina Tatiany, rodzina spędzała zimę w Warszawie, a lato we własnym pałacu¹. Do Bolesławca przyjeżdżali latem

sześć- lub ośmiokonnymi pojazdami i rzucali polskim dzieciom cukierki.

Pałac się zaludniał. Przyjeżdżali tu goście z Rosji, bawili członkowie rodziny. Wszyscy uważali, że są u siebie w Rosji.

Wybuch I wojny światowej spowodował, że pałac zajęli Niemcy. Łopuchin został aresztowany, jednak wkrótce go zwolniono. Rodzina nie uciekła do Rosji, bo tam wkrótce rozgorzała rewolucja.

W pałacu stacjonowali żołnierze niemieccy. Tak było do końca wojny. 13 listopada 1918 roku zawiadomili oni istniejącą w Bolesławcu organizację POW, że chcą oddać broń i zdać dokumenty, które są w pałacu. Peowiacy udali się do Chróścina. Gdy zbliżali się do pałacu, Niemcy podstępnie ich ostrzelali. Padł na miejscu Antoni Chmielewski. Po krótkiej walce Niemcy wycofali się za Prosnę. Polacy wrócili do Bolesławca. Odbył się pogrzeb Antoniego Chmielewskiego – bardzo uroczysty, z udziałem wielu Polaków z całego powiatu wieluńskiego.

W 1922 roku Łopuchin sprzedał rządowi, już polskiemu, pałac (stał on na kupionej przez niego ziemi) i wyjechał z rodziną do Włoch. Nad głównym wejściem do pałacu pozostała tablica głosząca, że okoliczną ziemię car rosyjski podarował gen. Krasnokutskiemu za „tłumienie buntu polskiego”. Ta tablica wisiała tam przez cały okres międzywojenny. Napis wykonany był po rosyjsku. Nauczyciele z różnych szkół organizowali do tego miejsca wycieczki, objaśniając dzieciom jego historię. Gdy byłam uczennicą szkoły podstawowej, byłam na takiej wycieczce. Pamiętam, że tekst z rosyjskiego tłumaczył nam pan Marceli Pęksiński, kierownik Szkoły Podstawowej w Piaskach. Tylko on znał język rosyjski i objaśniał dzieciom przebieg wydarzeń. W okresie międzywojennym w pałacu mieścił się sierociniec i ochronka dla dzieci.

Niektóre osoby z pałacu osiedliły się w Bolesławcu. Byli to: generał-major Włodzimierz Poznański, jego żona Elżbieta Poznańska i Lidia Popowa (prawdopodobnie siostra Elżbiety Poznańskiej). Spoczywają one na Starym Cmentarzu w Piaskach. Jakie były losy tych osób?

Pomiędzy Bolesławcem a Mieleszynie znajdowało się gospodarstwo, którego właścicielem był Niemiec Krause². Jego żoną była Ro-

¹ Zob. wspomnienia Tatiany I. Łopuchinej, opublikowane w Dodatku do niniejszej książki.

² Prawdopodobnie był to Leon Krause, wymieniony jako właściciel majątku Mieleszyn w wykazie właścicieli ziemskich województwa łódzkiego z 1936 roku.

sjanka. Ta rodzina udzieliła schronienia wydalonym z pałacu osobom. Prawdopodobnie nie chcieli oni opuścić Bolesławca, sądząc, że powrócą tu Rosjanie. Czekali na to, że los się odmieni i odzyskają utracone majątki. Kobiety chodziły na spacer, modliły się przed krzyżami polnymi, prosiły ekspedientkę ze sklepu – swoją siostrę Stefanię Chmielewską – o adresowanie listów do ZSRR i gdzie indziej. Za udzielanie tej pomocy obiecywały, że „hojnie pannę Stefanię wynagrodzą”, że „będzie bogata”, gdy tylko się odmieni i one wrócą do Rosji. Uważały, że pałac będzie ponownie ich, a Europa wróci do dawnego porządku. O odzyskaniu przez Polskę wolności nie było mowy. Wynajmowanego w Bolesławcu mieszkania nigdy nie opuszczaly razem. Ich sąsiedzi przypuszczali, że mieszkanki bały się kradzieży przechowywanych w nim dóbr, wywiezionych z pałacu. Z tej grupy najpierw zmarł prawdopodobnie generał Poznański. Pogrzeb celebrował pop z Wielunia. Pozostałe osoby nadal oczekiwały powrotu caratu, a doczekały się najazdu Niemców – II wojny światowej. Wtedy znalazły ponownie pomoc u niemieckiej rodziny Krausów. Rodzina ta po wojnie wyemigrowała z tej ziemi. Jedna z ich córek wyszła za mąż za Polaka z Siemianic i to ona zapewne opiekuje się grobami przygarniętych przez rodziców rosyjskich arystokratów.

W pałacu w Chróście mieści się obecnie Dom Opieki Społecznej. Cerkiewka upada, nikt jej nie ratuje. Podobnie dzieje się z otaczającym ją cmentarzem.

Tak to pałac nieprzyjaciół Polski rzucił cień na historię naszej ziemi, a czasem zniekształcał odczuwanie prawdy historycznej. Powinno to skłaniać nas do prowadzenia akcji wychowawczej na terenach, gdzie historia toczyła się różnymi kolejami³.

³ O chróścieńskim zamku pisze m.in. Dorota Wysocka, „Cerkiew nad Prosną”, *Przegląd Prawosławny* 1 (2005). Mowa tam o sztandarze bolesławieckiej Straży Pożarnej, wyhaftowanym przez Tatianę Nikołajewną w dowód wdzięczności strażakom za pomoc w poszukiwaniach ciała jej syna, który ok. 1903 roku utopił się w bagnie. W oficjalnej genealogii rodu Łopuchinów nie ma jednak wzmianki o żadnym synu Iwana Łopuchina, który zginął w młodości, zob. А. И. Ёдъааааеде, *Ёи оо ету а еп оиде ёдъ-ааоаа. Ё 1000-еао ер дтаа, Ё неаа: Оафод и теааоао* 2001, s. 608.

Niepodległościowe dążenia ludności Bolesławca na przełomie XIX i XX wieku

Obowiązkiem mieszkańców każdej miejscowości jest posiadanie o niej pewnej sumy wiadomości historycznych. To samo obowiązuje mieszkańców Bolesławca. Bardzo ważne i ciekawe wiadomości o nim pochodzą z przełomu XIX i XX wieku. Dotyczą one aktywności bolesławian w dziedzinie kultury i ich zaangażowania w sprawy polityczne.

Przekazane mi wiadomości i wspomnienia poświęcam pamięci komendantów Polskiej Organizacji Wojskowej w Bolesławcu oraz wszystkich żołnierzy z tamtych lat.

Walka o przetrwanie pod zaborami

Jak w całej Polsce, tak i w tej okolicy wierzono, że nadejdzie wielka światowa wojna, która przyniesie wyzwolenie ludom ciemiężonym. A trzeba zaznaczyć, że Bolesławiec leżał wtedy na granicy wielkiego imperium rosyjskiego z Prusami i oddziaływały na niego różne wpływy tych państw. Powszechnie były znane i recytowane wieczorami w domach po obydwu stronach granicy słowa Mickiewicza:

O wojnę powszechną za wolność ludów,
Prosimy Cię, Panie!
O broń i orły narodowe,
Prosimy Cię, Panie!

Te modlitwy-wezwania przygotowywały do walki o wolność z bronią w ręku.

W 1870 roku Bolesławiec w ramach represji po powstaniu styczniowym stracił prawa miejskie. Jak w całym kraju, tak i tutaj Rosjanie prowadzili bezwzględną wszechstronną rusyfikację. Walka z nimi była możliwa głównie przez obronę kultury narodowej. W Bolesławcu mieszkańcy mieli skromne warunki do tego. Wykorzystywali je jednak, wspierani przez Poznaniaków.

W istniejącej tu rządowej szkółce elementarnej dzieci uczyły się języka rosyjskiego, czytania, pisania, imion i tytułów członków rodziny carskiej i nieco rachunków. Na szczęście nauczycielami byli Polacy. Potajemnie uczyli oni języka ojczystego, historii, wierszy i pieśni patriotycznych. W domach wieczorami uzupełniano tę edukację

– recytowano wiersze, czytano polskie książki, przemycane przez granicę z zaboru pruskiego. Niemal każdy znał pieśń „Droga na Sybir” i wiersz „List z Sybiru”. Powszechnie czytano utwory Konopnickiej, Orzeszkowej, Słowackiego, Mickiewicza, Rodziewiczówny, Kraszewskiego, Sienkiewicza. Któż nie znał wierszy: „Śmierć pułkownika”, „List Księcia Józefa Poniatowskiego do króla”, wierszy Bełzy? Na pytania utworu „Kto ty jesteś?” umiały odpowiadać nawet najmłodsze dzieci.

Istniała w Bolesławcu prywatna szkółka dla dziewcząt. Oficjalnie uczono w niej robót ręcznych, potajemnie jednak odbywało się tam wychowywanie w duchu narodowym. Kierowniczką przekazywała wiadomości z historii i literatury ojczystej. Niestety, nie zachowało się w niczyjej pamięci jej nazwisko. A jej wychowanki (Maria Słowińska i inne) umiały dobrze pisać po polsku, znały poetów polskich, ich utwory. Miało to duży wpływ na kulturę współmieszkańców. Podobną rolę odgrywała, powstała nieco później, Szkoła Polskiej Macierzy Szkolnej, utrzymywana ze składek rodziców. Jej kierowniczką była pani Kazimiera Rawicka.

Działalność kulturalną i patriotyczną prowadziła też Ochotnicza Straż Pożarna. Powstała ona po 1860 roku pod nazwą Ochotnicza Straż Ogniowa. Jej założycielami byli: Szczepan Lajtloch, Walenty Marczewski, Hipolit Ostrzycki i Konstanty Weber. Po powstaniu styczniowym władze carskie zawiesiły działalność tej organizacji. Od 1881 roku zezwoliły na jej wznowienie i odtąd była to jedyna legalna organizacja. Jej członkowie rozprowadzali tajnie książki Macierzy Szkolnej, czytawali je na tajnych zebraniach, śpiewali pieśni patriotyczne. Działaczami byli, obok już wymienionych: Aleksander Bejm, Grzesik (imię nieznane), Antoni Kozłowski, Leon Liniewiecki, Roman Słowiński i inni.

Działalność kulturalną i patriotyczną prowadził także Kościół, duchowni, w dużej mierze za pośrednictwem biblioteki parafialnej.

Ksiądz proboszcz Stanisław Nuskiewicz był inicjatorem Spółdzielni Spożywców „Jedność” oraz Kasy Pożyczkowo-Oszczędnościowej (Kasa Stefczyka), która została zarejestrowana w 1904 roku. Trudno ustalić nazwiska współzałożycieli. Byli to z pewnością: Antoni Chmielewski, Antoni Czubowicz, Tadeusz Wykrota i inni, którzy działali też później, w czasie wolnej Polski – Antoni Bzik i Julian Koszowski.

Ksiądz Stanisław Nuskiewicz założył warsztat koszykarski, sprawał instruktorów, którzy uczyli młodych ludzi koszykarstwa. Był to wybitny patriota i działacz społeczny. W 1905 roku zainicjował

w kościele pieśń „Boże coś Polskę”, za co został ukarany przez władze rosyjskie wysoką grzywną, którą zapłacili za niego parafianie.

Podobna tajna działalność wychowawcza w duchu polskim odbywała się po drugiej stronie granicy, szczególnie w Siemianicach. Prowadziła ją tam rodzina właścicieli majątku – hrabiów Szembeków, głównie córka – Jadwiga Szembekówna, wielka patriotka. Wraz z rodzeństwem prowadziła ona działalność społeczną i oświatową wśród dzieci wiejskich. W swoim poemacie *Rodzinne kąty* opisała kształcenie dzieci w pałacu w Siemianicach¹.

Cała przedstawiona wyżej działalność podnosiła pośrednio i bezpośrednio kulturę i świadomość narodową społeczeństwa i była alternatywną dla planów rosyjskich wobec Polaków. Jednak w zakresie wojskowym nie udawało się mieszkańcom w pełni przeciwstawiać zaborcom.

Musieli więc mężczyźni brać udział we wszystkich prowadzonych przez cara wojnach. Wielu poszło na wojnę rosyjsko-japońską w 1905 roku. Walczyli w dalekiej Mandżurii, pod Mukdenem. Ta bitwa stała się obsesją uczestniczącego w niej Ludwika Nowakowskiego, który przez całe życie, przy wszelkich okazjach mówił o jej okropnościach i zmuszał do słuchania go wszystkich napotkanych ludzi².

W przewidywaniu nadchodzącej wojny uniknęli niektórzy mężczyźni wcielenia do armii rosyjskiej, nielegalnie emigrując do USA. Tak postąpili: Leon Bardelski, Stanisław Bardelski, Walerian Poprawa i Konstanty Słowiński. Jednak kilku bolesławian nie miało szczęścia. Poszli na I wojnę światową, zmobilizowani przez Rosjan, i walczyli przeciw Polakom z zaboru pruskiego. Udało się ustalić nazwiska niektórych z nich: Adam Bardelski, Stanisław Bielawski, Władysław Bielawski, Waclaw Strzelczyk i Antoni Weber. Antoni Weber nie wrócił, padł przy towarzyszu z Dzietrzkowic. Znaleźli się też mężczyźni, którzy przewidywali, że okupacja rosyjska wkrótce się skończy i ukrywając się, będzie można uniknąć mobilizacji. Przekradali się tedy przez graniczną Prosnę (groziło to rozstrzelaniem za dezercję) i „dekowali” się w Podbolesławcu, w zaborze pruskim. Tu doczekali się wkroczenia do Bolesławca w 1914 roku wojsk niemieckich i wtedy wrócili do domów.

W międzyczasie miały miejsce na terenie zaboru rosyjskiego, rów-

¹ Poemat ten został przedrukowany w Dodatku do niniejszej książki.

² Bitwa pod Mukdenem (19 II-10 III 1905, obecnie Shenyang w Chinach), jedna z największych bitew przed wybuchem I wojny światowej, przegrana przez Rosjan. W zaciętych walkach brało udział 600 tys. żołnierzy, Rosjanie stracili ok. 90 tys. żołnierzy, Japończycy – ok. 70 tys.

niez w Bolesławcu, wydarzenia, które odmieniły bieg historii polskiej i zaangażowały w nią nowych ludzi.

Polska Organizacja Wojskowa w Bolesławcu

Oto w podbitej Polsce powstała w 1914 roku konspiracyjna Polska Organizacja Wojskowa (POW). Na terenie gminy Bolesławiec powstała ona 10 grudnia 1915 roku, na tych samych zasadach, co w całym zaborze rosyjskim.

Była więc organizacją tajną i miała swoich dowódców. Komendantem powiatowym był Stefan Starzyński (bohaterski prezydent Warszawy w 1939 roku), rejonowym – Antoni Adamek (pseudonim „Znicz”) oraz bolesławieckim – Roman Weber.

W ramach władz działali też instruktorzy. Głównym zadaniem komendantów i instruktorów było organizowanie ćwiczeń członków POW w posługiwaniu się bronią. Odbywało się to nocami, w lasach. Broni było mało, często musiało wystarczyć tylko kilka pokazowych egzemplarzy.

W POW prowadzono też uświadamianie pod względem politycznym – o działalności legionów w zaborze austriackim, o fałszywych obietnicach państw zaborczych składanych Polakom, o celach POW. Zbierano pieniądze na jej potrzeby. Wielu ludzi w Bolesławcu i w okolicy dobrowolnie się opodatkowało, wielu składało ofiary. Znaczącego wsparcia materialnego udzielali: Walenty Adamek z Chotyńna, Stanisław Bytnerowicz z Opatowa (właściciel majątku), Józefat Chmielewski z Bolesławca, Antoni Czubowicz z Bolesławca, Józef Dominas z Chotyńna, Waclaw Hącia z Kępna, Edward Kukulski z Bolesławca, Teodor Lary z Bolesławca, Teodor Mańkowski ze Słupi (właściciel majątku), Apolonia Porwiślak z Bolesławca, Bronisław Swinarski z Bolesławca, hrabia Aleksander Szembek z Siemianic (właściciel majątku), Waclaw Weber z Bolesławca, Tadeusz Wykrota z Bolesławca, Józef Zalc z Bolesławca.

Wiadomości o działaniach POW w Bolesławcu przekazał autorowi tej pracy ustnie i pisemnie Antoni Adamek, komendant rejonowy POW. Pozostawione przez niego nieliczne dokumenty zawierają formułę przysięgi i wykaz członków POW. Każdy wstępujący do POW składał następującą przysięgę:

Uświadomiony zupełnie o celu i charakterze Polskiej Organizacji Wojskowej składam przed Bogiem uroczystą przysięgę, iż władzom swoim bezwzględnie posłusznym będę, wszelkie wydane mi rozkazy i polecenia z całą gotowością zawsze i sumiennie spełniać będę, skarbu i trwałości prac Polskiej Organizacji

Wojskowej zawsze strzec będę, a w razie potrzeby dla Niepodległego Państwa Polskiego wszystkie swe siły, krew i życie poświęcę. Tak mi dopomóż Bóg!

Wykaz członków POW w Bolesławcu z 1918 roku:

Antoni Adamek z Chotynina, Władysław Albert z Chróścina, Stanisław Babczyński z Wieruszowa, Stanisław Betka z Kępna, Edmund Bronś z Bolesławca, Franciszek Bury z Bolesławca, Aleksander Całkosiński z Kępna, Antoni Chmielewski z Bolesławca, Józef Dobranowski z Bolesławca, Felicja Dodatko z Łubnic, Czesław Dominas z Kamionki, Stanisław Dominas z Kamionki, Stefan Dominas z Kamionki, Faryś z Łubnic (imię nieznane), Henryk Fikus z Kępna, sanitariuszka Maria Flak z Górnego Śląska (miasto nieznane), Zygmunt Frontczyk z Mieleszyna, Jan Gaj z Jankowy, Jan Gawlik z Wiewiórki, Czesław Hącia z Kępna, Jan Hącia z Kępna, Waclaw Jakubowski z Bolesławca, Bolesław Jurek z Kępna, Ignacy Kania z Bolesławca, Ignacy Kijak z Bolesławca, Konstanty Kik z Bolesławca, Antoni Kmiecik z Mieleszyna, Leon Kmiecik z Mieleszyna, Walenty Konarski z Bolesławca, Walenty Korek z Wójcina, Stanisław Krajewski z Kępna, Marcei Krzemiński z Chotynina, Mieczysław Kujawiński z Bolesławca, Stefan Kujawiński z Bolesławca, Stanisław Kukulski z Bolesławca, Teodor Kulak z Bolesławca, Tadeusz Malatyński z Krupki koło Łubnic, Franciszek Małasiewicz z Chróścina, Waclaw Małasiewicz z Chróścina, Antoni Marek z Piask, Jan Markiewicz z Mieleszyna, Piotr Markiewicz z Chróścina, Stefan Markiewicz z Mieleszyna, Stanisław Mączka z Mieleszyna, Mendel z Wójcina (imię nieznane), Teodor Miś z Kępna, Piotr Moś z Kępna, Marian Musiałek z Bolesławca, Franciszek Niechciał z Kępna, Piotr Niechciał z Kępna, Edmund Nieszkowski z Dzietrzkowic, Korneliusz Nuskiewicz z Bolesławca, Marian Ostrzycki z Bolesławca, Leon Otorowski z Bolesławca, Tomasz Pokora z Piask, Antoni Pychyński z Bolesławca, Bolesław Pychyński z Bolesławca, Kazimierz Pychyński z Bolesławca, Antoni Rodak z Bolesławca, Antoni Roszowski z Bolesławca, Piotr Sieczka z Opatowa, Wojciech Siwik z Kępna, Wojciech Stężalski z Bolesławca, Antoni Strzelczyk z Piask, Tomasz Strzelczyk z Bolesławca, Szczepan Szmit z Mieleszyna, Walenty Szukała z Mieleszyna, Jan Szymanek z Wiewiórki, Teofil Szymanek z Mieleszyna, Walenty Trafalski z Mieleszyna, Marian Weber z Bolesławca, Roman Weber z Bolesławca, Ludwik Witkowski z Chróścina, Wittman z Opatowa (imię nieznane), Czesław Wykrota z Bolesławca, Waclaw Wykrota z Bolesławca, Franciszek Zych z Łubnic.

Razem w rejonie Bolesławca było 77 członków POW.

Godne podkreślenia jest to, że do POW w Bolesławcu należeli patrioci z Kępna i jego okolic, a więc z zaboru pruskiego. Z narażeniem życia musieli oni nielegalnie przekraczać istniejącą jeszcze granicę. Członkami POW byli przeważnie ludzie młodzi: rolnicy, uczniowie gimnazjów i szkół rzemieślniczych.

*Rozbrojenie Niemców w Bolesławcu*³

W Bolesławcu peowiacy rozbroili Niemców 11 listopada 1918 roku,

³ Część tego podrozdziału była opublikowana: Maria Chmielewska-Rojek, „Ocalić od zapomnienia”, *Ziemia Wieruszowska* 11 (1998), s. 6.

w tym samym dniu, co w Warszawie⁴. Rano kilku młodych peowiaków udało się przed koszary Niemców, był to dom przy ul. Zielonej, nad samą Prosną, zwany „kardonem”, w którym przedtem mieściły się rosyjskie koszary. Zażądali od Niemców złożenia broni. Ci zareagowali jednak wystrzałami z karabinów. Młodzi rozproszyli się, ale po nich przyszli starsi, bardziej doświadczeni. Zwrócili się ostro do Niemców, by nie stawiali oporu, bo wojna się już skończyła i Niemcy ponieśli klęskę. Nie ma sensu, żeby załoga się broniła. Wówczas żołnierze niemieccy wyszli na zewnątrz i oddali broń. Dwóch z nich rozbroiła dzielna kobieta Apolonia Porwiślak.

W wielu polskich domach dzieci zobaczyły wtedy karabiny odebrane Niemcom, przyniesione przez ojców czy dziadków. Na ulicach pojawiło się wówczas wielu peowiaków z biało-czerwonymi opaskami. Na ten widok ludzi ogarnął wielki entuzjazm. Powychodzili z domów, biegali po ulicach, rzucali się sobie w objęcia, płakali z radości, śpiewali pieśni patriotyczne. Wywieszali flagi narodowe, często szyte naprędce z płótna pościelowego. Dzieci wymachiwały chorągiewkami zrobionymi z bibułek i z czego się dało. Zewsząd rozlegały się okrzyki: „Polska wolna!”, „Bogu dzięki!”, „Niech żyje Polska!” (tak relacjonowali te wydarzenia świadkowie tych zdarzeń, głównie pani Maria Osińska-Tylkowska).

Ksiądz proboszcz Nuszkiewicz, znany działacz społeczny, usiłował nadać spontanicznym zachowaniom jakąś zorganizowaną formę. Zaintonował hymn „Jeszcze Polska nie zginęła”. Potem wygłosił przemówienie, w którym przedstawił historię upadku Polski i nieustanne dążenia podbitego narodu do wyzwolenia i zrealizowanie dziś tego marzenia. Przemówienie to, zapisane w kronice, znajduje się w archiwum parafialnym w Bolesławcu⁵.

Następnie całe zgromadzenie przeniosło się do kościoła, gdzie ksiądz celebrował nabożeństwo. Zabrzmiała pieśń „Boże coś Polskę”, tym razem już w wolnej Polsce. Na zakończenie dnia odbył się przemarsz ulicami miasteczka. W oknach płonęły świece. Jeszcze długo w nocy i przez następne dni wszyscy w Bolesławcu przeżywali to wielkie wydarzenie.

13 listopada peowiaci prowadzili rozmowy z Niemcami, którzy stacjonowali jeszcze z pełnym uzbrojeniem w Chróście, w pałacu po Łopuchinie. Mieli tam jeszcze urzędowe księgi leśnicze. Ustalono, że rano przybędą tam peowiaci, odbiorą te księgi, po czym Niemcy

⁴ Według zapisu w kronice parafialnej, peowiaci rozbroili Niemców 12 listopada, zob. fragment przedrukowany w Dodatku do niniejszej książki.

⁵ Przemówienie to zostało przedrukowane w Dodatku do niniejszej książki.

wycofają się za Prosnę. Peowiaci postąpili zgodnie z umową. Jednak żołnierze niemieccy zrobili zasadzkę i ostrzelali zdradziecko zbliżającą się do pałacu grupę Polaków. Zginął wtedy na miejscu Antoni Chmielewski, a Korneliusz Nuskiewicz został ranny.

Pogrzeb Antoniego Chmielewskiego był prawdziwą patriotyczną manifestacją. W kondukcje pogrzebowym szli wszyscy mieszkańcy – starzy, dzieci, nauczyciele szkoły państwowej i Macierzy Szkolnej, członkowie Straży Pożarnej, przedstawiciele gminy żydowskiej na czele z rabinem, oczywiście peowiaci, szły delegacje z całego powiatu wieluńskiego, a także zza kordonu – z Kępna i z Opatowa, gdzie jeszcze panowali Niemcy. Pogrzeb odbył się na Starym Cmentarzu na Piaskach.

W grudniu 1918 roku zginął także inny polski żołnierz, nie wiadomo jednak, w jakich okolicznościach. Mówi o nim tylko umieszczona nad grobem tablica na cmentarzu w Piaskach:

Stanisław Burzyński – żołnierz Wojska Polskiego zginął śmiercią tragiczną 8 XII 1918 roku.

Wojna polsko-bolszewicka

Nie dane było bolesławianom i w ogóle Polakom odpocząć i cieszyć się odzyskaną wolnością. Nadciągnęła bowiem nowa wojna – tym razem z bolszewikami. Na wezwanie „Polska w potrzebie” ruszyli wszyscy – młodzi i starzy, a przede wszystkim peowiaci – do obrony Ojczyzny.

Były komendant POW Antoni Adamek rzucił ławę szkolną w gimnazjum w Wieluniu i poszedł walczyć. Tak samo postąpił Kazimierz Dominas, później świetny nauczyciel matematyki w Bolesławcu. Ignacy Kania walczył w bitwie nad Wisłą i opowiadał zawsze z wielkim wzruszeniem, że rzeka była czerwona od krwi i płynęły nią trupy. Podobnie opowiadał Józef Rejman. Oczywiście bił się również były komendant POW Roman Weber. Grupa żołnierzy z Bolesławca i okolicy wykazywała wielką odwagę i pogodę ducha. Z humoru słynął Ignacy Świsulski, który rozładowywał ponury nastrój i rozpraszał lęk. Edmund Bronś opowiadał o tym, w jaki sposób polscy żołnierze, walcząc nocą, odróżniali bolszewików od swych towarzyszy. Poznawali ich mianowicie po długich włosach, które nosili wszyscy bolszewicy.

W wojnie bolszewickiej w 1920 roku brał również udział sędzia Antoni Pilarski, właściciel młyna i posiadłości rolnej Krupka⁶. Służył

⁶ Synem Antoniego Pilarskiego jest Bohdan, poseł, delegat do Rady Europy, autor Słowa wstępnego do niniejszej książki.

w wojsku w stopniu kapitana i był zastępcą ówczesnego pułkownika Edwarda Rydza-Śmigłego. W okresie międzywojennym był sędzią na wschodzie Polski. W okresie PRL (do czasu konfliktu z UB) pełnił funkcję prezesa Sądu w Wieruszowie.

Z wojny bolszewickiej jeden z bolesławian wrócił z Krzyżem *Virtuti Militari*. Był to ongiś komendant POW w Bolesławcu Roman Weber. Nieustraszony w walce „wesolek obozowy”, Ignacy Świsulski, zdobył Krzyż Walecznych. Z tej wojny nie wrócili polegli Antoni Dulski, Franciszek Małasiewicz i Stefan Strzelczyk.

Wspieranie powstań śląskich

Należy jeszcze wspomnieć o udziale bolesławian w powstaniach śląskich. Wspomnienia mieszkańców Bolesławca o ich udziale w powstaniach śląskich uwiarygodniają i rozszerzają fragmenty prac naukowych na ten temat. Prof. Tadeusz Poklewski w swojej książce *Dzieje Bolesławca nad Prosną* przedstawił m.in. wydarzenia na tym terenie już po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Pisze:

Za granicą, poza państwem Polskim, pozostają ziemie rdzennie polskie: Byczyna, Olesno, Kluczbork. Gdy więc wybuchają powstania śląskie, Bolesławiec w latach 1919-1921 znajduje się na pierwszej linii frontu. Wprawdzie bojów tu nie ma, walka toczy się z dala, ale w mieście lokuje się rannych, a przede wszystkim odnawia się tradycja punktu przerzutowego. Idą więc przez Bolesławiec na Śląsk żołnierze i emisariusze, przesyła się broń dla powstańców i polskie druki, książki i gazety dla Ślązaków. Zresztą tym razem i bolesławianie trafiają jako ochotnicy do śląskich oddziałów, pieczętując krwią polskość ziemi zza rzeki⁷.

Wybitną działalnością patriotyczną odznaczył się w czasie powstań śląskich miejscowy aptekarz pan Edward Kukulski. Tu należy oddać głos żyjącej jeszcze córce pana Kukulskiego pani Czesławie Lisowej⁸. Oto jej słowa:

Pamiętam trochę z powstania śląskiego. Stałam w oknie i padł strzał, który utkwił w donicze. W ten sposób ocalałam. Tłumaczono mi, że strzał oddał jakiś dywersant, który chciał przeszkodzić działalności Ojca. Pamiętam szpital polowy w naszym domu. Ojciec oddał na ten cel dwa pomieszczenia przy aptece. Przywozili tu powstańców, którym ojciec udzielał pomocy. Pamiętam zwłaszcza jednego, którego przywieźli z raną postrzałową boku. To była straszna rana. Robiono mu opatrunek bez znieczulenia. Pamiętam straszny krzyk tego żołnierza, ja go jeszcze słyszę. Powstaniec zmarł. Pochowano go na Starym Cmentarzu. Nad grobem umieszczono pielęgnowaną do dziś tablicę: „Alojzy Bartoszek, uczestnik III powstania śląskiego. Poległ w maju 1921 roku”.

⁷ T. Poklewski, *Dzieje Bolesławca nad Prosną*, dz. cyt., s. 49.

⁸ Czesława Lisowa zmarła w 2007 roku.

Pomoc udzielana przez bolesławian powstańcom polegała również na dostarczaniu im broni, po którą obywatele Bolesławca udawali się do Ostrowa, gdzie otrzymywali ją od powstańców wielkopolskich. Wspomina pani Czesława Lisowa:

Pamiętam emisariuszy, którzy przybywali po kryjomu do naszego mieszkania, których ojciec zatrzymywał jakiś czas, leczył i ekspediował dalej, zaopatrując w żywność, pieniądze i prawdopodobnie w broń, którą magazynował w budynku gospodarczym przy aptece⁹. Następnym punktem dla emisariuszy były Żdzary u kierownika szkoły – pana Maciejewskiego. Ojciec był wielkim patriotą. Na tę działalność przeznaczał dochody z apteki i wszystkie posiadane kosztowności.

Zachowały się również wspomnienia mówiące o innych bolesławianach wspierających powstania śląskie. Ofiarowywali pieniądze, przyjmowali na kwatery, pielęgowali rannych. Pelagia Liniewicz-ka opiekowała się u siebie długi czas, nawet po upadku powstania, rannym sierżantem Dubois, Francuzem, który ze swoimi rodakami wspierał powstanie śląskie; po powrocie do swej ojczyzny Dubois korespondował ze swą opiekunką.

Zdarzały się w Bolesławcu dramatyczne chwile w czasie powstania. Do dziś najstarsi ludzie opowiadają o tzw. wyprawie na Kostów. Ochotnicy z Bolesławca wspólnie ze Ślązakami zaplanowali uderzenie na tamtejszą stację kolejową i przyłączenie Kostowa do Polski. W pracy magisterskiej Edwarda Mokrackiego znajdujemy również materiały na ten temat:

Ludność Bolesławca w pełni poparła bohaterskie zrywy ludu śląskiego w jego powstaniach, skierowanych przeciwko Niemcom. Najlepszym świadectwem tego poparcia jest udział mieszkańców Bolesławca w III powstaniu śląskim. Właśnie tu sformował swoją kompanię obywatel francuski sierżant Dubois, który z powstańcem wielkopolskim Dajerlingiem w maju 1921 roku wspólnie opracowali plany uderzenia na pobliski Kostów, Byczynę i Gołę. Oddział sierżanta Dubois liczył w przybliżeniu osiemdziesięciu żołnierzy, z których dwudziestu było z Bolesławca i najbliższej okolicy. Pozostali żołnierze byli z terenu Śląska i Wielkopolski. Powstańcy w dalszych swych planach zakładali wyzwolenie północno-zachodniej części powiatu kępińskiego i znacznej części powiat kluczborskiego. Groźną bronią dla powstańców na zamierzonym terenie działania były pociągi pancerne, wysyłane po torach kolejowych rejonu Kluczborka.

W celu unieszkodliwienia działania pociągu pancernego należało rozkręcić szyny na odcinku pomiędzy Kostowem a Byczyną. Do tego zadania zostało wyznaczonych sześciu powstańców. Zadania tego

⁹ Broń tę rozwoził też do różnych punktów powstańczych pan Waclaw Dominas. Tak relacjonuje jego syn – pan dr inż. Stanisław Dominas. Przyp. M. i F. R.

jednak nie wykonali na skutek zdrady Niemca Weissa (młynarza w Bolesławcu), który za pomocą sygnałów świetlnych przekazał swoim rodakom wiadomość o wyruszeniu powstańców z Bolesławca. Na skutek zdrady powstańcy wpadli w zasadzkę. Wywiązała się nierówna walka, w czasie której zginęło dziesięciu powstańców, a wśród nich dwóch mieszkańców Bolesławca¹⁰.

Opowiadał również o tym ochotnik Józef Skulmowski, który żegnał się ze swoim synem, idąc na wyprawę: „Paweł, uciekaj do domu, tata idzie na Kostów!”. I długo jeszcze nie mógł on przeboleć nieudanej wyprawy, rannych i poległych towarzyszy. Edward Mokracki pisał dalej:

Po nieudanym ataku na Kostów powstańcy śląscy, a wśród nich i mieszkańcy Bolesławca – Piotr Gaszten, Stanisław Gładąfa, Stanisław Kukulski, Stefan Owczarek, Antoni Roszowski, Józef Skulmowski, Stefan Tylkowski, Piotr Wykrota i inni – udali się przez Wróblew, Przedmoście i Praszkę do Krzyżowic, gdzie oddziały te dozbroiły się i umundurowały, a następnie wyruszyły na front w okolicy Chorzowa, Katowic, Bytomia i Rybnika¹¹.

Były to trudne, wymagające ofiar lata. Dopiero po powstaniach i plebiscycie przeprowadzonym na Śląsku, choć niekorzystnym dla Polski, nastał dla tej okolicy czas pokoju i pracy dla Ojczyzny, który trwał do 1 września 1939 roku. Choć w wolnej Polsce w okresie międzywojennym, będącej na dorobku po 123 latach niewoli, życie było czasem ciężkie, to jednak istniała świadomość, że buduje się własny Dom – własne, suwerenne państwo.

Wiadomości zamieszczone w tej pracy z pewnością nie są wyczerpujące, ale niestety, nie można ich rozszerzyć, bo nie żyją już świadkowie tamtych wydarzeń i nie ma o nich żadnych zapisów kronikarskich. Mimo to niech i te opisane tu wydarzenia będą dla młodego pokolenia chlubą i niech skłaniają do wdzięczności dla bohaterów naszej małej ojczyzny, w której żyjemy¹².

¹⁰ Edward Mokracki, *Losy Bolesławca nad Prosną w pierwszej połowie XX wieku*, praca magisterska napisana pod kierunkiem dra Andrzeja Brożka, WSP w Opolu 1964.

¹¹ Tamże.

¹² Podstawą niniejszego opracowania były dokumenty przekazane autorowi przez Komendanta Rejonu POW inż. Antoniego Adamka, wywiady ze starszymi mieszkańcami Bolesławca, wspomnienia rodzin i krewnych członków POW oraz kronika parafialna znajdująca się w aktach kościoła św. Trójcy w Bolesławcu. Przep. F. R.

Noty biograficzne działaczy niepodległościowych

Antoni Adamek

Adamek Antoni (1895-1982), syn światłego rolnika z Chotynina, gmina Bolesławiec. Już jako uczeń gimnazjum w Wieluniu należał do Polskiej Organizacji Wojskowej (pseudonim „Znicz”), pełnił funkcję komendanta POW rejonu Bolesławiec. (Jego zwierzchnikiem był powiatowy komendant POW w Wieluniu Stefan Starzyński, późniejszy prezydent Warszawy). Adamek przygotował i przeprowadził w dniach 11-13 XI 1918 akcję rozbrojenia Niemców w tym rejonie, do czego wciągnął również uczestników konspiracji z powiatu kępińskiego, leżącego w zaborze pruskim. W 1920 Adamek walczył w wojnie polsko-bolszewickiej. Za udział z bronią w ręku w walkach o wolność został odznaczony Krzyżem Niepodległości. W latach 1921-1928 ukończył studia rolnicze na Uniwersytecie Poznańskim. Do wybuchu II wojny światowej był zatrudniony w Urzędzie Wojewódzkim w Poznaniu. Pracował jednocześnie społecznie w chłopskich organizacjach rolniczych i politycznych, utrzymywał stale kontakt z wsią rodzinną i szerzył tam oświatę rolniczą.

W czasie okupacji niemieckiej, poszukiwany przez gestapo, przebywał pod przybranym nazwiskiem w Lublinie, zatrudniony w Centrali Handlowej Spółdzielni Spożywców. Po wojnie do przejścia w stan spoczynku pracował w Ministerstwie Rolnictwa, jako starszy inspektor w dziale szkolnictwa rolniczego. Należał do różnych organizacji rolniczych (Stowarzyszenie Naukowo-Techniczne Inżynierów i Techników Rolnictwa, Związek Zawodowy Pracowników Rolnych, Polskie Zrzeszenie Plantatorów Roślin Włóknistych i inne). Został wielokrotnie odznaczony (Srebrny Krzyż Zasługi, Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Kawalerski Odrodzenia Polski). Został pochowany na cmentarzu w Bolesławcu¹.

Roman Weber

Weber Roman (1895-1959), mieszkaniec Bolesławca nad Prosną, rol-

¹ Źródła: Akta Parafii Rzymskokatolickiej w Bolesławcu; materiały przechowywane przez siostrzeńca Antoniego Wykrotę (legitymacje odznaczeń i przynależności do organizacji społecznych, odpis dyplomu ukończenia studiów); dokumenty przekazane przez Antoniego Adamka Towarzystwu Przyjaciół Bolesławca dotyczące działalności POW w rejonie Bolesławca; informacje Antoniego, Cecylii i Jadwigi Wykrotów; wspomnienia Marii i Floriana Rojków. Przep. F. R.

nik, działacz niepodległościowy. W okresie przed 1918 legionista, peowiak, organizator i komendant Polskiej Organizacji Wojskowej w gminie Bolesławiec. Przeprowadził w dniach 11-13 XI 1918 rozbrojenie Niemców w Bolesławcu i w Chróscinie. Aktywny współorganizator polskiej władzy administracyjnej w Bolesławcu oraz pomocy powstańcom śląskim. W 1920 brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej, za waleczność został odznaczony Krzyżem *Virtuti Militari*. W okresie międzywojennym działacz społeczny i polityczny (Straż Pożarna, Związek Strzelecki, Spółdzielnia Spożywców, Kasa Stefczyka, Sejmik Powiatowy, Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem). Miał duży wpływ na kształtowanie się postaw obywatelskich współmieszkańców. Od pierwszej chwili okupacji (1 XI 1939) poszukiwany przez Niemców, śledzony przez agentów żandarmerii ukrywał się pod różnymi nazwiskami (Leon Wonczech, Roch Weterski) na terenie Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego, pracując przeważnie jako rzeźnik w firmach niemieckich. Po wojnie wrócił do Bolesławca i zajął się głównie rolnictwem. Władze PRL uważały go za „obcego ideologicznie” i przed uroczystościami narodowymi przewidywały aresztowanie go. Jednak mieszkańcy Bolesławca darzyli go zaufaniem, czemu dali wyraz np. w jednomyślnym powołaniu go w 1947 roku na przewodniczącego Rady Nadzorczej Kasy Stefczyka, którą to funkcję pełnił niemal do śmierci w 1959².

Ks. Stanisław Nuszkiewicz

Nuszkiewicz Stanisław (żył na przełomie XIX i XX wieku), kapłan katolicki, proboszcz w parafiach wiejskich, działacz niepodległościowy, społecznik, patriota. Dążył do podniesienia poziomu moralnego, ekonomicznego i kulturalnego wsi przez organizowanie spółdzielczości, kas oszczędnościowo-pożyczkowych, rozwijanie rzemiosła polskiego, podnoszenie kultury ogólnej.

W Bolesławcu (1904-1919), miasteczku położonym w czasie zabórów przy granicy rosyjsko-pruskiej, szczególnie mocno opanowanym przez handel żydowski i przemysł zorganizował Spółdzielnię Spożywców „Społem”, Kasę Stefczyka, naukę rzemiosła koszykarskiego. Wzniósł dla wyżej wymienionych instytucji budynki. Gmach Kasy Stefczyka przystosowany był również do szerokiej działalności kul-

² Źródła: Akta Parafii Rzymskokatolickiej w Bolesławcu; dokumenty przechowywane przez siostrzenicę żony Romana Webera; akta przekazane Towarzystwu Przyjaciół Bolesławca przez Antoniego Adamka; informacje rodziny i Marii Rojek. Przep. F. R.

turalnej i długo spełniał tę funkcję (do 1968 roku), nadal mieści się w nim Bank Spółdzielczy. Ksiądz Stanisław Nuszkiewicz czuwał nad pracą i rozwojem tych placówek, przygotowywał kadry dla nich, uczył księgowości, sprowadzał instruktorów do nauki rzemiosła. Założył i prowadził bibliotekę parafialną z wartościowymi książkami. Po 1905 roku został ukarany przez władze carskie wysoką grzywną za odśpiewanie w kościele pieśni „Boże coś Polskę”. Po odzyskaniu niepodległości brał czynny udział w organizowaniu życia w nowej sytuacji, głosił kazania, przemówienia wzywające do jedności, do pracy i ofiar na rzecz młodego państwa.

Jego działalność miała duże znaczenie wychowawcze. Jej owoce widoczne były w życiu pokolenia, które walczyło o wolność, zagospodarowywało ją w czasie międzywojennym i godnie zachowywało się w okresie okupacji hitlerowskiej.

Życie w Bolesławcu w okresie międzywojennym

Naród, który chce tworzyć pomyślną przyszłość swego państwa, musi znać jego dzieje, jego korzenie i na nich budować przyszłość, jak dom na solidnym fundamencie. Bez spełnienia tego warunku praca narodu jest skazana na niepowodzenie. Pragniemy z całego serca pomyślności swej małej ojczyzny i chcemy zapoznać czytelnika z jej historią.

Trzeba jednak wyjaśnić, że nie przedstawimy tu dokładnie przeszłości. Nie mieliśmy takiego zamiaru ani możliwości i pozostawiamy to zadanie profesjonalnym historykom. Niemal wcale nie opieraliśmy się na materiałach zaczerpniętych z archiwów. Najbliższe archiwum w Sieradzu nie miało np. dokładnych wiadomości o bolesławianach poległych w I i II wojnie światowej, również w wojnie bolszewickiej w 1920 roku. Przekonaliśmy się o tym, zbierając materiały o POW w Bolesławcu. Niniejsza praca opiera się na nielicznych i często niepełnych źródłach miejscowych: opowiadaniach starszych mieszkańców, bezpośrednich świadków przeszłości, ich wspomnieniach przekazanych młodym, kronikach niektórych organizacji, odnalezionych protokołach zebrań, nielicznych dokumentach z Urzędu Gminy, kronice szkolnej, kronice parafialnej, wspomnieniach autorki i jej rodziny. Praca ta nie odzwierciedla więc wszystkich szczegółów życia tej okolicy w okresie międzywojennym, ukazuje tylko najbardziej charakterystyczne momenty życia ludzi, niejako jego powierzchnię. Jej celem było przekazanie ogólnych informacji o życiu, które minęło, o wartościach, w które obfitowało, szczególnie o kulturze i warunkach społecznych.

Odtworzenie historii międzywojennej w Bolesławcu polegało na zbieraniu wspomnień ludzi, którzy stanowili żywy element tej historii. Tę metodę niejako wskazał i uświęcił przy pisaniu *Pana Tadeusza* nasz wielki poeta Adam Mickiewicz. Wyjaśnił on swoje zamierzenia w przepięknym fragmencie „Epilogu”:

I przyjaciele wtenczas pomogli w rozmowie,
I do piosnki rzucali mnie słowo za słowem,
Jak bajeczne żurawie nad dzikim ostrowem,
Nad zaklętym pałacem przelatując wiosną
I słysząc zaklętego chłopca skargę głośną,

Każdy ptak chłopcu jedno pióro zrzucił,
On zrobił skrzydła i do swoich wrócił...

Wyrażamy wdzięczność tym, którzy w zbieraniu materiału do niniejszej pracy odegrali rolę podobną do owych żurawi z *Pana Tadeusza*.

Serdecznym obowiązkiem obecnych i przyszłych mieszkańców Bolesławca niech będzie poznawanie jego przeszłości, aby każde pokolenie wiedziało, że korzysta z dorobku braci Polaków i winno go wciąż pomnażać i zostawiać następcom.

*Szkoła podstawowa*¹

Jednym z pierwszych zadań po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku było zorganizowanie w niej publicznego szkolnictwa podstawowego. To samo zadanie wyłoniło się w Bolesławcu. Zostało podjęte przez nowo powstałą administrację gminną i przez całą społeczność. Wszyscy rozumieli, że podniesienie poziomu oświaty, bardzo lekceważonej i zaniedbanej przez zaborców, jest warunkiem postępu.

Podczas zaboru rosyjskiego istniała w Bolesławcu szkółka z jednym nauczycielem, dla której przeznaczona była jedna izba i która nie mogła objąć wszystkich chętnych do nauki z Bolesławca, Chotyńna, Piask, Kamionki. Uczniowie musieli się w niej posługiwać językiem rosyjskim. Nie chodziło o szerzenie oświaty, ale o rusyfikację polskiej ludności. Uczono wyliczać członków carskiej rodziny, nieco matematyki, pieśni i wierszy rosyjskich, z których główną była „Niwa maja, niwa, niwa złotodajna”.

Od 1905 roku istniała tu oficjalnie szkoła Macierzy Szkolnej, prowadzona przez Kazimierę Rawicką. Nielegalnie wplatała ona do nakazanych urzędowo treści niedozwolone wiadomości z historii i literatury polskiej.

W 1914 roku wybuchła I wojna światowa. W Bolesławcu zmienił się okupant. Rosjanie wycofali się, a przyszli Niemcy. Bolesławianie marzyli o wolnej Polsce i o polskiej szkole. Mieli nadzieję, że zmiana polityczna przybliży realizację tych pragnień, przewidywali nawet, że zbliża się już ten czas. Niemcy pozwolili na nauczanie w języku polskim, ale w dalszym ciągu pracował jeden nauczyciel.

¹ Wspomnienia Konrada Józefa Wilczyńskiego o szkole w Wójcinie, w której przez pewien czas pracowała Maria Rojek, zamieszczono w Dodatku do niniejszej książki.

Co najwięksi czynni patrioci w Wieluniu i w całym powiecie wieluńskim skorzystali z możliwości organizowania edukacji w wielu miejscowościach i budzili zainteresowanie nauczaniem, gdzie tylko to było możliwe. Powstawały nowe szkółki i zgłaszały się dość licznie chcące w nich pracować osoby. W 1917 roku odbył się w Wieluniu zjazd czynnych już w powiecie nauczycieli. Zorganizował go zajmujący stanowisko inspektora szkolnego pan Szelest, wielki patriota, działacz na niwie oświaty. Wygłosił on na zebraniu gorące przemówienie:

Szanowni obecni nauczyciele i nauczycielki! Dwa lata już szaleje wojna. Europa drży w posiadach. Tworzone są jednak i dzieła pokojowe. I my zebraliśmy się tutaj dla jednego z najpiękniejszych czynów Pokoju, by przez kształcenie młodzieży przysłużyć się społeczeństwu. Niech Bóg błogosławi naszą pracę!

Słowa inspektora, odczytywane dziś, budzą jeszcze w sercach wrażliwych Polaków dreszcze i szacunek dla przodków. Mówca, ofiar-ny entuzjasta, organizował szkoły, zatrudniał nauczycieli, zachęcał do wstępowania w ich szeregi. Z Bolesławca uczestniczyły w spotkaniu dwie osoby: pan Henryk Wesołowski – kierownik dotychczasowej szkoły i pani Kazimiera Rawicka – dotychczasowa kierowniczka szkółki Macierzy Szkolnej. Już wówczas obie placówki złączono w jedną szkołę. Inspektor Szelest powierzył jej kierownictwo Henrykowi Wesołowskiemu i nadał szkole status siedmioklasowej Szkoły Powszechnej Rozwojowej. W takim stadium przywitała szkoła Polskę wolną, wyzwoloną 11 listopada 1918 roku.

Zaczęła się ciężka praca, która trwała przez okres międzywojenny. Wkrótce mianowano kolejnych nauczycieli – panią Stanisławę Nuszkiewicz i pana Kazimierza Dominasa, który dopiero co został zdemobilizowany z armii walczącej w 1920 roku z bolszewikami.

Szkoła zaczynała od trzech, potem czterech klas. Po roku miała pięć klas. Ci, którzy skończyli cztery klasy i chcieli się uczyć dalej, musieli czekać na otwarcie piątej klasy cały rok. Chętnych było dużo. Kierownik Wesołowski, aby dzieci nie zapomniały tego, czego już się nauczyły, zbierał kandydatów dwa razy w tygodniu, uczył ich dodatkowo i wyznaczał tematy do samodzielnego opracowania. Oni z zapałem prowadzili swe samokształcenie i osiągnęli dobre wyniki. Współpracowali ze sobą, pożyczali sobie książki, objaśniali trudniejsze zagadnienia. Wprost zachłannie czytali książki. Pożyczali je z dość bogatej biblioteki parafialnej, z biblioteki szkolnej, bardzo jeszcze ubogiej, od prywatnych właścicieli. Ponieważ jednak książek wciąż było mało, często odbywało się wspólne głośne czytanie. Zdarzały się bu-

dujące sceny: lektor siedział przy stole, na którym tliła się mała lampa naftowa, obok siedziało lub stało kilkoro kolegów i koleżanek i słuchało czytania, nie zważając na zmęczenie. I tak chłonęli wprost literaturę piękną. Nauczyli się wielu wierszy na pamięć. W ten sposób dobrnęli do V klasy i z wielkim zapałem uczyli się dalej. Ku wielkiemu zadowoleniu rodziców wiele ich dzieci ukończyło siedmioklasową Szkołę Powszechną w Bolesławcu, pierwszą taką w historii. Otrzymali świadectwa jej ukończenia i uważani byli w pewnym sensie, w odczuciu mieszkańców miejscowości, za ludzi wykształconych. Był to prawdopodobnie rok 1922.

Absolwenci z tamtego roku wyróżniali się rzeczywiście przez całe życie ambicją, z szacunkiem i wdzięcznością wspominali pierwszego kierownika polskiej szkoły i jego współpracowników, od których otrzymali zachętę do nauki. Dzięki nim rozwijali się, wypożyczali książki z różnych źródeł, czytali, czytali... Poziom tych uczniów był wysoki i na zawsze powinni oni zostać przykładem wartości samokształcenia. Ludzi ci mieli ambitny styl życia, zachowali godność w czasie okupacji niemieckiej, w duchu patriotyzmu i szacunku do przeszłości wychowywali swoje dzieci. Do pierwszych absolwentów szkoły w Bolesławcu należeli, dziś już w większości nieżyjący: Felicja Antoniewska, Bronisława Bronś, Cecylia Chmielewska, Lucjan Chmielewski, Maria Chmielewska, Teodor Dyszlewski, Marian Ginter, Zygmunt Gładała, Bronisława Karczmarska, Władysława Karczmarska, Konrad Kościelny, Leokadia Koszowska, Maria Osińska i Leokadia Weber.

Kilkoro z nich poszło do szkoły średniej, przeważnie do Seminarium Nauczycielskiego w Krotoszynie. Rodziców nie było stać na pokrywanie kosztów nauki; trzeba zważyć, że były to pierwsze porobiorowe i powojenne lata i środowisko Bolesławca pod względem gospodarczym było bardzo zaniedbane.

Do otwieranych rok w rok klas przychodzili następni uczniowie i otrzymywali świadectwa ukończenia siedmioklasowej Szkoły Powszechniej, która od 1927 roku była już pełną szkołą, zatrudniającą komplet potrzebnych nauczycieli. Kierownikiem szkoły był nadal pan Henryk Wesołowski i trwał na tym stanowisku przez cały okres międzywojenny.

Wzrost liczby klas wymagał większej liczby izb lekcyjnych. Dwa dotychczasowe pomieszczenia w budynku gminnym nie wystarczały. Wynajmowano je więc od prywatnych właścicieli. Na cele szkoły oddali pomieszczenia w swych domach: Antoni Kozłowski, Edward

Kukulski i Leon Liniewiecki. Oczywiście uczniowie nie mieli w tych lokalach dobrych warunków do nauki, ale znosili spokojnie wszelkie konieczne niedogodności. Trudności mieli też nauczyciele. Musieli bowiem w czasie przerw śpieszyć z budynku, w którym ukończyli lekcję, do budynku, w którym mieli prowadzić następną.

W tym czasie była już w miarę możliwości zachowywana specjalizacja przedmiotowa. Nauczyciele dokształcali się. Trzeba przyznać, że ci zatrudnieni w Bolesławcu byli zawsze dobrze przygotowani do wykonywania zawodu. W ciągu całego okresu międzywojennego pracowali w Bolesławcu: Henryk Wesołowski – kierownik szkoły oraz nauczyciele: Józef Będziński, Maria Czerniawska, Kazimierz Dominas, Dowbenka (imię nieznane), Jan Gładała, Helena Jasiewicz, Kuczkowska (imię nieznane), Tadeusz Kujawiński, Józef Łęcki, Mieczysław Malewski, Stanisława Nuskiewicz, Kazimiera Rawicka, Irena Świniarska-Adamczyk, Józef Tanierski, Wanda Walasiewicz-Malewska i Zenon Wykrota. Jako katecheci pracowali księża: Stanisław Nuskiewicz (bardzo krótko), Wincenty Wojciechowski, Bolesław Choroczyński, Marian Kluszczyński i rabin Fabisz Bomac. Wszyscy nauczyciele – świeccy i duchowni – oddani byli szkole, poświęcali dla niej czas nie tylko lekcyjny, ale i swoje wolne chwile. Dlatego uczniowie czuli się dobrze w szkole. Była ona biedna, według dzisiejszej oceny, ale zawsze radosna. Sama wypracowywała dużo środków na kupno pomocy naukowych (map, globusów, książek, pomocy do fizyki i chemii), niektóre z nich uczniowie wykonywali sami.

Nauczyciele – wielcy patrioci – za swoje główne zadanie uważali wychowanie młodego pokolenia w miłości do niepodległej Ojczyzny. Sami spędzili część życia w niewoli i znali jej udręki. Wychowanie odbywało się na wszystkich lekcjach i we wszystkich momentach życia szkolnego, także po lekcjach. Na lekcjach języka polskiego kładziono akcent na lekturę, czytelnictwo książek, uczenie wierszy i śpiewanie pieśni patriotycznych. Wyróżniającą się nauczycielką języka polskiego była Helena Jasiewicz, a po niej Tadeusz Kujawiński.

Mniej więcej od roku szkolnego 1925/26 poprawiły się nieco warunki lokalowe szkoły. Wynajęto znajdujący się w Podbolesławcu budynek dawnej niemieckiej komory celnej. Urządzono w nim izby lekcyjne dla klas III-VII. Młodzież cieszyła się z tej odmiany, mimo że odtąd miała dalej do szkoły. Zimą trudno było pokonać ponad kilometr. O wiele gorzej mieli uczniowie z dalszych miejscowości: z Chróścina, z Mieleszyna, ze Żdżar. Nie było tam siedmiu klas, więc uczniowie stamtąd przychodzili do szkoły w Bolesławcu. Nie było jed-

nak słycać narzekań, a korzyść wychowawcza dla młodzieży z całej gminy była duża: następowała jej integracja, przygotowująca do współżycia dorosłych mieszkańców różnych miejscowości całej gminy.

Pewnym ułatwieniem dla młodszych dzieci było pozostawienie w gminnym budynku przy Rynku dwóch pomieszczeń dla klas I-II. Tutaj w czasie pozalekcyjnym często odbywały się zebrania rodzicielskie, przygotowywano programy artystyczne na akademie, odbywały się tu próby przedstawień teatralnych, szczególnie jasełek, na które przychodzili rodzice, ksiądz, nauczyciele.

Działania wychowawcze miały różne formy. Do bardzo cenionych należały wycieczki, oczywiście piesze. Uczniowie chętnie brali w nich udział. Nauczyciele starali się, by były one atrakcyjne, a jednocześnie wartościowe pod względem poznawczym i kształcącym. Jako uczennica uczestniczyłam na przykład około 1927 roku w wycieczce do pałacu Łopuchina w Chróscinie. Tu starszy wiekiem kierownik Szkoły Powszechnej w Piaskach pan Marceł Pęksiński opowiadał historię pałacu, odczytał i przetłumaczył z rosyjskiego na polski pozostały po Rosjanach napis, głoszący, że car ziemię skonfiskowaną Polakom za ich udział w powstaniu styczniowym ofiarował generałowi Krasnokutskiemu. Bolesny i oburzający napis wywoływał współczucie dla zniewolonych Polaków, dawnych posiadaczy tych ziem. Miałam żal do ówczesnych władz polskich, że nie usunęły z gmachu tablicy z tym hańbiącym napisem i że nie zawiesiły nowej, która wyjaśniałaby prawdę historyczną. Pan kierownik wyjaśniał, że wioska Kolonia Bolesławiec-Chróscin powstała na rozparcelowanych gruntach odebranych Rosjaninowi. Wspomnienia o tym przekazywałam, już jako nauczycielka, swoim uczniom.

Bardzo kształcąca i wychowawcza pod względem patriotycznym była też wycieczka do Ustronia, w czasach pruskich pałacu myśliwskiego następcy tronu niemieckiego Wilhelma. Pałac ten stał na ziemi byłego zaboru pruskiego. Przedstawiany był też jako obraz krzywdy wyrządzonej Polsce przez zaborcę. W okresie międzywojennym mieściło się tu sanatorium dla dzieci urzędników państwowych.

Bardzo interesującym celem wycieczek był pałac patriotycznej rodziny hrabiów Szembeków z Siemianic, w którym przechowywano liczne pamiątki po dawnej Polsce. Można było tam zobaczyć chwałę Ojczyzny, a więc różne rodzaje broni, polską i zdobyczą, sztandary i chorągwie, zdobyte pod Wiedniem namiot wezyra tureckiego i inne eksponaty, składające się na prawdziwe muzeum, które Szembekowie udostępniali uczniom w celach wychowawczych.

Nauczyciele prowadzili też wycieczki na łąki leżące za Chróścinem, nad Prosną. Dzieci dowiadywały się tu o zamordowaniu przez żołdaków rosyjskich polskich powstańców, którzy po upadku powstania styczniowego chcieli przedostać się przez Prosnę z zaboru rosyjskiego do zaboru pruskiego, do dworu Szembeków, którzy udzielali pomocy uciekinierom. Nie udało się to jednak na skutek donosu. Najszlachetniejsi wówczas bohaterowie polscy zostali ujęci i w okrutny sposób zamordowani. Rolnicy wyorywali potem przez długie lata kości, które świadczyły o prawdziwości ustnego świadectwa. O historii opowiadał na wycieczkach Tadeusz Kujawiński. Dzięki temu uczniowie znali swoją okolicę pod względem geograficznym i historycznym. Ale nie tylko.

Zorganizowano też wycieczkę za granicę – do Byczyny, a więc na teren, na którym po plebiscytowym ustaleniu granicy polsko-niemieckiej zostało wielu z dawna tu osiadłych na swojej ziemi rodzinnej Polaków. Zdarzył się wtedy wzruszający, a zarazem wymowny pod względem narodowym przypadek. Zachowała go w pamięci uczestniczka tej wycieczki Lucyna Strzelczyk (obecnie Chmielewska). Oto jej wspomnienie:

Byłam uczennicą V klasy Szkoły Podstawowej w Bolesławcu. Dowiedzieliśmy się, że nauczyciele, zawsze chętni do dostarczania nam różnych a wartościowych przeżyć, przygotowują nam wielką przyjemność. Będzie to wycieczka do Byczyny. Cieszyliśmy się, bo każda wyprawa poza szkołę jest dla nas atrakcją, a ta będzie w dodatku za granicę, do Niemiec. Pan Tadeusz Kujawiński udzielił nam stosownych wyjaśnień, zwłaszcza historycznych, abyśmy nie szli tylko dla samej przyjemności, ale również dla celów naukowych i patriotycznych.

Przygotowywaliśmy się do wyprawy, świadomi tego, że mamy do przebycia 11 kilometrów pieszo. Okazało się, że nie trzeba zabierać prowiantu na cały dzień, bo – jak powiadomili nas nauczyciele – szkoła w Byczynie przygotowuje dla nas posiłek. Za nasze polskie pieniądze nic tam nie można kupić, więc jeśli ktoś może, niech postara się o niemieckie marki. Mieszkał w Bolesławcu ze swą rodziną Żyd Zelkowicz, znany z tego, że był szmuglerem i handlował obcą walutą. On chętnie zaspokoił nasze potrzeby i wymienił nam złotówki na marki. Czuliśmy się bardzo ważni, że mamy obcą walutę.

Wystrojeni jak na wielkie uroczystości państwowe w mundury harcerskie lub dziewczynki w białe bluzeczki i granatowe spódniczki, a chłopcy w białe koszulki i granatowe spodnie, wszyscy z czarnymi opaskami na rękawach na znak żałoby po śp. Marszałku Piłsudskim, wyruszyliśmy czwórkami. Był to rok 1935, pewnie czerwiec. Maszerowaliśmy rażno, śpiewając harcerskie, marszowe piosenki. Minęliśmy domy Bolesławca, potem Chróścina i weszliśmy do Goli, wioski leżącej tuż nad granicą, którą wyznaczała Proсна. Na jej północnym brzegu rozłożona była Gola, a na południowym – wioska niemiecka Langensand, znana mieszkańcom Goli jako Piaski. Wkrótce mieliśmy się przekonać, że Niemcy dali swoje nazwy z dawna polskim miejscowościom (np. Jaskowitz to Jaśkowice, Pitschen – Byczyna).

Wyrównaliśmy nasze szyki, nauczyciele okazali przepustki strażnikom polskim i niemieckim, weszliśmy ze śpiewem na most na Prośnie – i już byliśmy w Niemczech, najpierw w Piaskach, a nieco dalej w Jaskowicach. Tutaj zdarzył się zupełnie nieprzewidziany, ale bardzo wzruszający wypadek: wycieczkę naszą zatrzymała z wielkim płaczem staruszka, która mówiła, że jest szczęśliwa, iż mogła jeszcze raz pod koniec życia, po wielu latach od śmierci swoich rodziców, usłyszeć polskie piosenki. Nasi nauczyciele nawiązali z nią serdeczną rozmowę – słuchała ich, wciąż płacząc. Zaspiewaliśmy jej jeszcze kilka piosenek ludowych i harcerskich i ruszyliśmy dalej.

Następnych przeżyć dostarczyło nam wejście do Byczyny. Śpiewaliśmy równo, głośno, z patosem „Legiony”, szliśmy dostojnie, chcąc zrobić dobre wrażenie. Przechodziliśmy koło szkoły. I tu zaskoczenie: drzwiami i oknami wybiegli uczniowie, by nas przywitać. Duża ich grupa odprowadziła nas do ogrodu, gdzie były zastawione stoły ze śniadaniem. Tam odpoczęliśmy. Pan Kujawiński powiedział nam, że możemy indywidualnie wyjść na miasto i kupić sobie jakieś pamiątki. Nie poszło nam to jednak gładko. Choć posiadaliśmy marki i fenigi, nie umieliśmy zrobić z nich użytku. Nie znaliśmy przecież języka, a ekspedientki nie znały polskiego. Na szczęście jedna z nich przyprowadziła z zaplecza starszą panią, która mówiła śląską gwara i pomogła nam kupić kilka drobiazgów. Obdarzone zostałyśmy dodatkowymi upominkami i serdecznie przez tę panią zegnane, poszliśmy do innego sklepu. Ale tam natknęliśmy się na podobne trudności. Chciałyśmy kupić cukierki, ale nie znałyśmy ich niemieckiej nazwy. Jedna z koleżanek powiedziała, że chyba „bon bon” (dziadek jej służył w armii pruskiej), ale inne zaoponowały ze strachem, że nie chcą bombek. Ekspedientka ze śmiechem wysypała nam na ręce cukierki, przytaknęłyśmy, że chcemy je kupić. Przeżyłyśmy jeszcze inne śmieszne przygody i zadowolone wróciliśmy do bazy w ogrodzie, gdzie czekał na nas obiad – bardzo smaczny i suty.

Zwiedziliśmy jeszcze zabytki w mieście, opisane wprawdzie po niemiecku, ale przypominające dawne czasy, gdy Byczyna była jeszcze polska. Pan Kujawiński opowiadał nam historię tego miasta. Bardzo zaciekało nas opowiadanie o bitwie pod Byczyną hetmana Zamojskiego z księciem austriackim Maksymilianem, pretendentem do polskiego tronu. Obejrzelśmy stojący w parku obelisk, upamiętniający to zdarzenie, następnie mury i bramy miejskie, wieżę, ratusz i inne zabytki. Czas uciekał i trzeba nam było zbierać się do powrotu. Uczniowie szkoły niemieckiej, jako koledzy, odprowadzili nas do samej granicy, czyli do wioski Piaski-Langensand. Pożegnaliśmy się serdecznie, wdzięczni za miłe przyjęcie.

Pragnę dziś z żalem dodać, że uczucie to zawiodło nas wkrótce, bo już za kilka lat Bolesławiec został zburzony przez Niemców, a wycieczka Hitlerjugend, która przybyła wtedy z Byczyny nie miała charakteru koleżeńkiego. Nie witaliśmy jej, bo mieszkaliśmy wtedy w piwnicach, wśród gruzów. Oglądaliśmy niemieckich chłopców w mundurach Hitlerjugend przez okienka, a oni nie próbowali kontaktować się z nami, wychowani zapewne przez innych nauczycieli-nazistów, w nienawiści do Polski i Polaków.

Co roku urządzano w lesie majówkę dla wszystkich dzieci. Uczniowie szli czwórkami do bolesławieckiego lasu, za nimi jechali furmankami rodzice, wiozący podwieczorek. Droga była dla maluchów

daleka, ale wydarzenie wielkie i radość jemu równa. Pierwszą parę prowadziła nauczycielka, pani Rawicka. Udało mi się chwycić ją za rękę i to napełniało mnie wielką radością i dumą. Szłam podniecona i wcale nie czułam bólu nóg. W takim szacunku dla pani nauczycielki wychowała mnie mama. W drodze powrotnej musiałam odstąpić zaszczytne miejsce innym koleżankom. Majówki były starannie przygotowywane, nie ograniczały się do tańców, ale prezentowały program artystyczny i rozrywkowy. Dzieci szkolne były rozśpiewane, zwłaszcza odkąd nauczycielem śpiewu i opiekunem ZHP został pan Józef Będziński. Słyszeć więc było śpiew w drodze ze szkoły, w kościele, w polu, na łąkach, przy pasieniu bydła, w domu, a letnimi wieczorami i przed domami.

Nauczyciele otoczeni byli szacunkiem dorosłych i miłością uczniów. Wszyscy pamiętali o ich imieninach, do których starannie się przygotowywali. Wyprawiali się do lasu po zielone gałązki do dekorowania izby lekcyjnej, w której występował solenizant. Musiał być wieniec nad drzwiami i wokół krzesła. Zdolniejsi do rysunków malowali laurki, na których wychowankowie składali swe podpisy. Śpiewano piosenki z życzeniami, recytowano wiersze. Rodzice interesowali się, wypytywali, jak poszła uroczystość imieninowa w klasie. Okazywana w ten sposób solidarność wpływała bardzo pozytywnie na stosunek środowiska do nauczycieli, do szkoły.

Bezpośrednio z pracą szkolną związane było harcerstwo. Nie wiadomo dokładnie, kiedy ono powstało. Być może istniało już od pierwszych lat istnienia szkoły, ale nie przejawiało aktywności. Właściwym jego założycielem był nauczyciel Józef Będziński. W latach 30. rozwinęło się i wzrosło liczebnie. Należeli do niego uczniowie starszych klas. Wszyscy byli umundurowani. Drużyna prezentowała się bardzo dobrze. Prócz własnych zbiórek harcerze organizowali różne spotkania, czym przyciągali do siebie ludzi. Letnimi wieczorami rozpalali u stóp góry zamkowej ogniska, na które przychodziło wielu mieszkańców, by słuchać śpiewów, skeczy i gawęd. Tak oto z przeżyciami dzieci, młodzieży i nauczycieli łączyło się społeczeństwo, a przez to wzrastał poziom kulturalny, szacunek dla duchowych wartości. Drużyna harcerska pomagała też w zaopatrzeniu szkoły w pomoce naukowe.

Należy jeszcze wspomnieć o udziale szkoły w podnoszeniu poziomu kulturalnego środowiska przez urządzenie występów artystycznych. Odbywały się one na akademiach organizowanych w święta narodowe, a nawet kościelne (w 1929 roku na akademii ku czci papieża Piusa XI wygłosiła referat hr. Maria Szembekowa, a ja, wów-

czas uczennica VI klasy, recytowałam długi piękny wiersz). Różne organizacje szkolne urządzały przedstawienia, które dawały dużo radości całemu środowisku. Najwięcej przeżyć dostarczały wystawiane co roku jasełka. Sala widowiskowa była zawsze przepełniona, a wrażeniami z przedstawień dzielono się jeszcze długi czas. Zapamiętałam swoje pierwsze jasełka, na których mój starszy brat Lutek odgrywał rolę pasterza. Byłam wprost upojona jego widokiem w kożuchu, trzymającego laskę góralską, z baranicą na głowie. Co mówił, nie wiedziałam, to nie było ważne. Stał na scenie pasterz, wybierający się z innymi na przywitanie Jezuska. Śpiewali kolędę, której i ja później uczyłam, gdy byłam już nauczycielką...

W szkole istniały też organizacje uczniowskie. Była to na przykład Spółdzielnia Uczniowska. Prowadziła ona własny sklepik, który w każdym roku osiągał dochód ok. 200 złotych. Był on przeznaczony na kupno pomocy naukowych, zwłaszcza do prac ręcznych, fizyki i geografii. Prowadzono też Koło Ligi Ochrony Powietrznej i Przeciwigazowej, koło Ligi Morskiej i Kolonialnej, której zadaniem było gromadzenie funduszy na budowę polskiej floty wojennej, koło Uczestników Towarzystwa Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszecznych. Uczniowie rozprowadzali również ulotki o tych i innych organizacjach, które sprzyjały gromadzeniu funduszy na cele społeczne, co miało w owym czasie duże znaczenie. Te działania wpływały na wychowywanie dzieci i młodzieży w solidarności i ofiarności. Wszyscy czuli się życzliwą sobie społecznością, bez względu na narodowość i religię.

Do szkoły w Bolesławcu w latach między wojnami uczęszczało 920 uczniów, w tej liczbie było 186 dzieci pochodzenia żydowskiego. Dzieci te nie odczuwały obcości. Nie było konfliktów. Stawały do zdjęć fotograficznych razem z polskimi kolegami i duchownymi katolickimi. Po tę statystykę nikt nie sięgał, w codziennym życiu nikomu nie była potrzebna. Dzieci żydowskie włączały się do grup koleżeńskich, do ich życia, nie ujawniała się żadna nietolerancja – ani religijna, ani narodowościowa. Religii rzymskokatolickiej uczyli proboszczowie, a wyznania mojżeszowego w liczbie czterech godzin tygodniowo – rabin Fabisz Bomac. Istniała więc pełna tolerancja.

Wiadomości o szkole przedstawione w tym rozdziale świadczą o wielkim zainteresowaniu społeczeństwa szkołą w okresie międzywojennym. Dzięki temu zamiast małej wiejskiej szkółki, mającej niewielki wpływ na życie mieszkańców, w krótkim czasie Bolesławiec miał wspaniałą placówkę, prawdziwy ośrodek postępu, który zapew-

niał piękną perspektywę dalszego życia w tym środowisku. Z pewnością i w zakresie oświaty nie wszystko można uznać za idealne. Nie udało się na przykład przekonać niektórych obywateli do idei obowiązku szkolnego. Nie uznawały go rodziny od pokoleń dość zaco-fane i ubogie. Ale to powoli zmieniało się na lepsze. Piękną pracą szkoły przerwała brutalna napaść Niemców na Polskę. Szkoła w Bolesławcu była zamknięta od pierwszego do ostatniego dnia okupacji niemieckiej, a tym, którzy chcieli się uczyć, i tym, którzy pragnęli uczyć – nauczycielom – groziły surowe kary, nawet wyroki śmierci². Wychowanie prowadzone przez szkołę w Bolesławcu w okresie międzywojennym pozostawiło jednak trwałe ślady w duszach, w kulturze całej społeczności. Zasluguje więc na pamięć.

Straż Pożarna

Szkoła była bardzo ważnym czynnikiem w podnoszeniu kultury środowiska, przez lata zaniedbanej i celowo niszczonej przez władze zaborcze. Wielką rolę w troszczeniu się o nią odegrała też Straż Pożarna. Odnosiła ona sukcesy na tym polu jeszcze przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości. Nie można ustalić dokładnie daty jej powstania. Niektóre źródła wskazują na rok 1874, inne na rok 1880³. Wydaje się jednak, że najbardziej prawdopodobna jest data 1860 lub wkrótce po powstaniu styczniowym. Istniała wtedy pod nazwą Straży Ogniowej.

Była to jedyna organizacja, której władza pozwalała legalnie istnieć. Pierwszym komendantem był Hipolit Ostrzycki. Współpracowali z nim m.in. Antoni Kozłowski, Szczepan Łajtloch, Walenty Marczewski i Konstanty Weber. Członkami byli nieomal wszyscy mężczyźni z Bolesławca (a także kilku z Kamionki i Piask). Obok szkolenia statutowego strażacy prowadzili nielegalną działalność patriotyczną, surowo karaną w razie wykrycia. Po upadku powstania styczniowego w ramach represji car odebrał Bolesławcowi prawa miejskie i zakazał działalności wszelkich organizacji społecznych, również Straży Ogniowej. Po dziesięcioletniej przerwie, a więc prawdopodobnie w 1881 roku, władze zezwoliły jednak w ograniczonym zakresie na wznowienie jej działalności.

Straż Ogniowa w Bolesławcu natychmiast wykorzystwała to zezwolenie i wróciła do działalności z dziedziny kultury, uważając ją za

² Zob. niżej, rozdział „Tajne nauczanie w Bolesławcu”.

³ Tadeusz Poklewski podaje rok 1870, *Dzieje Bolesławca nad Prosną*, dz. cyt., s. 59.

niezbędną do zachowania tożsamości narodowej i lokalnej. Odtąd była jedyną legalnie istniejącą organizacją społeczną i w ramach tego prowadziła patriotyczną działalność podziemną. W Bolesławcu działało się to na szeroką skalę i dawało bardzo pomyślne rezultaty. Strażacy mieli bardzo znaczący wpływ na rozwój czytelnictwa. Utrzymywali stały kontakt z bibliotekami Macierzy Szkolnej w zaborze pruskim. Z Podbolesławca, który znajdował się w zaborze pruskim i nazywał się „Bolesławice”, pobierali książki, sami czytali i wypożyczali je współmieszkańcom. Dzięki temu wśród ludzi umiejących czytać powszechna była znajomość literatury polskiej. Na czytanie książek i na działalność kulturalną ówczesni ludzie nie żalowali czasu, mimo że nie dawało im to bezpośrednich korzyści materialnych. Na skutek tego miejscowość tak biedna, zaniedbana, zapomniana potrafiła ocalić się od całkowitej degradacji kulturalnej i wynarodowienia.

Po zmianie nazwy Straż Pożarna była czynna w całym okresie międzywojennym. Prowadziła także działalność kulturalną – urządziła przedstawienia, zabawy, majówki. Przygotowaniem przedstawień zajmował się zespół amatorski; reżyserowali przeważnie nauczyciele. Dochód z występów był przeznaczony na zakup nowego sprzętu i mundurów, gdyż Straż nie otrzymywała wystarczająco dużo pieniędzy, co było zupełnie zrozumiałe w okresie dorabiania się Polski po okresie niewoli.

W latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku działaczami byli, poza już wymienionymi: Kozłowski, Lajtloch, Marczewski, Ostrzycki i Weberem – najstarszymi mieszkańcami, protoplastami wielu rodów, młodzi mężczyźni, dzięki którym rosła liczba członków. Do najbardziej znanych i do dziś zapamiętanych należą (od najstarszych do najmłodszych): Teodor Strzelczyk, Waław Strzelczyk, Aleksander Chwaliński, Leopold Chwaliński, Aleksander Bejm, Marian Musiałek, Waław Weber, Leon Liniewiecki, Czesław Lajtloch, Stanisław Dyszlewski, Franciszek Chmielewski, Roman Słowiński, Roman Lajtloch, Waław Kapral, Waław Bronś, Waław Dominas, Leon Rychłowski, Tomasz Chmielewski, Antoni Bzik, Kazimierz Kijak, Tadeusz Włodarczyk, Stanisław Gładąła, Stanisław Bieniek, Franciszek Wężyk, Czesław Musiałek, Józef Lary, Franciszek Żółtaszek, Niecefor Brząkała, Ignacy Bernaś, Tadeusz Kik, Janusz Błach, Henryk Pastusiak, Łukasz Włodarczyk. W latach 1925-1932 prezesem Straży był Józef Będziński.

W najwcześniejszych latach okresu międzywojennego Straż Pożarna miała małą drewnianą remizę i bardzo ubogi sprzęt. Rezydowała

w uroczym miejscu na brzegu Proсны, z widokiem na basztę zamkową i zabytkowy młyn. Czasem wdzierala się do niej woda. Obok umieszczone były sprzęty do gaszenia pożarów, używane często, bo pożary wybuchały raz w raz na skutek tego, że Bolesławiec i okolice były w większości drewniane. Nic jednak nie przeszkadzało strażakom w przeprowadzaniu ćwiczeń szkoleniowych. Z zapalem wspinali się po drabinach na dachy, używali ręcznych sikawek, uczyli się organizować sztafety z ratowników posługujących się zwykłymi wiadrami, z jakimi przybiegali do ognia cywilni ochotnicy. Ćwiczenia te stanowiły miejscową atrakcję, zwłaszcza dla dzieci. Przypatrywali się im także starsi mieszkańcy.

Pomoc przy gaszeniu pożaru uważana była za czynność niemal religijną, dawała duchową radość z pomocy bliźnim. Na głos syreny biegli strażacy, w drodze zapinając pasy i hełmy. Właściwie nikt nie pozostawał w domu, byłoby to uznane za brak solidarności, za obojętność względem braci. Taka była mentalność ówczesnego jeszcze nieskażonego społeczeństwa.

Przy remizie nad rzeką strażacy spędzali wolne niedzielne popołudnia. Toczyli rozmowy na różne tematy, starsi wspominali ciekawe wydarzenia, młodzi przysłuchiwali się im. W latach trzydziestych przy ulicy Wieluńskiej zbudowano remizę murowaną, z kilkoma pomieszczeniami. Stopniowo wzrastała liczba sprzętu pożarniczego, kupowanego z dotacji lub z samodzielnie zdobywanych funduszy.

Strażacy uczestniczyli też w życiu religijnym, we Mszach świętych za Ojczyznę, za poległych. Szczególnie aktywnie włączali się w organizację procesji Bożego Ciała. W tym zakresie nie dawali się nikomu wyprzedzić w pomysłach. Co roku budowali jeden z czterech ołtarzy i starali się, by był on oryginalny. Zajmował całą zachodnią stronę Rynku. Budowany był z narzędzi i sprzętu przeciwpożarowego, przybierany gobelinami, kwiatami, obrazami pożyczanymi z wielu domów. Dochodziło się do niego ścieżkami, pokrytymi gęsto tatarakiem. Był prawdziwie artystyczny.

Straż Pożarna wnosiła duże wartości do życia w okresie międzywojennym, mobilizowała do rzetelnej, ofiarnej pracy społecznej, zbliżała ludzi do siebie i tym oddziaływała na kształtowanie się godności i kultury całego społeczeństwa.

Życie religijne

Bardzo ważny aspekt życia społeczności w Bolesławcu w okresie międzywojennym stanowił związek z Kościołem katolickim. Większość mieszkańców wyznawała religię rzymskokatolicką, według niej starała się żyć i wiązała z nią swoją polskość. Wspierali ich w tym

księży proboszczowie i to nawet jeszcze przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości, często z narażeniem siebie, gdyż władze carskie, na ile mogły, utrudniały Polakom praktykowanie religii.

W parafii Bolesławiec pracowali kolejno następujący duchowni: ks. Stanisław Nuszkiewicz, częściowo jeszcze pod zaborem rosyjskim (1904-1919), ks. Wincenty Wojciechowski (1919-1930), ks. Bolesław Choroszyński (1930-1933), ks. Marian Kluszczyński (1933-1939). Miał on nominację na kapelana Wojska Polskiego, rankiem 1 września 1939 roku, gdy Niemcy zajmowali Bolesławiec, spieszył do swojej jednostki.

W pamięci starszych parafian zapisał się szczególnie ksiądz Stanisław Nuszkiewicz, odważny kapłan, który jeszcze przed upadkiem imperium rosyjskiego omijał wrogie zarządzenia, wydawane dla ludności polskiej. Wykorzystał na przykład sytuację zaistniałą w Rosji w 1905 roku w trakcie szerzących się tam ruchów rewolucyjnych i zaintonował w kościele pieśń „Boże coś Polskę”. Po stłumieniu tych ruchów został ukarany wysoką grzywną, której nie był w stanie zapłacić. Uiszcili ją za niego parafianie, wybawiając go tym od więzienia albo od zsyłki na Sybir. Ksiądz Nuszkiewicz nigdy nie przerwał działalności zmierzającej do zachowania kultury polskiej w nauczaniu religii, podnoszenia poziomu moralnego i gospodarczego społeczeństwa, szczególnie młodzieży. Usiłował upowszechnić rzemiosło, zwłaszcza koszykarskie. Na cel nauczania go oddał zakupiony przez siebie dom, obecnie na ul. Kościuszki, sprowadzał instruktorów. Kilku młodzieńców zdobyło ten zawód i uprawiało go z korzyścią dla siebie i dla swoich rodzin przez całe życie. Dla ochrony ludzi przed wyzyskiem lichwiarzy założył z grupą światlejszych parafian Spółdzielnię Spożywców „Jedność”, Kasę Pożyczkowo-Oszczędnościową (Kasę Stefczyka) i zajął się budową dla niej siedziby, która służy jej do dziś. Jego staraniem powstała zasobna biblioteka parafialna, w skład której wchodziły wartościowe książki, chętnie wypożyczane. Ksiądz Nuszkiewicz był prawdziwym społecznikiem – „organicznikiem”. Wyniki jego pracy były widoczne w Bolesławcu przez wiele lat. Doczekał wolności wśród swoich parafian, dzielił z nimi radość i zorganizował pierwszy dzień wolny od wrogów – 11 listopada 1918 roku⁴.

Mimo że ksiądz Stanisław Nuszkiewicz wkrótce opuścił Bolesławiec (w 1919 roku), to formy życia religijnego wprowadzone przez

⁴ Opis uroczystości i przemówienie ks. Nuszkiewicza zostały przedrukowane w Dodatku do niniejszej książki. Z kroniki parafialnej wynika, że uroczystość odbyła się 12 listopada.

niego stały się własnością ludzi, niekwestionowaną przez nikogo przez cały okres międzywojenny. Należał tu sposób spędzania niedziel, uroczystych świąt, odpustów, nabożeństw majowych i październikowych, uroczystości Wszystkich Świętych. Nie wszyscy parafianie mogli się uważać za wiernych zasadom katolickim, ale wszyscy włączali się do życia społeczności religijnej w wyjątkowych momentach. Wówczas kościół był przepelniony i nikogo w nim nie brakowało, oprócz chorych i starych. Często słabych i dzieci przywożono do kościoła furmankami. Szczególnie manifestacyjnie witano przybywającego na wizytację pasterską biskupa i organizowano procesję Bożego Ciała. Wtedy zmieniał się wygląd miejscowości, ozdabiano domy i ulice zielenią, obrazami, w oknach umieszczano świece⁵.

Po odejściu z Bolesławca ks. Nuszkiewicza objął parafię ks. Wincenty Wojciechowski, również wielki patriota i społecznik, kuzyn prezydenta Polski Stanisława Wojciechowskiego. Interesowało go całe życie parafii Bolesławiec. Urodził się i prawdopodobnie wzrastał w Warszawie w atmosferze wielkiego miasta, patriotycznej rodziny, ważnych problemów społecznych i narodowych. Mimo to potrafił pracować w środowisku wiejskim, wśród rolników. Sam również prowadził gospodarstwo rolne i miał ambicję, by było ono wzorowe, nowoczesne. Nie zawsze mu się to udawało, ale nie zrażał się swoimi błędami i cieszył się z sukcesów. Krążyły o tym legendy. Starał się na przykład o to, by prace na jego polu były wykonane na czas i na ogół mu się to udawało. Miał parę dobrych koni, gospodarza do nich, chętnych pracowników, których dobrze wynagradzał. Nie wszyscy jednak sąsiedzi mieli takie warunki i często nie nadążali za księdzem proboszczem, z czego on nie zdawał sobie sprawy. Więc gdy w czasie suszy jego pole czekało już gotowe na następne prace, natychmiast w kościele intonował pieśń „Boże Abrahamów” i modlitwy z prośbą o deszcz. Tymczasem ogół wiernych potrzebował raczej dobrej bezdeszczowej pogody na zbiór zboża czy siana. Ludzie odnosili się do tego jednak ze zrozumieniem, bez żalu, bo widzieli jego pozytywną pracę w wielu dziedzinach.

Leżały mu bardzo na sercu sprawy młodzieży szkolnej. Wspomagał nauczycieli w działalności pozaszkolnej. Przysłuchiwał się próbom występów artystycznych dzieci, zwłaszcza jasełek, ułatwiał pracę przy dekoracji sceny, wypożyczał do przedstawień meble, obrazy, szaty liturgiczne. Zorganizował żywy różaniec dzieci, czuwał nad jego działalnością, prowadził co miesiąc spotkania i modlitwy. Wy-

⁵ Zob. niżej, rozdział „Boże Ciało w Bolesławcu”.

chowywał dzieci w poszanowaniu dla idei misyjnej, prenumerował piśmiennik „Murzynek” i urządzał wspólne czytanie zamieszczonych tam artykułów. Zbierał znaczki pocztowe na wykup małych niewolników murzyńskich. Uczniowie byli dobrze zapoznani z ideą misyjną i przejęli ją.

Uczył religii w dwóch szkołach: w Bolesławcu i w Piaskach. Po lekcjach, wracając ze szkół, serdecznie rozmawiał z dziećmi. Wpisał im wtedy zamilowanie do modlitwy „Anioł Pański”. Gdy w południe odzywał się dzwon, zdejmował kapelusz i głośno recytował słowa tej modlitwy, a z nim towarzyszący mu uczniowie. Zwyczaje religijne, zaszczerpane przez niego dzieciom, przetrwały długi czas, w tym pokoleniu i w następnych.

O jego pracy pedagogicznej też opowiadano śmieszne historyjki, lecz ceniono go za gorliwość. Ksiądz ten sam przygotowywał dzieci do Pierwszej Komunii świętej. Uczył spowiadania się. Na środku głównej nawy w kościele był postawiony konfesjonał, w którym zasiadał katecheta, a „penitenci” podchodzili i głośno wyznawali zmyślone grzechy. Jedna z dziewczynek zaczęła od ciężkiej winy: „ukradłam sto koni”. Poruszony spowiednik aż wyszedł z konfesjonału i pochwalił ją za to, że zaczęła spowiedź od wyznania wielkiej winy, tak właśnie trzeba. Od tej pory każdy kolejny „penitent” wyznawał, że dopuścił się ogromnych kradzieży. Ksiądz chwalił te popisy, choć były one oczywiście dalekie od realnych sytuacji.

Dużą uwagę poświęcał ksiądz Wojciechowski organizowaniu pielgrzymek oraz akademii z okazji uroczystości religijnych, na które zapraszał prelegentów (np. hr. Marię Szembekową z Siemianic). W ten sposób podnosiła się kultura religijna społeczności parafialnej. Tego księdza otaczają niezwykle ciepłe wspomnienia.

W 1930 roku objął po nim placówkę ks. Bolesław Choroszyński. Był to starszy wiekiem i doświadczeniem kapłan. Starał się o pogłębienie religijności parafian, bo wydawała mu się ona zbyt zewnętrzna. W szkole nauczał wielu pieśni maryjnych.

Był to czas powstania i stabilizowania się diecezji częstochowskiej. Jej pierwszym biskupem był ks. dr Teodor Kubina, który tworzył struktury diecezjalne, między innymi muzeum diecezjalne. W czasie wizytacji parafii dostrzegł on w kościółku na Piaskach ludowe rzeźby – figurki aniołków – i poprosił o nie, chcąc umieścić je jako eksponaty w muzeum. Ks. proboszcz ofiarował je, a podobno też kilka starych szat liturgicznych, wśród których był – według legendy – ornat podarowany przez św. Jadwigę Królową (tego nie udo-

wodniono, nie udało się bowiem znaleźć tego ornatu w żadnym z kościołów w Częstochowie). Ksiądz proboszcz naraził się tym niektórym parafianom, którzy zresztą przed życzeniem biskupa nic nie wiedzieli o artystycznej wartości figurek. Dokuczali jednak księdzu proboszczowi i spowodowali jego odejście z parafii już w 1933 roku. Doszło wtedy do rozłamu, który został zażegnany dopiero wraz z przyjściem do pracy ks. Mariana Kluczyńskiego, ostatniego proboszcza w okresie międzywojennym.

Rozwinął on w Bolesławcu szeroką działalność religijno-kulturalną. Nowy ksiądz proboszcz miał nominację na kapelana Wojska Polskiego i musiał być zawsze gotowy na wezwanie. To jednak nie przeszkadzało mu w pełnym oddaniu się pracy duszpasterskiej. Zorganizował on około 1934 roku Akcję Katolicką, którą objął niemal wszystkie dziedziny życia chrześcijańskiego i wielu parafian, bez względu na wiek, zamożność, zawód, i ożywił ich religijność. Szczególnie wyróżniał się Katolicki Związek Młodzieży Żeńskiej. Troszczył się on o podnoszenie kultury. Miał swój zarząd, który prowadził dla członków kursy gotowania, pieczenia i szycia, organizował spotkania towarzyskie, czytelnicze. Wygłaszane były na nich interesujące odczyty. Członkinie, zwane druhnami, chętnie brały w nich udział. Wyjeżdżały też na zjazdy, organizowane przez kurię w Wieruszowie, w Wieluniu, w Kaliszu, w Częstochowie. Włączały się w obchody gminnych uroczystości patriotycznych. Podczas wieczorków wystawiały na scenie inscenizacje fragmentów powieści o charakterze religijnym (np. fragmenty *Quo vadis*).

Najczynniejsze członkinie wybierano do zarządu. Istniała funkcja prezeski, komendantki, sekretarki, delegatki na zjazdy. Wyróżniała się działalnością prezeski bardzo inteligentna i ofiarna Bronisława Bronś (później po mężu Pasternak). Inne czynne członkinie zarządu to: Kazimiera Chmielewska (po mężu Wykrota), Wanda Chmielewska (po mężu Szymanek), Kazimiera Krupot (po mężu Wyrwa), Eufrozyna Weber (po mężu Loska) i inne.

Istniał również w parafii Katolicki Związek Kobiet (wspomagał działalność młodzieży żeńskiej) oraz Katolicki Związek Młodzieży Męskiej – bardzo czynny i pożyteczny, stanowiący alternatywę dla beczynnego spędzania czasu przez młodzież.

Ksiądz proboszcz objął również swą akcją wychowawczą dzieci szkolne. Prowadził Krucjatę Eucharystyczną. Organizował interesujące zebrania. W lecie odbywały się one często w ogrodzie przy plebani i były uważane przez dzieci za sporą atrakcję. Wolno im było

zrywać owoce z drzew, urządzać różne zabawy, staczać się „z górki na pazurki”. Spędzały tam radosne chwile, które wpływały na przywiązanie do wiary.

Wychowawcza rola Kościoła była też widoczna w niedzielnych zebraniach przy figurze Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej stojącej na skwerze koło plebani. Odbywały się one spontanicznie, w majowe i pogodne letnie popołudnia niedzielne. Przychodzili tam wszyscy: młodzi, starzy, dzieci, mężczyźni, a nawet młodzieńcy. Siadali na trawie i do późnych godzin wieczornych śpiewali pieśni maryjne. Przewodniczyła tym śpiewom młoda, bardzo utalentowana i ofiarna członkini Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej Wiktoria Gładąła (później Zgorzelska). Nastrój tych spotkań był bardzo miły, podniosły i tak radosny, że uczestnikom trudno było się rozejść; zostawiały w duszach ślad, tęsknotę za lepszym życiem, sprzeciw wobec jego bylejakości. To nie były blahe lub banalnie przeżywane chwile.

Należy też wspomnieć o pielgrzymkach, które obfitowały w radosne i pełne humoru momenty. Jedną z nich zachowała się w mojej pamięci. Był rok 1935. Właśnie zdałam maturę. W podziękę za nią postanowiłam odbyć pielgrzymkę na Jasną Górę. Umówiłam się z przyjaciółką Rafcią Gintrówną i moim bratem Lucjanem i włączyliśmy się do grupy parafialnej. Wyruszyliśmy pieszo z Rudnik, dokąd wszyscy pątnicy z Bolesławca zostali odwiezieni wozami konnymi. W pierwszym dniu było ciężko – bolały nogi. Na szczęście przewodnik pan Aleksander Chwaliński często zarządzał odpoczynki. W następnym dniu było lżej. Dużo śpiewaliśmy i przeplataliśmy śpiewy wesołymi rozmowami. Przed drugim noclegiem, który wypadł blisko Kłobucka, pan Chwaliński zebrał wszystkich i wskazał na majaczący w oddali obiekt jako na wieżę z Jasnej Góry. Wierzyliśmy mu, bo prowadził te pielgrzymki już ponad 30 razy... Padliśmy więc krzyżem na ziemię i modliliśmy się, marząc, by ten odpoczynek trwał jak najdłużej. Ale nie, trzeba było ruszać dalej! Wtedy mój brat powiedział nam, że Jasna Góra leży w zupełnie innym kierunku. Nie żalowaliśmy jednak pomyłki, bo bardzo nam się podobała ta przerwa w marszu.

Zawsze w południe pielgrzymka zatrzymywała się na posiłek. Nadjeżdżał wtedy wóz, przykryty plandeką, ciągnięty przez siwki księdza proboszcza. Zabieraliśmy z niego domowe paczki z żywnością i zjadaliśmy obiad. Stanowił go prawie zawsze placek z jabłkami (jabłecznik), chleb z masłem i z białym serem i najczęściej herbata, którą sprzedawały gospodynie z mijanych wiosek. Chcieliśmy się wzorować na pielgrzymce przedstawionej przez Władysława Rey-

monta (*Pielgrzymka do Częstochowy*). Nocowaliśmy w stodołach, a w samej Częstochowie w izbach przeznaczonych co roku dla pątników, na słomie lub na siennikach. To już był komfort.

Ksiądz proboszcz spotykał się z nami dopiero na Jasnej Górze, przewodniczył naszym modlitwom, wspólnie z panem Chwalińskim oprowadzał po obiektach klasztornych. Po dwóch dniach pobytu w Częstochowie, zaopatrzeni w tanie pamiątki – dewocjonalia dla rodziny i znajomych, wracaliśmy do Bolesławca, mimo doznanych niewygód z żalem, bogatsi o nowe przeżycia. U granic Bolesławca, w miejscu określanym wówczas „koło krzyża”, czekali na nas parafianie, uformowani w procesję, z chorągwiami, feretronami, świecami. Prowadzili nas do kościoła. Tam padliśmy krzyżem na podłogę, dziękowaliśmy Bogu za szczęśliwy powrót. Słychać było cichy płacz.

W 1939 roku Niemcy zabronili wielu praktyk religijnych. Kościół wkrótce zamknięto, a ks. Tochowicz został aresztowany i zamordowany w obozie koncentracyjnym w Dachau. Ks. proboszcz Kluszczyński zdołał uciec. Jednak Polacy ufali Bogu i często zwracali się do Niego w tajemnicy przed Niemcami. Schodzili się wieczorami i kontynuowali wspólnie modlitwy, pielęgnowali zwyczaje religijne. Wychowanie, zaufanie Bogu zdobyte w latach międzywojennych, pomogło ludziom przetrwać cierpienia okupacyjne, a nawet zdobywać się na czyny bohaterskie: przeciwstawianie się Niemcom. Ukrywali szaty liturgiczne, chrzcili dzieci, przygotowywali do Pierwszej Komunii świętej. A to groziło śmiercią, o czym wiedzieli wierzący Polacy, a mimo to nie odstępowali od tych niebezpiecznych praktyk.

Nad Prosną stała kapliczka poświęcona św. Janowi Chrzcicielowi. Lubiły ją szczególnie dzieci, wracając ze szkoły, modliły się przy niej, zdobiły ją kaczeńcami, po które wchodziły często na mokrą jeszcze wczesną wiosną łąkę. Pewnej nocy, na samym początku okupacji, członkowie Hitlerjugend wyrzucili figurę św. Jana z kapliczki, upiłowali jej głowę i wrzucili razem z potłuczoną figurą do rzeki. Polacy, również nocą, odnaleźli wszystkie części i przechowali razem z szatami liturgicznymi. Po wojnie nadal służyły kultowi, gdy tylko kościół został oczyszczony i uporządkowany po profanacji.

Klub Sportowy „Bolesławianka”

W okresie międzywojennym główna część społeczności Bolesławca skupiała się wokół szkoły, kościoła i Straży Pożarnej. Istniały jednak i mniejsze organizacje, które tworzyli mieszkańcy bez różnicy wyznania, narodowości, a tylko według własnych zainteresowań i po-

trzeb. Jedną z nich był bardzo szanowany przez ogół Klub Sportowy „Bolesławianka”.

Założyli go i kierowali nim: Tadeusz Liniewiecki – student Wydziału Rolnego Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, Kazimierz Słowiński – krawiec z Bolesławca, Stefan Nowakowski – krawiec z Bolesławca oraz bolesławianin Władysław Pyzalski. Bardziej lub mniej czynnymi członkami Klubu byli nieomal wszyscy młodzieńcy w liczbie około 20. To była dobra, ambitna drużyna. Władysław Pyzalski osiągnął w piłce nożnej tak duże umiejętności, że drużyny z bliższych i dalszych okolic zapraszały go na swoje mecze, do własnych rozgrywek.

W sezonie letnim Klub organizował w niedziele mecze gościnne w Bolesławcu lub wyjazdy na rozgrywki do innych miejscowości. Sportowcom towarzyszyli kibice, ale tylko kulturalni, spokojni, zrównoważeni, dzięki czemu „Bolesławianka” cieszyła się dobrą opinią i sukcesami.

Organizowano też spotkania piłkarskie z graczami niemieckimi z Byczyny. Prezes starał się wówczas o przepustki dla przekraczających granicę. A było ich wtedy wielu, bo wiodła ich ciekawość zagranicy. W czasie tych spotkań bolesławianie zetknęli się z problemem mniejszości narodowej. Podczas oczekiwania na mecz w Byczynie Polacy spacerowali po ulicach. Podchodzili do nich wtedy ludzie, mówiący po polsku gwara śląską, ale też i językiem literackim, życzyli gościom zwycięstwa jako „naszym”, prosili: „nie zróbta nam gańby”. Byli to potomkowie z dawna tu zamieszkujących Polaków, którzy, choć administracyjnie oddzieleni od Macierzy już długie lata, uważali Polskę za swoją Ojczyznę.

Związek Strzelecki „Strzelec”

Przy charakteryzowaniu życia w Bolesławcu w okresie międzywojennym nie można pominąć działalności Związku Strzeleckiego – Drużyny Męskiej, która powstała w 1932 roku, i Drużyny Żeńskiej, utworzonej tu w 1933 roku.

Były to w pewnym zakresie organizacje paramilitarne. W Bolesławcu powstały dość późno, ale mimo to uzyskały duże znaczenie o charakterze politycznym, a obywateli uświadomionych pod tym względem, wspierających politykę rządu, państwo potrzebowało. Związek Strzelecki takich ludzi wychowywał i skupiał w swych szeregach.

Początkowo prezesem Związku Strzeleckiego Męskiego był wójt gminy Jan Gładala, sekretarzem – Józef Zalc (sekretarz gminy), skarbnikiem – Antoni Czubowicz (rzemieślnik), komendantem – Józef Kozaczko (strażnik graniczny). Od 1934 roku prezesem był Henryk Wesołowski (kierownik szkoły), wiceprezesem – Igor Taran (lekarz), sekretarzem – Tadeusz Kujawiński (nauczyciel). Komendantem był nadal Józef Kozaczko.

Związkiem Żeńskim kierowała dość długo osoba niezwykła – artystka teatru carskiego w Petersburgu – Janina Bergmanowa. Prawdopodobnie (nie upowszechniała dokładnych wiadomości o sobie) uciekła ona z synem ze stolicy Rosji przed rewolucją. Nie wiadomo, w jaki sposób spotkała się z lekarzem Igorem Taranem, również uciekinierem przed rewolucją. Razem z jego rodziną przybyła do Bolesławca i tu zamieszkała. On objął placówkę lekarską. Pani Bergmanowa oddała się pracy społecznej na stanowisku prezeski Żeńskiej Organizacji Strzeleckiej i prowadziła ją w szerokim zakresie, głównie w aspekcie kulturalnym. Organizowała zespoły dramatyczne, przygotowywała programy występów artystycznych na akademie patriotyczne, reżyserowała przedstawienia ambitnych sztuk scenicznych. Dzięki temu Związek Strzelecki występował na wysokim poziomie, przyciągał ludzi, wywierał duży wpływ na podnoszenie poziomu kulturalnego i wychowania politycznego swoich członków i mieszkańców. Do 1934 roku prezesem Związku była Wanda Malewska (nauczycielka), sekretarzem – Julia Zielonkowa (pracownica poczty). W 1934 roku prezeską została Helena Taranova (żona lekarza), wiceprezeską – Józefa Jakubowska (żona policjanta), sekretarzem – Helena Kopydłowska (nauczycielka).

Wybuch II wojny światowej unicestwił dorobek drużyny w jej pełnym rozkwicie, jak zresztą i innych organizacji społecznych, pracujących dla Ojczyzny. Późniejsze losy prezeski Związku Strzeleckiego w Bolesławcu Janiny Bergmanowej nie są znane.

Inne organizacje i stowarzyszenia

Oprócz przedstawionych już organizacji, stowarzyszeń i związków istniały w Bolesławcu mniej liczne i mniej znane: Sokół, Czerwony Krzyż, Liga Morska i Kolonialna, Liga Obrony Powietrznej i Przeciwigazowej, Związek Popierania Polskiego Stanu Posiadania w Bolesławcu, Chrześcijańskie Towarzystwo Pożyczkowo-Oszczędnościowe w Bolesławcu. Były też związki żydowskie: Agudas Izrael (liczył 48 członków), Ogólna Organizacja Syjonistyczna (10 członków), Hechalne

Pionier (10 członków), organizacja sportowa Hasmonea. Organizacje żydowskie miały swoją pieśń, której fragment się zachował:

Nie stracona nasza nadzieja,
Nie zachwiała się w Żydach wiara,
Że powrócimy do naszej Ojczyzny
I żyć będziemy w Palestynie.

Wszystkie, zwłaszcza młodzieżowe organizacje – polskie i żydowskie – były dla siebie tolerancyjne, a nawet przyjazne. Polacy i Żydzi zapraszali się na zabawy, majówki, śpiewali ludowe piosenki, uprzyjemniali sobie czas. Chłodniejsze stosunki panowały wśród ludzi starszych, którzy zajmowali się handlem, ponieważ chodziło o interesy, a więc decydowały kwestie gospodarcze. Z dawien dawna bowiem Żydzi byli w Bolesławcu grupą, która żyła dostatniej od Polaków.

Jednak w okresie międzywojennym sytuacja się nieco zmieniła, gdyż pracowali nad tym działacze społeczni. Znanym przez ludność od wielu lat był ks. Stanisław Nuszkiewicz. Założył on Kasę Stefczyka, nawet wybudował dla niej budynek, który istnieje do dziś i jest siedzibą banku. Kasa miała chronić ludzi przed wyzyskiem i przed lichwą właśnie ze strony Żydów. Prawdopodobnie powstała ona jeszcze za czasów carskich około 1904 roku. Znaczny rozwój osiągnęła po 1920 roku. Działała przez cały okres międzywojenny, a także po wojnie. Okazało się, że Polacy umieją pracować dla społecznego dobra. Kasa pożyczala ludziom pieniądze w ich różnych potrzebach na niski procent; dług był zwracany w dogodnym dla dłużnika czasie. Przed wojną Żydzi nie byli z tego zadowoleni, bo tracili dochód. Działaczami w kasie byli obok założyciela księdza Stanisława Nuszkiewicza i Antoniego Chmielewskiego (przez krótki czas) również Tadeusz Wykrota (był kasjerem), Antoni Czubowicz i inni.

Drugą ważną pod względem ekonomicznym organizacją było Spółdzielcze Stowarzyszenie „Jedność”. Nie wiadomo, kto i kiedy je założył. Jeszcze w czasie I wojny światowej istniał sklepik o charakterze spółdzielczym. Pracowała w nim pani Eugenia Wykrotowa, której mąż – felczer – był na wojnie. Po 1918 roku kierowniczką sklepiku i sprzedawczynią była Maria Słowińska. W miarę rozwoju spółdzielni przydzielono jej do pomocy Helenę Tylkowską. Po ustąpieniu Marii Słowińskiej jej miejsce zajęła Helena Tylkowska, a jej pomocnicą została Stefania Chmielewska, która wkrótce (po wyjściu za mąż przez Tylkowską) objęła kierownictwo sklepu, a pomagała jej Bronisława Koszowska. Był to już okres bardzo dobrego prosperowania spółdzielni, lata po 1930 roku. Funkcja kierownika całego przedsiębior-

stwa (prezesa spółdzielni) przypadła panu Józefowi Będzińskiemu, nauczycielowi z miejscowej szkoły. Kasjerem był pan Jan Dominas. Taki skład osobowy przetrwał do początku wojny i wykazał się bardzo dobrą pracą. Stefania Chmielewska znała księgowość, brała udział w kursach organizowanych przez instytucje spółdzielcze. Prowadziła handel bardzo umiejętnie, nowocześnie i korzystnie dla rolników. Sprowadzała nawozy sztuczne, które rolnicy mogli wiosną nabywać na kredyt, spłacany po żniwach. Ten sposób zaopatrywania się przeciwdziałał nabywaniu towarów u kupców żydowskich na kredyt i płaceniu wysokich procentów przy spłacaniu zaciągniętych długów. Żydzi oczywiście nie byli z tego zadowoleni.

Uroczystości patriotyczne

Życie w Bolesławcu w okresie międzywojennym było biedne, ale z każdym rokiem osiągało coraz wyższy poziom. Bolesławianie byli dumni ze swoich osiągnięć i z solidarności. Okazywali ją przez organizowanie wspólnych dla całej miejscowości uroczystości państwowych, o których należy pamiętać, bo często były bardzo piękne.

W 1933 roku, dzięki ofiarności i solidarności mieszkańców, stanął na środku Rynku Pomnik Niepodległości. Wielki, potężny monument zbudowany na planie kwadratu zawierał na każdej ścianie nazwiska członków Polskiej Organizacji Wojskowej (POW), którzy w 1918 roku rozbili w Bolesławcu Niemców i ogłosili powstanie niepodległej Polski. Od tego czasu Rynek był centralnym punktem każdej uroczystości państwowej. Władze gminy organizowały obchody 3 Maja, 15 Sierpnia, 11 Listopada, Święto Morza, a także, choć w nieco inny sposób, Boże Ciało.

Te uroczystości wpływały wychowawczo na mieszkańców, pomagały zachować tożsamość. Rozpocynały się z reguły Mszą św. za Ojczyznę. Kościół był wtedy przepelniony. W szyku i ze sztandarami przychodzili członkowie organizacji, dzieci szkolne z chorągiewkami, dziewczynki, zazwyczaj w strojach ludowych (przeważnie w krakowskich i łowickich), orkiestra, urzędnicy gminni, nauczyciele. Nabożeństwo kończyło się odśpiewaniem „Boże coś Polskę”. Po wyjściu z kościoła formował się pochód. Na czele szli: wójt (Jan Gładąła), sekretarz gminy (Józef Zalc), komendant policji (Kołoszczyk), reprezentanci organizacji, dzieci szkolne. Za nimi członkowie wszystkich organizacji. Pochód zatrzymywał się na Dużym Rynku. Z balkonu umówiony prelegent wygłaszał patriotyczne przemówienie. Na

cały Bolesławiec płynęły dźwięki orkiestry wykonującej „Legiony” i „Boże coś Polskę”.

Potem odbywały się w sali Kasy Stefczyka akademie, w których uczestniczyły dzieci szkolne i z ochronki. W ciepłe dni akademie odbywały się pod gołym niebem. Zawsze uczestniczyło w nich mnóstwo ludzi. Wieczorem zamykano uroczyste obchody święta bardzo licznym pochodem formującym się na Rynku, przy Pomniku Niepodległości. Mało kto zostawał w domach, udekorowanych chorągiewkami i portretami. W oknach płonęły świeczki. Zdawało się, że jeden duch, jedna myśl opanowywała mieszkańców, że cały Bolesławiec, martwy i żywy, ludzie i zwierzęta, był przejęty obchodzonym świętem.

Na zakończenie pragnę przytoczyć symboliczną i prawdziwą historię gniadego konia, który na dźwięk orkiestry opuścił swoje spokojne miejsce w stajni i dołączył do manifestacji. W czasie pochodu z okazji dnia odzyskania niepodległości ktoś wpadł do mieszkania Eleonory Chmielewskiej (mojej mamy) i spytał, czy ma w stajni konia. Mama zaniepokojona wyszła sprawdzić. Okazało się, że brakuje jednego konia. Właśnie w tym czasie zbliżał się do tego domu pochód, a maszerował w nim koń z podniesioną jakby dumnie głową. Szedł poprawnie w takt muzyki, jakby świadomy tego, że należy łączyć ducha z ludźmi, którzy czczą pamięć ważnego wydarzenia. Po kilku latach nie było już tego konia. Został „zmobilizowany” na wojnę z Niemcami w 1939 roku i już nie wrócił, więc pewnie „poległ”. Cała rodzina wspominała go z wielkim żalem przez wiele lat.

Całe to opowiadanie o okresie międzywojennym jest naszym gorącym apelem o mądrą, uczciwą pracę dla swego zakątka, a tym samym dla całej Polski. Naszym pragnieniem jest, aby ta praca mogła służyć, choć w niewielkim stopniu, ludziom tej ziemi, której my poświęciliśmy wiele, wiele lat naszego życia.

Boże Ciało w Bolesławcu

Pięknym zwyczajem w życiu religijnym Bolesławca była uroczystość Bożego Ciała. Święto to było w naszej parafii zawsze wielkim dniem. Tak je przeżywali wierni. Czekali na nie i pragnęli się włączyć w jego przygotowanie¹.

Spróbuję przedstawić przeżycia związane z procesją i świętem Bożego Ciała. Sięgam pamięcią czasów, gdy miałam siedem lat. Nazywałam się wtedy Maria Chmielewska. Miałam dwóch braci (Lutka i Tomka) i trzy siostry (Celę, Stefę i Kazię). Głową rodziny była Mama – Eleonora Chmielewska. Ona to czuwała nad wychowaniem gromadki swych dzieci, a pierwszeństwo, już od naszych najmłodszych lat, przyznawała wychowaniu religijnemu. Ojciec Antoni pewnie postępowałby tak samo, ale zginął podczas rozbijania Niemców 13 listopada 1918 roku.

Czwórkę najstarszych dzieci, pamiętających to wydarzenie, przyzwyczaiła już Mama do uczęszczania na Msze św. i nawet na nabożeństwa w dni powszednie. Przychodziły wtedy wcześniej z pola, myły nogi, przebierały się i biegly do kościoła. Najmłodszy, Tomek i ja, byliśmy zabierani do kościoła przez Ciocię i Mamę. Tam uczyliśmy się żegnać, klękać twarzą do ołtarza, składać ładnie ręce, naśladować starszych. W miarę upływu czasu Mama poszerzała zakres obowiązków religijnych dzieci. Lutek został ministrantem, służył do Mszy świętych, rozpałał kadzidło, wykonywał starannie obowiązki ministranta. Tomek czynił to samo, odkąd ksiądz proboszcz pozwolił mu na to, słysząc prośbę chłopca: „Proszę Pana Księdza Dziekana, ja chcę służyć”. Uczył się więc ministrantury, dzwonił z kolegami przed ołtarzem małymi dzwonkami, a w Wielki Czwartek, Piątek i Sobotę – drewnianymi kołatkami, które – jak i inni chłopcy – musiał zrobić sobie sam. Starsze siostry pomagały Mamie przygotować dom do niedzieli – sprzątały, obierały ziemniaki, prasowały, czyściły buty, bo w niedzielę tego nie robiono, zamiatały ulicę, czyściły krawężniki.

Obchodziło się różne uroczystości, ale przypominam sobie, że najbardziej oczekiwałam Bożego Ciała. Młodzież wyprawiała się na łąki i przynosiła naręcza tataraku dla wszystkich. Każda rodzina przybierała dom tatarakiem. Stawialiśmy go w oknach, rozkładaliśmy na podłogach w formie gwiazd, zatykaliśmy za obrazami. A jaką radość spr-

¹ Opis procesji Bożego Ciała w Siemianicach dała Jadwiga Szembekówna w poemacie *Rodzinne kąty*, przedrukowanym w Dodatku do niniejszej książki.

wiało dekorowanie okien! Wszystko musiało wyglądać pięknie. Z otwartych okien spuszczano kapy, dywaniki. Na nakrytych parapetach stawiano wazony z kwiatami (głównie poszukiwano jaśminów i bzów), świece w lichtarzach. Mama raniutko szła na łąki, tam gdzie rosły niezapominajki. Te musiały być co roku w wystroju okna, obrazów. Mama je wprost kochała, modliła się nimi i wyrażała nimi swoje uniesienie duchowe, cześć Bogu, to, co miała w sercu. Niezapominajki były rozmieszczane na talerzykach z wodą, układane w wiązanki, przypinane do serwetek. Te czynności Mama zostawiała dla siebie, chociaż zawsze była zmęczona i przepracowana. Myślę z przykrością, że obecnie nie ma w dekoracjach na Boże Ciało niezapominajek.

Największą radość i satysfakcję sprawiało budowanie czterech ołtarzy. Bogaty, bardzo pomysłowy wystawiała Straż Pożarna. Zajmował on całą zachodnią stronę Dużego Rynku. Szło się do niego po dywanie z tataraku i po dywanie z tkaniny. Strażacy zbierali w całym Bolesławcu przedmioty potrzebne do dekoracji. Mieli więc najpiękniejsze obrazy, te same pożyczane co roku z tych samych domów. Godne podziwu były trzy pozostałe ołtarze budowane przez inne zespoły (Prasale², Kółko Różańcowe, młodzież).

W procesji szło bardzo dużo asysty. Niesiono chorągwie, feretrony, poduszki. Pod baldachimem dwóch mężczyzn prowadziło księdza z monstrancją, a baldachim niosło czterech mężczyzn (Prasale). Cały pochód był wyraziście uformowany. Przygrywała orkiestra, nadając rytm śpiewom i dodając powagi procesji. Wszystkie twarze były poważne, zamyślane. I taki nastrój utrzymywał się przez kilka dni. Wpływał także przez jakiś czas na zachowanie ludzi.

W ramach egzaminu do Seminarium Nauczycielskiego z języka polskiego dostałam polecenie napisania wypracowania na temat: „Boże Ciało w mojej miejscowości”. Panie egzaminatorki widocznie chciały, by ten temat był bliski młodzieży.

Do tej pory wspomnienia z dzieciństwa odżywają w mej pamięci. Prośmy swoich świętych, do których modlili się nasi ojcowie i modli się nasze pokolenie, a od których niepostrzeżenie młodzi odchodzą, aby pomogli zachować i uratować dawny, religijny sposób życia rodzin, przywiązanie do tego, co się kochało, a co jednocześnie wzbogacało życie ludzi.

² W Bolesławcu działały tradycyjne bractwa kościelne, m.in. Prasale oraz Bractwo św. Jadwigi i św. Barbary. Ich działalność opisał ks. Walenty Patykiewicz, *Bolesławiec nad Prosną. Z dziejów miasta i parafii, cechu prasalskiego i bractw*, maszynopis, Częstochowa 1959. Dokumenty ilustrujące życie Bractwa św. Jadwigi i św. Barbary zostały opublikowane w Dodatku do niniejszej książki.

Wspomnienia z pierwszego dnia II wojny światowej w Bolesławcu

Atmosfera w Bolesławcu w sierpniu 1939 roku

Nad Polskę nadciągają czarne chmury. Zbliża się wojna. W Bolesławcu i najbliższej okolicy ludzie o niej dużo mówią, ale niezupełnie w nią wierzą, myśląc, że chmury się rozejdą. Dopiero w sobotę 26 sierpnia wieczorem tracą nadzieję. Do Bolesławca przyjeżdża starosta wieluński Niżankowski z kilkoma urzędnikami powiatowymi. Przywożą karty mobilizacyjne, które natychmiast są rozwożone po terenie gminy. Powołani rezerwiści stawiają się na Rynku z małymi węzłkami, odprowadzani przez zapłakanych najbliższych. Jeden z nich, Józef Słowiński, rano miał ślub. Podjeżdżają podwozy. Zmobilizowani żegnają się i odjeżdżają w stronę Wielunia. Ilu ich wróci? Zgromadzeni na Rynku ludzie nie rozchodzą się, jakby skamienieli. Bezwiednie rozmawiają po cichu. Panuje tajemniczość i groza. Z wystawionego w którymś z okien aparatu radiowego słychać niepokojące informacje. Niemieckie Radio Wrocław w swojej codziennej audycji „Czy to nie jest dziwne” wyśmiewa Polaków, Polskę, kpi ze słów Rydza-Śmigłego, że Polacy nie oddadzą „ani guzika z płaszczu Ojczyzny”.

Upływa kilka dni, pełnych niepokoju, ale jeszcze z odrobiną nadziei. Pryska ona już całkowicie pod wpływem słów Chamberlaina, nadanych przez radio:

Wojska niemieckie zbliżają się do granic Polski. Rozpoczyna się okres cierpień ludzkości, których końca nie można przewidzieć.

Słuchacze znieruchomieli na chwilę, a potem rozbiegli się do domów. Przecież Niemcy mogą tu być już wkrótce! Jakoż tak się stało po kilku zaledwie godzinach.

Moje wspomnienia z początku wojny

W nocy z 31 sierpnia na 1 września pewnie nikt w Bolesławcu nie spał. Moja rodzina przygotowywała się do ewakuacji. Wczesnym rankiem 1 września usłyszeliśmy jakieś głuchoe huki. Wyszliśmy z domu na ulicę. Stało tam już kilka osób. Wszyscy patrzyli na południe, gdzie na niebie widać było samoloty z polskimi znakami. Naliczyłam ich

26, leciały wzdłuż granicy. Ucieszyliśmy się, że oto polskie lotnictwo demonstruje Niemcom swoją siłę. Myliliśmy się bardzo – to były samoloty nieprzyjacielskie z fałszywymi znakami.

Tymczasem żołnierze niemieccy już wjeżdżali do Bolesławca od strony Chróścina w ulicę Wieruszowską. Zdołałam się wymknąć na rowerze na ulicę Kościelną, a następnie na Polną, gdzie w pędzie przewróciła mnie bryczka unosząca ks. proboszcza śpieszącego do jednostki wojskowej wyznaczonej w karcie mobilizacyjnej¹.

Z trudem podniosłam się i pojechałam dalej. Ulica Polna była już ostrzeliwana z karabinów maszynowych. Obok tzw. Mostku Wiewiórskiego stali żołnierze, którzy mieli go wysadzić w powietrze. Na moją prośbę wstrzymali się z tym, aby umożliwić przejazd uciekinierom. W grupie kilku bolesławian dojechaliśmy do Czastar, gdzie w kościele ludzie przystępowali do pierwszopiątkowej Komunii św. i zaraz potem szykowali się do ucieczki. Razem dojechaliśmy do Walichnowów.

Tutaj zatrzymał mnie polski oficer i zapytał, czy widziałam Niemców na własne oczy. Gdy go o tym zapewniłam, wszedł do stojącego obok pałacu i po chwili do parku-ogrodu wbiegli polscy żołnierze. Poklękali na trawie, a ksiądz kapelan udzielił im absencji. Przekonało mnie to o tym, że oficerowie nie uważają napaści Niemców za incydent graniczny, ale za rozpoczęcie wojny.

Okropną rzeczywistość potwierdziła duża grupa osób z Wielunia; niektóre z nich były w nocnej bieliźnie, bez bagaży. Ludzie ci dramatycznie opowiadali jak uciekli przed bombardowaniem. Wcześniej rano zaczęły się sypać bomby na szpital, na hotel, na kościoły, dosłownie na cały uśpiony Wieluń. Dopiero wtedy zrozumiałam, że obserwowane rano w Bolesławcu samoloty, lecące wzdłuż granicy, były zdradzieckimi samolotami niemieckimi, które już wracały po zbombardowaniu Wielunia.

Zrozpaczeni, a jednak z wiarą w zwycięstwo, posuwaliśmy się dalej przed frontem. Dotarłam z kilkoma znajomymi aż do ostatniej miejscowości przed granicą polsko-sowiecką (w okolicy Baranowicz). Tutaj wysłuchaliśmy na plebani komunikatu radia sowieckiego, że Stalin wydał Armii Czerwonej rozkaz przekroczenia granicy i zajmowania obszarów polskich. Pop płakał, jego córki były wstrząśnięte, a my, tzw. bieżący, zawróciliśmy na zachód.

¹ Przejazd proboszcza wspominają także por. Lucjan Woźniak i pan Stanisław Dominas. Przyp. M. i F. R. (zob. „Pierwszy dzień II wojny światowej w Bolesławcu. Wspomnienia” opublikowane w Dodatku do niniejszej książki).

Nim dostaliśmy się do domów, przekradaliśmy się przez linie kilku frontów, m.in. pod Kockiem, i widzieliśmy straszne zniszczenia. Dla mnie najboleśniej był widok kapitulacji polskich żołnierzy. Wśród oczekujących na oddanie broni rozlegały się strzały. To niektórzy oficerowie odbierali sobie życie – tak rozumieli wierność honorowi żołnierskiemu.

Po powrocie z ucieczki, która trwała trzy tygodnie, zastałam w Bolesławcu gruzy i dowiedziałam się, że 1 września zginęło tu 14 osób.

Pani Maria Tylkowska przekazała mi później ze zgrozą wiadomość o zdradzieckim zachowaniu się w Bolesławcu Niemców od dawna mieszkających wśród Polaków i mających dobrze prosperujące firmy handlowe. Nie ukrywali oni radości z tego, co się stało. Jeden z nich, już odtąd Franz Gottschalk (przedtem Franciszek), przyszedł z Podbolesławca do dymiącego jeszcze Bolesławca, witał entuzjastycznie niemieckich żołnierzy i rozkładając szeroko ręce, wołał w euforii: *Alles Deutschland!*

Wyznał mi potem sam, że przyszedł wtedy do Bolesławca, bo wiedział, kto pojedzie w czołgach niemieckich, a słyszał, że one spłonęły na drodze do Piask. Chciał się o tym przekonać i dowiedzieć się, co się stało z jego znajomymi żołnierzami. Skąd znał ich nazwiska jeszcze przed 1 września? Skąd wiedział, kto pojedzie w czołgach na Polskę? Oczywiście znał ich z działalności w V Kolumnie na ziemi, która dawała chleb jego rodzinie.

Losy mieszkańców Bolesławca i najbliższej okolicy w czasie II wojny światowej

W okresie międzywojennym Bolesławiec i okoliczne miejscowości leżały na granicy Polski i Niemiec. W czasie II wojny światowej po ich opanowaniu Niemcy włączyli te miejscowości do tzw. Kraju Warty (*Wartheland*), gdzie ludność polska przeznaczona była na całkowite wyniszczenie. Niemcy realizowali tu ideologię hitlerowską w sposób bezwzględny. Podlegali więc temu okrutnemu planowi mieszkańcy Bolesławca i okolicy; jego realizacja odmieniła na czas wojny ich życie, zadała im wiele cierpień i nieodwracalnych krzywd.

Dotknęły one ludność naszej nadgranicznej gminy w różny sposób i bardzo wcześnie, gdyż w pewnym sensie już przed wybuchem wojny. Lęk bowiem budziła atmosfera, świadomość bezpośredniej bliskości Niemców, wprowadzony stan pogotowia w straży granicznej, wzmocnienie jej przez żołnierzy Obrony Narodowej (w dużej mierze miejscowi rezerwiści) i Pierwszego Pułku Kawalerii Korpusu Ochrony Pogranicza, który już od wiosny stacjonował w naszych nadgranicznych miejscowościach.

W końcu sierpnia Niemcy rozpowszechniali wiadomości o prowokacjach polskich, napaściach Polaków na spokojne przygraniczne wsie niemieckie. Tymczasem było wręcz przeciwnie: to oddziały SS urządzały prowokacje. Jedna z nich została rozszyfrowana nawet przez samych Niemców zamieszkałych w okolicy Byczyny; poznali oni fałsz swoich rodaków. Oto oddział esesmanów z Opola i z Kluczborka, ubranych po cywilnemu i rozmawiających manifestacyjnie głośno po polsku, ostrzelał leśniczówkę Kluki (koło Byczyny) i przypisał tę napaść „polskim bandytom”. Niemcy urządzili nawet fikcyjny pogrzeb ofiar, chowając puste trumny. Miejscowi ludzie o tym wiedzieli, bali się jednak o tym mówić.

Pierwsze dni wojny

Przewidywania wojny okazały się wkrótce przerażającą prawdą. Pierwszego września wcześniej rano oddziały niemieckiej armii, ukryte dotąd w lasach koło Byczyny, rozbiły szlaban graniczny i weszły przez most na Prośnie na ziemię polską. Rozpoczęła się tu wojna

i pięcioletni okres cierpień przygranicznej ludności polskiej, zniewolonej właśnie już w dniu wybuchu wojny.

Pierwsi obrońcy padli na samej granicy, inni wycofywali się w kierunku Bolesławca i Piask, ostrzeliwując napastników. Ukryty w ogrodzie obok Małego Rynku w Bolesławcu strażnik graniczny zastrzelił niemieckiego oficera w randze hauptmana. Pan Henryk Pastusiak w swoich wspomnieniach napisał, że gazeta niemiecka podała do wiadomości, iż kobiety polskie w Bolesławcu witały żołnierzy Wehrmachtu kwiatami, w których ukryte były granaty; w taki sposób rzekomo zginął ten oficer.

Po krótkiej dezorientacji Niemcy posunęli się dalej, w kierunku Piask, gdzie byli rozlokowani polscy żołnierze Pierwszego Pułku Kawalerii KOP (Korpus Ochrony Pogranicza). Dowodził nimi porucznik Lucjan Woźniak z rotmistrzem Bartosiewiczem.

Polacy stawili opór. Według relacji por. Woźniaka¹, Niemcy stracili wówczas około 40 żołnierzy zabitych i rannych, 2 samochody ciężarowe, 3 czołgi, około 6 motocykli z przyczepami i przerwali natarcie. Po południu na rozkaz wyższych polskich dowódców por. Woźniak, sam zresztą zdziwiony tym poleceniem, wycofał się ze swym oddziałem, zostawiając poległych towarzyszy. W tych pierwszych godzinach walki z wrogiem zginęli: Franciszek Bojarski – żołnierz WP, Aleksander Homczyc – żołnierz WP, Leon Pietraszewski – strażnik graniczny, Tomasz Pokora – sołtys wsi Piaski, Ludwik Stępień – strażnik graniczny i Jan Świątek – żołnierz WP.

Losy żołnierzy z Bolesławca

To byli pierwsi obrońcy Ojczyzny z terenu Bolesławca i okolicy. Na innych polach walki, w głębi kraju i poza nim, w różnych okresach II wojny, śmierć żołnierską ponieśli: plut. Jan Bardelski z Bolesławca, plut. Józef Chytry z Bolesławca, por. Bolesław Ginter z Bolesławca, strz. Ignacy Kasperczyk z Chróścina, strz. Stanisław Krupot – ochotnik z Chotynina, strz. Bolesław Pyzalski z Bolesławca, por. Wacław Rydzewski pochodzący z Bolesławca, ks. Franciszek Strzelczyk – kapelan WP pochodzący z Piask.

W oddziałach partyzanckich zginęli: Wacław Bodziński z Bolesławca, Marian Drabczyk z Bolesławca, Henryk Liniewiecki z Bolesławca.

Gdy wspominamy mieszkańców ziemi bolesławieckiej poległych na różnych frontach z bronią w ręku, musimy przypomnieć i tych, którym nie dane było umrzeć w walce, lecz którzy po rozbrojeniu zostali zamor-

¹ Relacja ta została opublikowana w Dodatku do niniejszej książki, „Pierwszy dzień II wojny światowej w Bolesławcu. Wspomnienia”.

dowani. Tak stało się z żołnierzami, którzy dostali się do niewoli sowieckiej. Długi czas nie było o nich żadnej wiadomości. Dopiero pod koniec wojny, lub po niej, dowiedzieliśmy się o ich losie. Byli to: Franciszek Cieślak – policjant w Katowicach pochodzący z Kamionki, Henryk Drabczyk – policjant z Bolesławca, Jan Jarmoliński – policjant, mąż Marii Jarmolińskiej ze Żdżar (okoliczności jego śmierci są nieznane), Bolesław Knasiak – nauczyciel, oficer WP, mąż nauczycielki z Chróścina, Franciszek Kołoszczyk – komendant Posterunku Policji w Bolesławcu, Teodor Korczewski – żołnierz KOP w pow. Bruny pochodzący z Bolesławca, August Polak – policjant z Bolesławca i Stefan Tytkowski – komendant Posterunku Czernawczyce, którego rodzina pochodziła z Bolesławca. Miejsca ich śmierci to: Katyń, Miednoje, Starobielsk, Ostaszków, Twer; do tej pory nie odnaleziono wszystkich miejsc ich pochówków.

Powyższe informacje o poległych żołnierzach z Bolesławca i okolicy należy uzupełnić informacjami o tych, którzy przeżyli gehenną wojenną na frontach zachodnich i doczekali końca wojny. Walczyli w różnych miejscach w Polsce – nad Bzurą i Wisłą, pod Kockiem, w obronie Warszawy, a potem we Francji, w Afryce, w Danii, pod Monte Cassino, pod Narwikiem, przeszli szlak bojowy z gen. Anderssem. Tej niedoli doznali między innymi, nieznanymi: Kazimierz Chmielewski z Bolesławca, Eugeniusz Ginter z Bolesławca, Tadeusz Ginter z Bolesławca, Wiesław Ginter z Bolesławca, Kazimierz Głądała z Piask, Stefan Głądała z Piask, Józef Krupot z Chotynina, Kazimierz Lis z Piask, Szczepan Mikołajczyk z Kolonii Bolesławiec-Chróscin, Waław Pisula z Mieszczyna i Ignacy Weber z Bolesławca. Z wymienionych wrócili tylko Ignacy Weber, Stefan Głądała i Waław Pisula. Pozostali zaginęli lub pozostali na Zachodzie, bojąc się powrotu do Ojczyzny, choć ponieśli dla niej tyle trudów.

Ludność cywilna w pierwszych dniach wojny

Ciężkie były losy żołnierzy, którzy z Bolesławca poszli walczyć o Polskę. Gorzkie też były ich myśli o pozostawionych rodzinach, bliskich, znajomych, o wszystkich mieszkańcach. Ich los był bardzo ciężki.

Pierwszym aktem terroru było wypędzenie mieszkańców Bolesławca i Chotynina. Pierwszego września Niemcy zebrali na targowisku (dziś jest tam Ośrodek Zdrowia) tych, którzy poukrywali się w domach i piwnicach. Krzykami *Alle nach Pitschen!* rozkazali wymarsz w kierunku Byczyny. Ludzie szli znękani i wystraszeni na spotkanie z niewiadomym losem; szli starcy, kobiety, dzieci, kalecy, spodziewając się bliskiej śmierci. Niektórym udało się zbiec na łąki, w zaro-

śła czy do lasu pod Chróścinem. Niemcy zatrzymali zmęczonych ludzi we dworze w Gołkowicach. Właścicielka dworu karmiła ich parowanymi dla trzody ziemniakami. Po trzech dniach pozwolono im wrócić do domów, a raczej do tego, co z domów tych pozostało.

W międzyczasie bowiem żołnierze Wehrmachtu dopuścili się w miasteczku bestialstwa. Zrabowali i wywieźli wszystkie towary ze sklepów, a następnie podpalili domy. W Bolesławcu spłonęło wówczas około 80% zabudowań, wiele też w Chotyninie, Piaskach i Mieleszynie. Żołnierze strzelali do zablakanych ludzi, gdzie tylko ich spostrzegli: w łóżku, na polu, uciekających, szukających schronienia. Zginęło wtedy z ich rąk 20 niewinnych ludzi z Bolesławca i pięciu wiosek gminy. Byli to: Marian Cyga postrzelony przez Niemców zginął w płomieniach palącego się domu w Bolesławcu; Stanisława Chałupka ze Żdźzar zastrzelona, brak szczegółów; Antoni Czubowicz zastrzelony na ulicy w Bolesławcu, gdy próbował się ratować; Wojciech Dominas z Kamionki, brak szczegółów; Marianna Fiącek z Chotynina, chora, zginęła w łóżku w płonącym domu; Antonina Fingas z Bolesławca zabita w domu granatem; Maria Gaj, psychicznie chora, zginęła w Bolesławcu w płomieniach domu rodziców, podpalonego przez żołnierzy Wehrmachtu; Wiktoria Kania z Chotynina zastrzelona, brak szczegółów; Józef Kik zastrzelony w Bolesławcu, brak szczegółów; Paweł Klimas zastrzelony w Bolesławcu, brak szczegółów; Aleksander Krzemień z Chotynina zastrzelony na polu, gdy rozpoczynał poranną pracę; Maria Kurzawa zastrzelona w Bolesławcu, brak szczegółów; Jan Lizoń zastrzelony w Bolesławcu, brak szczegółów; Piotr Lizoń zastrzelony w Bolesławcu, brak szczegółów; Antoni Obalski ze Żdźzar, chory, zastrzelony w łóżku; Walenty Obersztyn z Goli zastrzelony, brak szczegółów; Antoni Piekielny ze Żdźzar zastrzelony, brak szczegółów; Stanisław Piekielny ze Żdźzar zastrzelony, brak szczegółów; Antoni Pinkus zastrzelony w Bolesławcu, brak szczegółów; Walenty Pyza z Chróścina zastrzelony 1 września rano, brak szczegółów.

Lista zamordowanych przez Wehrmacht w Goli, Żdźzarach i Chróścinie jest, być może, niepełna. Po latach trudno ją uzupełnić na podstawie samych wspomnień, zwłaszcza że świadkowie tamtych wydarzeń w większości już nie żyją. Swoje przeżycia z pierwszych dni wojny przedstawili pisemnie państwu Lucyna Chmielewska, dr Stanisław Dominas, Genowefa Musiałek, Henryk Pastusiak, Maria Rojek, Irena Skiba, Wanda Szymanek i Franciszek Wężyk².

² Wspomnienia te zostały przedrukowane w Dodatku do niniejszej książki, „Pierwszy dzień II wojny światowej w Bolesławcu. Wspomnienia”.

Straty w ludności cywilnej

Przez cały czas wojny w Bolesławcu i w okolicy panował okrutny terror. Wykonawcami byli miejscowi żandarmi, znani ze swego okrucieństwa w całym powiecie wieluńskim (dzielili się tą „sławą” z żandarmami z Osjakowa i z Radostowa). Zdołano ustalić nazwiska największych okrutników. Byli to: Deisler (imię nieznane), Robert Fruck, Paul Haniach, Alois Katenback, Friedrich König, Andreas Mayer, Johann Sparlang, Weipley vel Weipler (imię nieznane), Hans Wezer. Nazwiska dwóch oficerów nie są znane dokładnie, prawdopodobnie byli to wymienieni wyżej Deisler i Weipley vel Weipler. To właśnie oni byli inicjatorami i patronami tortur stosowanych na posterunku w Bolesławcu i w areszcie w Chotyninie. Żandarmi bolesławieccy dokonywali morderstw nawet poza terenem swego urzędowania i współpracowali ze wspomnianymi już żandarmami z Radostowa i z Osjakowa. W Radostowie szaleli: Karl Ahammer, Max Gass i Max Sikora. Wszyscy oni zdołali zbiec przed Armią Radziecką w styczniu 1945 roku.

Śmiertelne ofiary okrucieństwa i moralnego zdziczenia żandarmów to: Nikoła Antoszenko, jeniec radziecki, rozstrzelany jako uciekinier z obozu jenieckiego, brak szczegółów; Ignacy Bączkiewicz z Bolesławca zastrzelony 2 VII 1944, przedtem okrutnie torturowany; Wacław Białek z Ludwinowa zamordowany w Bolesławcu, brak szczegółów; Jan Brząkała z Chróścina zamordowany w styczniu 1945 w Poznaniu; Zygmunt Frączyk z Goli, okoliczności śmierci nieznane; Antoni Galiński z Mieleszyna zastrzelony 11 XI 1943 za zejście z nocnej warty; Kazimierz Grela z Niemojewa zastrzelony w Bolesławcu na Łysej Górze; Stanisław Grela z Ochędzyna zastrzelony w Bolesławcu na Łysej Górze; Iwan Jakimen, jeniec radziecki, rozstrzelany jako uciekinier z obozu jenieckiego, brak szczegółów; Lucjan Jochimski z Bolesławca, brak szczegółów; Wacław Knefel z Chróścina zastrzelony w Radostowie 22 IX 1944; Stanisław Konieczny z Kostowa zamordowany przez żandarmów z Bolesławca za ukrywanie Polaków (miał zagrodę tuż przy byłej granicy, po stronie niemieckiej); Jan Kopiś z Mieleszyna zamordowany w Łodzi 22 VII 1944 za dostarczanie żywności partyzantom; Józef Kopiś z Mieleszyna zamordowany w Łodzi 22 VII 1944 za dostarczanie żywności partyzantom; Józef Kostrzewa ze Żdzar zamordowany 12 VI 1944 za rzekomy stosunek seksualny z Niemką; Franciszek Krawiec ze Żdzar posądzony o kradzież własnego mienia (po wysiedleniu); Jan Krawiec ze Żdzar, brak danych; Józef Krupa z Bolesławca, okoliczności

śmierci nieznane; Stanisław Krupa z Bolesławca, okoliczności śmierci nieznane; Hugon Magot z Wieruszowa zastrzelony w Bolesławcu na Łysej Górze; Walenty Maksymowicz z Chróścina, brak szczegółów; Stefan Mączka z Chróścina zamordowany w Radostowie 22 IX 1944, brak szczegółów; Małasiewicz z Chróścina (imię nieznane), brak szczegółów; Józef Miś ze Żdżar zamordowany w Żdżarach, brak szczegółów; Stanisław Myszor ze Żdżar, brak szczegółów; Jan Nieśmiałka ze Żdżar zamordowany w Radostowie 29 III 1943, brak szczegółów; Jan Olejnik z Bolesławca zamordowany 7 V 1944, szczegóły nieznane; Józef Otorowski ze Żdżar, brak danych; Marta Otorowska ze Żdżar, brak szczegółów; Michał Owczarek ze Żdżar, okoliczności śmierci nieznane; Bolesław Pokora z Mieleszyna zamordowany w 1944 za ukrywanie się; Józef Pokora ze Żdżar, brak szczegółów; Kopel Princ z Bolesławca zastrzelony na Łysej Górze; Szmul Princ z Bolesławca zastrzelony na Łysej Górze; Władysław Pyzalski z Bolesławca, okoliczności śmierci nieznane; Józef Strzelecki ze Żdżar, brak danych; Franciszek Szymanek ze Żdżar, zastrzelony za nieobecność na warcie; Waclaw Weber z Bolesławca osadzony w areszcie w Chotyninie, bity, torturowany, zmarł na drugi dzień po zwolnieniu 9 IV 1940; Michał Wykrota z Kamionki zastrzelony na łące podczas pracy; Kazimierz Wyrwa z Chotynina zamordowany w Radostowie 29 IX 1941; Lucjan Zając z Bolesławca zamordowany w nieznanymi okolicznościach; Bronisław Zawada z Mieleszyna zastrzelony w Bolesławcu; Leon Zawada z Mieleszyna zastrzelony w Bolesławcu; Tadeusz Zimoch z Chróścina zastrzelony 26 VII 1944 w Kostowie, gdzie się ukrywał; Stanisław Żółtaszek zastrzelony na ulicy w Bolesławcu 7 V 1944; Bronisław Żurek ze Żdżar powieszony w Radostowie.

Zamordowani w obozach i więzieniach

Inną formą eksterminacji Polaków było wywożenie ich do obozów koncentracyjnych. Niemcy aresztowali w tym celu, z pewnością na podstawie donosów członków V Kolumny, działaczy polskiego okresu międzywojennego: członków organizacji społecznych, kulturalnych i politycznych, osoby, które miały wpływ na poglądy i formację ludzi, nauczycieli, duchownych, ludzi zasłużonych dla Polski, oficerów, podoficerów, a także – dla wzbudzenia ustawicznego lęku – osoby przypadkowe, za popełnienie drobnych uchybień.

W obozach koncentracyjnych zginęli: Piotr Błaszczyk z Bolesławca, aresztowany przez gestapo podczas pracy w Niemczech, prawdopodobnie 20 IV 1943, brak bliższych wiadomości; Stefan Chmielewski

z Bolesławca, zamordowany w wieku 17 lat w Oświęcimiu; Romuald Dobrek z Bolesławca, zamordowany w Gusen 2 VII 1941; Mieczysława Dolewska z Podbolesławca, aresztowana we Wrocławiu, zginęła w Oświęcimiu; Jan Głądała z Piask – nauczyciel, zamordowany w Gusen 15 IX 1942; ks. Stefan Jarzębiński, proboszcz w Żdżarach, zamordowany w Dachau, brak szczegółów; Konstanty Kik, sekretarz gminy Łubnice, jego żona pochodziła z Bolesławca, zamordowany 5 III 1941 w Gusen; Władysława Krupka ze Żdżar, zginęła w Dachau, brak szczegółów; Mieczysław Malewski z Bolesławca, nauczyciel, aresztowany we Wrocławiu za konspirację, zamordowany w Oświęcimiu; Tadeusz Malewski z Bolesławca, aresztowany w marcu 1943, zamordowany w Oświęcimiu; Ewa Miś ze Żdżar, zginęła w Oświęcimiu, brak szczegółów; Leon Musiałek zamieszkały we Francji, przebywający na urlopie w Bolesławcu, zamordowany w Gusen 7 X 1943; Kazimierz Pawłowski ze Żdżar, leśniczy w Koziółku, zamordowany w Buchenwaldzie 27 VII 1941; Czesław Piekielny ze Żdżar, zginął w Dachau, brak szczegółów, ks. Marian Tochowicz, proboszcz w Bolesławcu, zamordowany w Dachau.

W więzieniach zginęli: Mieczysław Brząkała z Chróścina zamordowany w Łodzi 26 VII 1944; Feliks Jokiel z Chróścina, aresztowany przez gestapo we wrześniu 1944 roku, zginął w Łodzi, brak szczegółów; Jan Jokiel z Chróścina aresztowany przez gestapo we wrześniu 1944 roku, zginął w Łodzi, brak szczegółów; Piotr Kopydłowski z Bolesławca, Polak pochodzenia żydowskiego, ukrywający się, zatrzymany przez żandarmów, zamordowany w Łodzi; Waław Knefel z Chróścina aresztowany przez gestapo w lipcu 1944 roku, zginął w Łodzi, brak szczegółów; Michał Marczak z Chróścina zamordowany w Łodzi 26 VII 1944; Piotr Nawrot z Bolesławca, aresztowany przez gestapo za rzekomy współudział w zamachu na żandarma w Goli, zamordowany w Łodzi 2 VII 1944; Waław Olejnik z Bolesławca, aresztowany przez gestapo, oskarżony o postrzelenie żandarma w Goli, zamordowany w Łodzi 2 VII 1944.

Inne ofiary

Wojna zgotowała ludziom z Bolesławca i okolicy jeszcze inne od wyżej przedstawionych rodzaje zagłady, takie, które trudno zaszeregować do ściśle określonej grupy. Śmierć czaiła się wszędzie, gdzie człowiek musiał żyć i gdzie rzuciły go straszliwe losy wojenne.

Ta grupa jest bardzo liczna i trudna do dokładnego ustalenia. Podany niżej wykaz może być niepełny. Zawiera nazwiska osób, które

udało się zidentyfikować, często bez szczegółów dotyczących okoliczności śmierci. Należą do nich ci, którzy zginęli podczas przejścia frontów, na różnych drogach wojny, wywiezieni na przymusowe roboty do Niemiec i tam zgładzeni w nieznanymi okolicznościach. Ci, którzy nie wrócili nigdy w rodzinne strony, zostali uznani za zaginionych. W tym wykazie jest najwięcej braków i niedokładności.

Lista tych osób przedstawia się następująco: Irena Adamczyk z Bolesławca, żona Wiktora, zginęła przy przejściu frontu radziecko-niemieckiego w Bolesławcu w 1945; Wiktor Adamczyk z Bolesławca, podoficer WP, rozstrzelany przez Niemców w pierwszych dniach września 1939 roku, prawdopodobnie za posiadanie broni podczas rewizji; Franciszek Adamski z Chotynina, psychicznie chory, prawdopodobnie zastrzelony przez żołnierzy Wehrmachtu w pierwszych dniach wojny, brak szczegółów; Romuald Antoniewski z Bolesławca, zaginął bez wieści; Józef Fiącek ze Żdźzar, brak informacji; dr Jan Górkiewicz z Goli zaginął, próbując w pierwszych dniach września 1939 roku dotrzeć do jakiejś jednostki wojskowej; Stanisław Grypś ze Żdźzar, brak informacji; Maria Jakub ze Żdźzar, brak szczegółów; Aniela Janicka z Podbolesławca, prawdopodobnie 1 września uciekła z poczty w Bolesławcu, gdzie miała nocny dyżur, brak szczegółów; Jan Kaszczyk z Bolesławca, zaginął bez wieści; Szczepan Kędzia ze Żdźzar, zaginął gdzieś w Niemczech, wywieziony na roboty przymusowe, brak innych wiadomości; Stanisław Kopacki z Bolesławca, brak danych; Józef Kostrzewa ze Żdźzar, zginął 12 VIII 1944, brak szczegółów; Franciszek Kryściak ze Żdźzar, aresztowany w 1941 za rzekomy stosunek seksualny z Niemką, zginął prawdopodobnie w obozie koncentracyjnym, brak szczegółowych informacji; Waław Kulak z Bolesławca, brak danych; Zbigniew Lajtloch z Bolesławca prawdopodobnie zginął w czasie bombardowania na drodze podczas ucieczki przed wojskiem niemieckim, brak szczegółów; Waław Liniewiecki z Bolesławca, zastrzelony w domu przez żołnierzy sowieckich za rzekome ukrycie żołnierza niemieckiego (przy przejściu frontu w styczniu 1945 roku); Edmund Majewski z Bolesławca, brak danych; Jan Marek ze Żdźzar, brak informacji; Józef Mazurowski z Chotynina, zaginął bez wieści; Ignacy Nieśmiała ze Żdźzar, więziony z pracy w Niemczech 10 XII 1941, zginął w Gusen, brak szczegółów; Stanisław Nieśmiała ze Żdźzar, brak wiadomości; Maria Nowakowska z Bolesławca, prawdopodobnie zginęła w drodze powrotnej z pracy przymusowej w Austrii; Waław Nowakowski z Bolesławca, psychicznie chory, prawdopodobnie zastrzelony przez Niemców 1 IX

1939, brak szczegółów; Władysław Obersztyn z Bolesławca, zaginął bez wieści; Jan Pruszkowski z Chotynina, wywieziony na roboty do Niemiec, zaginął bez wieści; Antoni Roszowski z Bolesławca, brak danych; Władysław Stawowski z Bolesławca, brak danych; Stefan Stężalski z Chotynina, zaginął bez wieści.

Na podstawie zebranych informacji oblicza się, że z Bolesławca i najbliższej okolicy podczas tej wojny zginęło 24 polskich żołnierzy i aż 664 cywilów, w tej liczbie 521 Żydów.

Zagłada Żydów

Żydów spotkał szczególnie okrutny los. W pierwszym roku wojny zamordowano w różny sposób w Bolesławcu 41 Żydów z różnych miejscowości. „Ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej”, czyli akcja ich całkowitej likwidacji, rozpoczęła się w Bolesławcu 27 i 28 X 1941 roku. Dokonał tego miejscowy oddział niemieckiej żandarmerii wspierany przez żandarmów z innych miejscowości, oddział SS i gestapo. Władze niemieckie zmusiły członków i władze samorządu żydowskiego (na jego czele stał wójt Aleksandrowicz i sołtys Grajny, imiona nieznanne), by nakazali Żydom zgromadzenie się w kościele. Zebrało się tam wtedy 480 Żydów – mężczyzn, kobiet i dzieci. Pozwolono im zabrać tylko najpotrzebniejsze rzeczy.

Niektórzy Żydzi starali się przekupić Niemców; żandarmi wyprowadzali ich z kościoła i odprowadzali do opuszczonych mieszkań, gdzie Żydzi wydobywali ukryte wcześniej kosztowności. Niemcy bez skrupułów łamali jednak obietnice i wszystkich zawracali do kościoła.

Polacy w tym dniu bali się wychodzić z domów. Dopiero wieczorem niektórzy przekradali się do kościoła z żywnością dla uwięzionych. Tam rozgrywały się sceny rozpaczki, a niektóre Żydówki nie chciały przyjmować przyniesionej im przez Polaków żywności – miały im za złe, że wciąż pozostają na wolności. Kościół został sprofanowany; wszystkie ołtarze i ambona zostały zanieczyszczone ekskrementami, mimo że w przedśionkach specjalnie wystawiono kubły. Po wywózce Żydów polskie kobiety musiały oczyścić budynek kościoła, który służył wówczas Niemcom jako magazyn na zboże.

Po dwóch dniach wywieziono Żydów z Bolesławca. Mgr Edward Mokracki pisał w swojej pracy:

Po zgromadzonych w kościele Żydów podjechały duże ciężarowe samochody, na które ładowano oddzielnie starców i chorych i oddzielnie osoby zdrowe. Po załadunku żandarmi nie pozwalali już zabierać żadnych rzeczy osobistych. Zostały one włącznie z kosztownościami zrabowanymi z opuszczonych miesz-

kań wywiezione do Niemiec. Z rabunku tego Niemcy wywieźli ogółem 8 samochodów. Żydów bolesławieckich skierowano do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, natomiast starców i chorych wymordowano już po drodze, najprawdopodobniej w lasach powiatu radomszczańskieo. W bilansie strat ludzkich w Bolesławcu Żydzi ponieśli najbardziej dotkliwe straty³.

Do 1 września 1939 żyli oni w bezkonfliktowej społeczności z miejscowymi i okolicznymi Polakami.

Życie pod okupacją

W niniejszym opracowaniu przedstawiono głównie ogrom ofiar śmiertelnych i zaginionych w Bolesławcu i w okolicy, które obciążają sumienia i ręce Niemców, bezpośrednich władców tego terenu w czasie okrutnej II wojny światowej. Dla pełniejszego obrazu losu zgotowanego przez nich ludności Bolesławca i okolicy należy wspomnieć, choć krótko, o życiu tych, którzy pozostali na miejscu i spędzali tu okrutne dni wojny. Przeżywali je, mając status niewolników, w otoczeniu miejscowych i przesiedlonych tu Niemców. Żaden Polak nie zaznał spokoju, każdy czuł nad sobą twardą przemoc i rękę gotową do katowania, do oddania śmiertelnego strzału, do poniżania i torturowania.

Nocami brutalnie wysiedlano Polaków z ich gospodarstw, zabierano ciepłą odzież, buty, kozuchy, meble z mieszkań, urządzano łapanki, wywożono na przymusowe roboty do Niemiec, zostawiano dzieci pod opieką obcych ludzi, wydawano głodowe kartki żywnościowe.

Wysiedlanie (z całej gminy około 900 osób) dotknęło przeważnie wioski wokół Bolesławca, gdyż w nim samym – w 80% spalonym – nie było warunków do osiedlania. Jednak wszyscy Polacy, począwszy od pięcioletnich dzieci, musieli pracować dla umiędlerów, tj. Niemców osiedlonych na gospodarstwach wypędzonych Polaków. Szkoły dla polskich dzieci nie było. Dla podkreślenia wyższości Niemców w różny sposób poniżano Polaków. Każda urodzona dziewczynka otrzymywała standardowe imię Kazimiera, a chłopiec – Kazimierz. Kandydatka do małżeństwa musiała mieć minimum 25, a mężczyzna 28 lat. Polki sprzątały w niemieckich domach, wykonywały najgorsze roboty w gospodarstwach niemieckich kolonistów. Nie otrzymywały zapłaty, czasem tylko coś do jedzenia czy mleko dla dziecka – to wszystko w tajemnicy przed niemieckimi sąsiadkami,

³ E. Mokracki, *Losy Bolesławca nad Prosną w pierwszej połowie XX wieku*, dz. cyt.

bo dobre odnoszenie się do polskich byłych właścicieli było surowo zabronione.

Jak wszędzie, tak i w Bolesławcu Niemcy uciskali Polaków także poprzez niszczenie ich kultury. Za najważniejsze uznali likwidację szkół, bibliotek, placówek oświatowych, walkę z religią i lokalnymi obyczajami. W pierwszych dniach października 1941 roku aresztowano w Warthelandzie wielu duchownych. Bolesławiec stracił proboszcza, księdza Mariana Ignacego Tochowicza (został zamordowany w Dachau). Na plebani osiedlono rodzinę niemiecką. Kościół w Bolesławcu zamieniono na magazyn zboża. Wywieziono dzwony kościelne. Niemcy poszukiwali naczyń i szat liturgicznych, ale zostały one ukryte – prawdopodobnie dzięki kościelnemu, panu Antoniemu Jasiniakowi.

Posługę duszpasterską w parafii pozwolono sprawować księdzu Próchnickiemu, proboszczowi z Rudy koło Wielunia. Raz w miesiącu przyjeżdżał on do Bolesławca i spełniał posługi religijne dla katolików: chrzczył dzieci, spowiadał, odprawiał Mszę św., udzielał Komunii św. Odbywało się to w domu pani Kijakowej na ul. Zielonej. Sakrament małżeństwa był udzielany tylko w kościele w Rudzie, 40 km od Bolesławca.

Bolesławiec został całkowicie pozbawiony dostępu do polskiego słowa drukowanego. Zbiory istniejącej przy kościele biblioteki parafialnej zostały zniszczone. Księgozbiór biblioteki gminnej spłonął w pierwszym dniu wojny. Niemcy niszczyli też książki z prywatnych księgozbiorów; szczególnie brutalnie zniszczyli książki Marii Chmielewskiej, która przechowywała też część biblioteki gminnej z Łubnic.

Niemcy nocami niszczyli przydrożne kapliczki i krzyże – symbole religijności i polskości tych ziem. Profanowali figury świętych, obcinając głowy, i topili w rzece. Rękami gnębionych Żydów został rozebrany Pomnik Wdzięczności Peowiakom na Rynku w Bolesławcu, postawiony w 15. rocznicę odzyskania niepodległości.

Rozwiązano wszystkie organizacje istniejące w Bolesławcu przed wojną. Straż Pożarna przymusowo pozostawała pod nadzorem niemieckim.

Wprowadzono godzinę policyjną, tj. zakaz przebywania poza domem po zmroku. Obowiązywał nakaz pracy młodocianych i dorosłych. Rolnicy musieli oddawać zboże, zostawiając dla swoich rodzin oznaczoną urzędowo minimalną ilość na przemiał. Mleka nie wolno było zostawiać na własny użytek, lecz wszystko należało oddać do mleczarni. Za ubój zwierząt bez zezwolenia, wyrób masła czy sera

groził obóz pracy, a nawet śmierć (takie wypadki zdarzały się na naszym terenie).

Cały handel był w rękach niemieckich. Zakup żywności i odzieży odbywał się z trudem tylko na podstawie ściśle rejestrowanych kartek wydawanych w urzędzie gminy. Nawet na rowerze można było jeździć tylko w celach służbowych na określonym terenie.

Polacy mieszkali w ciasnych izbach, po trzy rodziny w jednej; dawne polskie domostwa zostały zajęte przez niemieckich osadników. Obowiązywał zakaz odbudowywania zniszczonych zabudowań. Niemcy zmusili Żydów do rozebrania murów spalonych domów; oczyszczone cegły posłużyły do rozbudowy niemieckich gospodarstw.

Zmieniono nazwy miejscowości. Bolesławiec przemianowano na Bolkenberg, Mieleszyn na Mühlenfurt, Chróscin na Reisig, Piaski na Langensand, a Podbolesławiec na Brunsdorf.

Mimo wszystkich przeszkód, zadręczani, niedożywieni, sterroryzowani Polacy próbowali organizować choć w części normalne życie. Jednym ze sposobów były kontakty z sąsiednimi terenami – z Generalną Gubernią i ze Śląskiem. W okolicy Rudnik przekradali się przez granicę do Częstochowy. Tam na przykład ks. Jan Smogorzewski, znany w Bolesławcu przez stosunki rodzinne, udzielił kilku parom ślubu katolickiego. Czynili to również inni duchowni. Do Częstochowy uciekali młodzi ludzie poszukiwani przez żandarmów, aby wstąpić do partyzantki czy czasowo osiedlić się, podjąć jakąś pracę. W okolicy Rudnik szmuglowano żywność do dużych, głodujących miast.

Niektórzy „spaleni” i poszukiwani mieszkańcy uciekali pod fałszywymi nazwiskami na Śląsk, gdzie dostawali pracę u bauerów (gospodarzy niemieckich) albo w zakładach przemysłowych i czekali na koniec wojny. Tak uratował się np. Roman Weber, były komendant POW w Bolesławcu. Niestety w Opolskiem i we Wrocławiu zdarzyły się poważne wpadki. Gestapo wykryło konspirację i jej uczestnicy – po długotrwałym ciężkim więzieniu i torturach – zginęli w Oświęcimiu. Byli to Mieczysława Dolewska i Mieczysław Malewski z Bolesławca. Ocalał jeden bolesławianin – Józef Dominas. Kilku robotników polskich zatrudnionych w polu wydali gestapo nawet sami bauerzy. Krystyna Brząkała (później Koszowska), młoda dziewczyna z Chróscina wywieziona na roboty, musiała wraz ze współpracownikami rolnymi uczestniczyć w egzekucji – powieszeniu dwóch polskich robotników. Na ogół jednak uciekinierom – robotnikom u bauerów na Śląsku, żyło się lepiej i bezpieczniej niż w rodzinnych wsiach.

*Los dzieci*⁴

Tę historię należy jeszcze uzupełnić przedstawieniem życia dzieci, najmłodszego pokolenia, którego wojna również nie oszczędziła i skazała na szczególne cierpienia. Byli oni małymi niewolnikami, którzy razem z rodzicami musieli służyć narodowi panów. To określenie jest bardzo bolesne, ale oddaje całą prawdę.

Polskie matki mogły kupować dla swych małych dzieci tylko ćwierć litra mleka na dzień. To prawo nie przysługiwało matkom żydowskim, które dostawały czasem po kryjomu mleko od Polaków. Nie było żadnych odżywek, manny, witamin, toteż dzieci niemieckie rozwijały się lepiej od swych polskich rówieśników.

Polskie dzieci wywiezione z matkami, skierowanymi na przymusowe roboty do fabryk niemieckich, były odłączane od matek na cały dzień pracy (często 18 godzin), przebywały w żłobkach, często bite i głodne. Nieco lepiej, choć nie zawsze, miały dzieci matek zatrudnionych w rolnictwie. Często pozostawały cały dzień bez opieki. Prowadziło to do poważnych skutków. Irenka Rabiegówna z Chotynina początkowo przebywała razem z niemieckimi dziećmi w przedszkolu, ale później zabroniono tego. Zostawała więc sama w „sztubie” lub na dworze, nie mając z kim rozmawiać. Rodzice po powrocie z pracy zastawali ją śpiącą. Sami też zmęczeni natychmiast zasypiali. Po powrocie po wojnie do Chotynina Irenka w ogóle nie umiała mówić – ani po polsku, ani po niemiecku. Kazimierę i Józefa Adamskich wywieziono z dwojgiem dzieci, Wiesławą i Stanisławem, które też użyły wiele biedy, bo rodzice pracowali od świtu do nocy i nie miał się kto nimi zajmować. Podobny los spotkał Irenę Pruszkowską.

W poniżeniu i krzywdzie żyły też dzieci rodziców, których ominęła wywózka. Jak już wspomniano, często całe dni były pod opieką obcych starych kobiet, odżywiane niesystematycznie i byle czym (autentyczna wypowiedź dziewczynki: „Jadłam kartofle na gęsto i na rzadko”).

W lecie dzieci w wieku od 5 do 12 lat zwoływano za pomocą dzwonka na Rynek w Bolesławcu. Pomysłodawcą i kierownikiem zbiórek był Bezirklandwirt Kahl, który zawsze chodził uzbrojony w „lachę”, która pomagała mu w rządzeniu. Na Rynku dokonywano selekcji. Zupełne maluchy zostawiano na miejscu z poleceniem wyrwania trawy wyrastającej z bruku na Rynku. Starsze dzieci wprowadzono

⁴ Ten podrozdział został uzupełniony przez redakcję fragmentami z broszury *Martyrologia dzieci polskich w Bolesławcu koło Wielunia*, Bolesławiec 2003.

na pobliskie pola umiedlerów (osiedlonych Niemców), a na dalsze pola wywożono furmankami. Okropny widok przedstawiał transport małych niewolników, ich praca. Rozmieszczeni odpowiednio na polu zbierali kamienie, usypywali je w przyzmy, wycinali oset i wyrwali inne chwasty.

Trudno odtworzyć nazwiska wszystkich dzieci, zmuszanych do pracy. Byli to m.in.: Aleksandra, Aniela, Irena i Lucyna Bardelskie, Aniela Bzik, Stanisław Dominas, Władysława Kubera, Bonifacy Małasiewicz, Edmund Warmuzek orasz starsi i nieco silniejsi Mirosław Gładała, Tadeusz Kik, Czesław Szymanek. Trzej ostatni chłopcy byli przeznaczeni do najtrudniejszych prac. Posługiwali żandarmom, oporzędzali konie, wyrzucali nawóz ze stajni. Umiedlerzy używali ich do ciężkich prac w gospodarstwie, przy żniwach, zwłaszcza gdy niemieccy gospodarze zostali wcieleni do armii. Pod koniec wojny wywożono ich do kopania okopów.

Nielepiej powodziło się dziewczętom. Były służącymi u Niemek, które w większości dokuczały swym robotnicom, nie miały względu na choroby i zimno. Trzy Polki zmarły na gruźlicę zaraz w pierwszych dniach po „wyzwoleniu” w 1945 roku: Krystyna Adamczykówna, Bronisława Górka, Maria Parusińska. Pierwsza z wysoką gorączką była na okopach w Konopnicy. Druga była zmuszona, mimo gorączki, do pracy na roli w okresie późnej jesieni, a nawet do prania w rzece. Również Parusińska w ostatnim stadium gruźlicy nie była zwolniona z pracy w polu czy przy młóceniu zboża w zimie. Szczególnie ciężkie przeżycia miał Henryk Cichy. Wywieziony z Bolesławca, był przesyłany z miejsca na miejsce do coraz gorszych prac, aż trafił do obozu, gdzie na szczęście znalazł go zupełnie już wycieńczonego i wydostał z prawdziwego piekła pewien Niemiec, znajomy matki sprzed wojny. Bardzo ciężki los spotkał też chłopca żydowskiego Jacka Princa, który przeszedł przez obozy pracy i obozy koncentracyjne. Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności przetrwał najgorsze chwile i doczekał wolności. Swoje przeżycia przedstawił w wierszu „Tęsknota”⁵.

Tajne nauczanie

Okupant wyrządził wielką krzywdę dzieciom i młodzieży, likwidując polskie szkoły w Warthelandzie. Próbowali się temu przeciwstawić rodzice i nauczyciele – organizowano tajne nauczanie. Wykrycie

⁵ Fragmenty tego utworu zostały zamieszczone w Dodatku do niniejszej książki, „Pierwszy dzień II wojny światowej w Bolesławcu. Wspomnienia”.

nauczania groziło nauczycielom i rodzicom śmiercią. Na szczęście w Bolesławcu nie doszło do wypadki. Tajne nauczanie w czasie całej okupacji prowadziły tu nauczycielki: Maria Banaszekiewicz, Maria Chmielewska (później Rojek), Janina Gaj, Jadwiga Gazińska, Franciszka Kijak, Regina Liniewiecka i Helena Rychlik. Józef Będziński uczył tylko trzy tygodnie, po czym został aresztowany i osadzony w obozie w Gusen (przeżył). W Chróscinie uczyła Alicja Knasiak.

Większość tych osób pracowała do września 1939 roku w innych miejscowościach, dopiero okupacja sprowadziła je do rodzin w Bolesławcu. Jedna nauczycielka miała pod opieką około dziesięciu-piętnastu uczniów. Wielkość grupy zależała od warunków życiowych: zatrudnienia u Niemców, konieczności opieki nad własnymi dziećmi itd. Nauka odbywała się w kompletach różnej wielkości, przeciętnie po dwoje-troje dzieci, a nawet indywidualnie.

Lekcje były prowadzone w mieszkaniach rodziców uczniów, ich sąsiadów, krewnych, w mieszkaniach nauczycieli. Miejsca te zmieniano, aby zmylić Niemców. W czasie zajęć z młodszymi dziećmi porożkładane były zabawki. Na lekcje, prowadzone w domu swej matki, nauczycielka Maria Chmielewska zapraszała krewną Stanisławę Bronś, dawniej mieszkankę Rybnika, która dobrze знаła język niemiecki i w razie wypadki mogła uchodzić za osobę uczącą niemieckiego. Na ulicy i na podwórku domów, w których odbywały się lekcje, musiała czuwać jakaś osoba – przeważnie matka lub babcia któregoś z uczniów, by zawczasu sygnalizować zbliżanie się Niemców. Zabezpieczano się w różny sposób, mimo to zagrożenie było zawsze duże, gdyż nie wiadomo było, jak zachowają się dzieci podczas śledztwa.

Realizowano program szkoły powszechnej III stopnia – uczono języka polskiego, historii, geografii, matematyki na poziomie różnych klas. Wielką trudność stanowił brak podręczników (pożary na początku wojny zniszczyły domy, a w nich książki). Dzieci musiały je sobie pożyczać, przynosić przez ulicę, a to groziło wypadką, śledztwem, obozem i śmiercią. Trudności sprawiały także obowiązki dzieci, zwłaszcza tych, które ukończyły 12 lat: musiały one pracować u umiędlerów. Trzeba je było uczyć w przerwach obiadowych (jeśli miały wtedy wolne), wieczorami (trudności sprawiała godzina policyjna) lub w niedziele. Zwracano szczególną uwagę na zaprawienie do samokształcenia, na prace domowe, aby uzyskać więcej czasu na przerobienie nowego materiału pod kierunkiem nauczyciela. Trzeba się było liczyć z tym, że starsi uczniowie wcale nie będą mogli przychodzić na lekcje, więc muszą umieć się uczyć sami.

Tajne nauczanie odegrało w Bolesławcu, jak na całym obszarze Warthelandu, wielką rolę, mimo że nie objęło wszystkich dzieci. Było ono walką z niemieckim planem pozostawienia polskiego młodego pokolenia poza nauką, poza cywilizacją. Dzięki podziemnej pracy oświatowej około 120 dzieci otrzymało w styczniu i w lutym 1945 roku zaświadczenia o przerobieniu materiału jakiejś klasy i zostało przyjętych do wyższej klasy. Niektóre dzieci, niestety, nie uczyły się wcale; po wojnie do pierwszej klasy zgłosiło się 100 dzieci, co stanowiło niemal połowę wszystkich uczniów w szkole.

10 lutego 1945 roku odbyła się uroczystość rozpoczęcia roku szkolnego 1944/1945. Radość była wielka, choć wiele dzieci miało duże zaległości. Dla tych szkoła zorganizowała klasy półroczne. Zaś ci, którzy korzystali z tajnego nauczania, zwłaszcza starsi, postępowali szybko naprzód i już od września 1945 znaleźli się w szkołach średnich. Byli to m.in. Zofia Adamczyk, Barbara Będzińska, Irena Bronś, Zofia Gładąła, Marian Korczewski, Maria Lary i Ludwika Nawrot. Nauczycielki tajnego nauczania w Bolesławcu przeżyły wojnę i pracowały jeszcze długie lata w szkolnictwie. Dziś żyje tylko jedna z nich, Maria Chmielewska-Rojek.

Zakończenie

Po przejściu frontu sowiecko-niemieckiego w Bolesławcu (19 stycznia 1945 roku) i zajęciu przez Armię Czerwoną okolicznych ziem byłej Generalnej Guberni z Częstochową oraz Śląska Opolskiego z Kluczborkiem i Opolem, do Bolesławca i okolicznych wiosek zaczęli ze wszystkich stron ścierać rodacy.

Był to niezapomniany widok. Tułacze przybywali z miejsc wygnania w różny sposób, nie czekając na uruchomienie pociągów. Niektórym udało się zdobyć sanie, wozy zaprzężone w woły, ale większość ciągnęła małe wózki, saneczki, niosła na plecach worki z dobytkiem. W drodze spotykali żołnierzy sowieckich, którzy nieraz ograbiali śpieszących do domu tułaczy. Wracali więc często z pustymi rękami, ale z radością w sercach. Opowiadaniom nie było końca i właściwie do dziś nie wszystko zostało opowiedziane.

Niestety brakuje już wielu z tych, którzy mieli dużo do przekazania o wojennym życiu Bolesławca i okolicy, o historii tej ziemi, historii tragicznej i bohaterskiej, która powinna być znana i przekazywana kolejnym pokoleniom. Tylko na jej podstawie można budować szczęśliwą przyszłość, jak na mocnym fundamencie trwały dom, który opiera się wichrom i burzom.

Przedstawione w tej pracy bolesne zdarzenia z życia całego społeczeństwa, dorosłych i dzieci, nie wyczerpują wszystkiego, ale składają się na historię Bolesławca w okresie II wojny światowej. Jej skromne, ale przygotowane przez autorów z największą troską i wysiłkiem, opracowanie niech będzie źródłem wiedzy o losie, który Niemcy zgotowali tej ziemi. Niech korzystają z niego nowe pokolenia, zgodnie z zaleceniem Mickiewicza, zawsze aktualnym i będącym stałym zawołaniem Towarzystwa Przyjaciół Bolesławca:

Niech syn Twój słuca z pochyloną głową
Kiedy mu przodków powiadają dzieje.

Osobom, których relacje wzbogaciły treść tej pracy, składamy serdeczne podziękowanie⁶.

⁶ Podstawą tego opracowania były *Akta Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Łodzi* z 18 sierpnia 1978 roku, dokumenty, spisy, zestawienia imienne i liczbowe strat ludności zgromadzone przez Urząd Gminy w Bolesławcu w latach 1945-1947, wywiady z mieszkańcami i relacje świadków wydarzeń. Informacje o losach Bolesławca w czasie II wojny światowej można także znaleźć w książce Tadeusza Poklewskiego, *Dzieje Bolesławca nad Prosną*, dz. cyt., artykułach Damiana Tomczaka, „Hitlerowska pacyfikacja na Opolszczyźnie”, *Tribuna Opolska* oraz Lucjana Woźniaka, „Wrzesień 1939 roku w oczach ułana”, *Za i Przeciw* 36-37 (1986) i niepublikowanej pracy magisterskiej Edwarda Mokrackiego, *Losy Bolesławca nad Prosną w pierwszej połowie XX wieku*, dz. cyt. Przep. M. i F. R.

Tajne nauczanie w Bolesławcu¹

Pewnego dnia przybyła do Bolesławca (może we wrześniu lub na początku października 1939 roku) wycieczka młodzieży szkolnej z Byczyny. Byli to chłopcy w strojach Hitlerjugend. Szli wśród gruzów Bolesławca butnie, z orkiestrą na czele, walili w bębny, śpiewali. Z innymi towarzyszkami patrzyłam na to widowisko z ukrycia. Niedawno wycieczka uczniów naszej szkoły była przyjmowana przez szkołę w Byczynie bardzo przyjaźnie. Stosunek do niedawnych jeszcze kolegów z Bolesławca zmienił się radykalnie. Maszerujący chłopcy nie obdarzyli nikogo uśmiechem, czuli się zwycięzcami, członkami narodu panów, *Herrenvolku*. Pomyślałam wtedy, że trzeba się zająć naszymi poniżonymi, odrzuconymi od cywilizacji dziećmi (szkoła dla dzieci polskich od 1 IX 1939 była nieczynna).

Te same myśli mieli widocznie inni polscy nauczyciele, a także wielu rodziców. Powstało tajne nauczanie. Bezpośrednią inspiracją do tego był właśnie widok butnej młodzieży z Byczyny. Rozpoczęli wtedy tajne nauczanie nauczyciele, którzy mieszkali lub ukrywali się w Bolesławcu: Maria Banaszekiewicz, Józef Będziński (uczył tylko 3 tygodnie, bo został aresztowany), Maria Chmielewska, Janina Gaj, Jadwiga Gazińska, Franciszka Kijak, Regina Liniewiecka i Helena Rychlik. W Chróście uczyła Alicja Knasiak.

Niemcy oczywiście o tym nie wiedzieli. Gdyby wykryli tajne nauczanie, rozstrzelaliby i nauczycieli, i rodziców, i uczniów.

Gdzie prowadzono tajne nauczanie i w jaki sposób? Odbywało się ono różnie: w prywatnych mieszkaniach rodziców uczniów, ich sąsiadów, krewnych i w mieszkaniach nauczycieli. Tam przychodziło (oczywiście nie razem) kilkoro dzieci – dwoje do pięciorga. Były to tzw. komplety. Miejsca te zmieniano, aby zmylić Niemców. Najbezpieczniejsze były domy stojące samotnie w polu, do których chodziło się z koszykiem i motyką, a wracało z warzywami.

Najwięcej obaw budziły lekcje prowadzone w moim domu rodzinnym z uczniami starszych klas. Męczyły one moją Mamę, która w na-

¹ Wspomnienia Marii Rojek o tajnym nauczaniu posłużyły Edwardowi Mokrackiemu w przygotowaniu artykułu „Tajne nauczanie w Bolesławcu”, *Ziemia Wieruszowska* 7-8 (1996).

pięciu czuwała na podwórku i na ulicy. W tym domu znajdowała się restauracja „nur für Deutsche” i siedziba związku młodzieżowego „Deutsche Mädel”. W pobliżu był posterunek żandarmerii. Z tego powodu w okolicy domu było wielu Niemców, co stanowiło wielkie zagrożenie, bowiem byli oni zawsze podejrzliwi i obserwowali bacznie spotykanych Polaków. Pijani kręcili się po podwórku, zagląдали do okien. Na lekcjach w moim mieszkaniu była zawsze matka jednej z uczennic, władająca dobrze językiem niemieckim (Stanisława Bronś), przed wojną mieszkanka Rybnika. W razie wypadki miała ona występować jako nauczycielka języka niemieckiego. Oczywiście porozkładane na stole niemieckie książki i pisma nie dawały całkowitego zabezpieczenia, nie wiadomo było bowiem, jak zachowają się uczniowie w razie najścia żandarmów, którzy umieli skutecznie prowadzić śledztwa. Na lekcje z młodszymi dziećmi chodziłam przeważnie do ich zagród. Na stole leżały zabawki, gry, robótki, ale wiadomo było, że nie dawało to pewnej ochrony.

Lekcje, choć zaplanowane, nie były prowadzone systematycznie. Istniały różne przeszkody. Pewnego dnia byłam na zajęciach u pani Władysławy Dobrek, uczyłam jej dzieci, Danusię i Romka, w zagrodzie położonej z dala od Bolesławca, kilkanaście metrów od szosy prowadzącej do Wielunia. Nagle wpadła do „klasy” ich babcia Helena Kaczmarska, będąca na czatach, z wiadomością, że zbliżają się na rowerach żandarmi i pędzą przed sobą dwóch ludzi, a trzeci biegnie za nimi. Rozpoznała, że jest to żydowska rodzina Princów: ojciec Kopel i jego dwóch synów. Żandarmi kazali chłopcu zboczyć z szosy do rowu. Babcia widziała, że starszy Żyd ukląkł przed nimi, płakał, pewnie prosił o pozostawienie przy życiu syna. Nic nie pomogło. Rozległy się strzały i padły na ziemię dwa trupy. To wszystko obserwowali w ukryciu starsi domownicy i zarówno oni, jak i ja, jako nauczycielka, nie zdobyliśmy się na tyle spokoju, by odbyć lekcje według planu. Takie sytuacje zdarzały się często, dlatego nie mogło być mowy o stałym planie i systematycznej realizacji programu, mimo że starano się o to usilnie.

A oto jeszcze jeden przykład z mej praktyki tajnego nauczania. Szłam pewnego dnia do domku dość odległego, stojącego w polu. A tam wysiedlenie! Właściciel Zygmunt Liniewiecki nie spodziewał się tego, bo zabudowania miał bardzo liche. Jednak jego pole sąsiedowało z nowym umiedlerem, któremu spodobała się jego działka. Wysiedlono więc natychmiast polską rodzinę (matka, żona, dwie siostry wysiedlone niedawno z Galewic, dwoje dzieci jednej z siostr i cór-

ka drugiej siostry). Wczesnie rano wyrzucono wszystkich z łóżek, dano dwadzieścia minut na zabranie niezbędnych rzeczy. Najmłodsze dziecko miało dwa lata, ale i jemu matka zawiesiła na plecach jego ubranka, aby je sobie uratowało. Ten widok był świadectwem barbarzyństwa niby cywilizowanych Niemców. Oczywiście lekcje, a z takim celem tu przybyłam, nie odbyły się. Trzeba było pomóc wysiedlonej rodzinie w dostaniu się do Bolesławca i poszukaniu lokum.

Trudno było po wojnie na żądanie władz scharakteryzować tajne nauczanie według stawianych zagadnień (ile dzieci korzystało z niego, jakie stosowano metody itp.) zależało ono bowiem od warunków i sytuacji. Nie można było zapewnić stabilności, systematycznej nauki, mimo wielkich starań o to.

Nauczycieli cechowała postawa twórcza. Sami decydowali o różnych aspektach swej pracy. Organizowali komplety dwuosobowe, a najwyżej pięciosobowe – te dla uczniów starszych. Realizowano program przedwojennej szkoły podstawowej III stopnia, w ograniczonym zakresie: język polski, historia, geografia, matematyka.

Trudnością organizacyjną w tajnym nauczaniu była grupa chłopców i dziewcząt, zwłaszcza chłopców, którzy ukończyli 12 lat, gdyż obowiązywała ich praca u umiędliwionych. Trzeba było więc uczyć ich w przerwach obiadowych (jeśli mieli wtedy wolne), wieczorami (trudności sprawiała godzina policyjna) i w niedziele, o ile nowi gospodarze pozostawiali ten dzień wolny od pracy. Zwracano dużą uwagę na zaprawianie do samokształcenia, na prace domowe, aby uzyskać więcej czasu na przerobienie nowego materiału bezpośrednio z nauczycielką. Ponadto trzeba było liczyć się z tym, że starsi uczniowie nie będą w ogóle przychodzić na lekcje, tylko na kilkuminutowe spotkania, więc muszą uczyć się jak najwięcej sami.

Wielkim problemem stanowił brak podręczników (pożary 1 i 2 września zniszczyły domy, a w nich oczywiście książki). Uczestnicy kompletów musieli je sobie pożyczać, przynosić przez ulice, co groziło wpadką, śledztwem, obozem i śmiercią.

Nie wszyscy uczniowie należeli do kompletów tak długo, jak to było potrzebne. Przerywali naukę na skutek wysiedlenia rodziców, wywózki do Niemiec, przymusu pracy. Jednak dopóki mogli, starali się nie opuszczać zajęć.

Mimo licznych i ciężkich przeszkód tajne nauczanie w Bolesławcu (jak wszędzie) miało głęboki sens, co okazało się po wojnie, gdy uczestnicy tych kompletów rozpoczęli naukę w uruchomionej nor-

malnie szkole. Przyjmowani byli na podstawie zaświadczeń do klas wyższych od tych, które kończyli w czasie okupacji, a także do szkół średnich. Utrwaliłam w pamięci nazwiska niektórych z nich. Byli to: Zofia Adamczykówna, Barbara Będzińska, Stefan Dobrek, Zofia Gładówna, Marian Korczewski, Maria Larówna, Ludka Nawrotówna. Z pewnością było ich więcej.

Młodzież pozbawiona szkoły przez 5 lat chętnie się do niej garnęła, korzystała z niej i pod opieką również stęsknionych do normalnej pracy nauczycieli szybko wyrównywała braki, których nie można było uniknąć w tajnym nauczaniu. Zresztą wiele dzieci i młodzieży nie korzystało wcale z tajnego nauczania.

Rozmiar strat spowodowanych przez okupanta ilustruje fakt, że po „wyzwoleniu” zgłosiło się do szkoły, do pierwszej klasy, około 100 analfabetów, co stanowiło nieomal połowę całej szkoły. Przez jakiś czas organizowano dla nich klasy półroczne.

Tajne nauczanie w Bolesławcu prowadzone było od 1 listopada 1939 roku do 31 grudnia 1944 roku. Obejmowało około 120 uczestników. Odbywało się, jak już wspomniałam, w domach prywatnych w kompletach liczących od dwóch do pięciu osób. Mnie udało się też prowadzić zajęcia na strychu domu (w „sztubach” dla robotników) właściciela firmy, w której pracowałam, Franza Gottschalka. Miejsce to uważałam za bezpieczniejsze od innych. Uczęszczanie na tajne komplety bardzo pomagało dzieciom i młodzieży w dalszej nauce, gdy po wojnie szkoła została otwarta.

Ocenę tajnego nauczania w całej Polsce i pracy nauczycieli dał Tadeusz Borowski w opowiadaniu „Matura na Targowej” w słowach:

Kiedy Europa przegrywała bitwę o Wolność, nauczyciele prowadzili w Polsce zwycięskie bitwy o polską oświatę.

Tajne nauczanie w Bolesławcu odgrywało również tę rolę.

Mord na Żydach w Bolesławcu w 1945 roku

15 lutego 1945 roku na wezwanie powstałych już władz samorządowych zorganizowałam nieczynną od pięciu lat na skutek rozporządzeń okupacyjnych szkołę powszechną w Bolesławcu. Rozpoczęłam w niej pracę razem z koleżankami nauczycielkami: Franciszką Kijkową i Jadwigą Gazińską.

Krótko przed wojną byłam w tej szkole uczennicą i miałam w niej kilka koleżanek Żydówek. Teraz, czyli w szkole, której działalność rozpoczęliśmy w 1945 roku, Żydówek ani Żydów nie było.

W 1942 roku Niemcy wywieźli z Bolesławca całe rodziny żydowskie. Oddzielili młodych od starych, zdrowych i mocnych od słabych, dzieci od rodziców. Zdolnych jeszcze do pracy skierowali do obozu koncentracyjnego w Auschwitz. Z tej grupy wróciło do Bolesławca kilka osób – to byli ci, którzy przetrzymali męki obozowe. O losach innych grup wywiezionych z Bolesławca nic nie wiedzieliśmy i dalej nie wiemy nic pewnego.

Kilka Żydówek, ongiś moich koleżanek szkolnych, rówieśnic, prawie przyjaciółek, przyszło mnie odwiedzić. Pamiętam, były to: Jenta Krzepicka i Fajga Lisówna (o przydomku Czapnikówna). Opowiadały o swoich przeżyciach obozowych. Niełatwo było je słuchać. Powiedzieć, że odczuwałam współczucie, to stanowczo zbyt mało. Cieszyłam się, że wróciły, one były tym faktem wprost oszołomione, oznajmiły jednak, że wyjadą z Bolesławca do Palestyny. Dobrze, miło było nam ze sobą, choć przeżyte koszmary (bo i mnie było bardzo ciężko) pozostawiły ślad w obcowaniu. Późnym wieczorem poszły do swego tymczasowego lokum po drugiej stronie tej samej ulicy, naprzeciwko domu mojej rodziny.

W następnym dniu pracowałam. 29 listopada wieczorem spotkałam się z Jentą Krzepicką, ale w innej niż wcześniej atmosferze. Była bardzo niespokojna. Nieco później weszła do mojej siostry Stefanii Kaniowej i szwagra Antoniego Kani, którzy mieszkali po drugiej stronie „sieni” w naszym domu rodzinnym, a przed wojną byli bliskimi sąsiadami rodziny Krzepickich. Jenta wchodząc, nie zamknęła drzwi, więc słyszałam jej rozmowę z moją siostrą. Prosiła ją o pożyczanie

pieniędzy. Nie wiedziałam, o jaką sumę chodziło. Jednocześnie dawała znać oczyma, by nie dawano jej tych pieniędzy. Wówczas zauważyliśmy, że za nią stoi jakiś mężczyzna, nie zauważyłam jednak, jak był ubrany, bo było ciemno. Nie otrzymawszy od Kaniów pieniędzy, zresztą na własne życzenie, Jenta odeszła. Drzwi zamknięto, udaliśmy się wszyscy na spoczynek, zrobiło się cicho. Rano dowiedziałam się, że Jenta nie żyje, że została zabita razem z współmieszkańcami. Byli to: Szaja Kohn, Mendel Kohn, Jankiel Kohn, Izka Krzepicka, Rozalia Bułka. Nie jestem pewna, czy przekazuję prawidłową liczbę osób¹.

Wydarzenie wstrząsnęło mną i moimi bliskimi. Wyraźnie zabraniano dochodzenia w tej sprawie, nie wiadomo nawet, gdzie pochowano zwłoki. Ludzie jednak wypowiadali się na temat tego zdarzenia – najwięcej, ale i najbardziej tajemniczo, Józef Słowiński. Otóż był on świadkiem, choć dość dalekim, rozgrywającej się w pokoju – lokum Żydów – tragedii. Ulica była niezabudowana, pokój oświetlony, wokół ciemno. Widoczność była dość dobra. W mieszkaniu uzbrojeni mężczyźni dosłownie uganiai się za próbującymi się ukrywać za sprzętami Żydami i Żydówkami. Nic im nie pomogło. Napastnicy strzelali, aż wszystkim zadali śmierć. Nikt nie wiedział, co się stało później ze zwłokami nieszczęśliwych ofiar, jest to tajemnicą do tej pory. Nie ma ich grobów.

W pokoju, w którym spałam (po drugiej stronie ulicy, naprzeciwko domu grozy), pozostał ślad, który nie wiadomo o czym mówi. Na gzymsie łóżka, na wysokości mojej głowy, leżał wystrzelony pocisk, a w szybie okiennej był okrągły otwór, świadczący o tym, że przeleciała tam kula. Ale może to nic nieznaczący drobiazg!

We mnie pozostała jeszcze pamięć innej tragedii, której daty nie mogę jednak dokładnie określić. Czy wydarzyła się w dniu, w którym nastąpił mord w mieszkaniu żydowskim, czy w innym czasie? Według mojego rozumowania, obydwie nieszczęścia nie zaszły w tym samym czasie i zabójstw dokonano w różnym celu. Chociaż byłam przybita psychicznie mordem moich znajomych Żydówek, chodziłam oczywiście codziennie do normalnej pracy w szkole. Po lekcjach przygotowywałam przedstawienie na Boże Narodzenie, jasełka. Przychodziliśmy do domów już po ciemku. Jeden dzień pamiętam dosko-

¹ To zdarzenie oraz historię Żyda Kupple Millera, który przypadkiem uniknął śmierci w Bolesławcu, opisuje Helga Hirsch, *Entwurzelt. Vom Verlust der Heimat zwischen Oder und Bug*, Hamburg: Körber-Stiftung 2007, s. 207-233. Helga Hirsch uzyskała informacje o tych wypadkach m.in. od Marii Rojek.

nale. Wracałam z dziećmi występującymi w przedstawieniu ze szkoły w Podbolesławcu. Towarzyszyli nam dla bezpieczeństwa dwaj nauczyciele: Edward Kołodziej i Florian Rojek. Na Rynku opuścili nas i udali się z powrotem do Podbolesławca, gdzie mieszkali. Ja i moje dzieci rozbiegliśmy się do swoich domów. Mama przywitała mnie bardzo zdenerwowana i powiedziała, że przychodzą do niej rodzice i pytają, co dzieje się z ich dziećmi, bo Bolesławiec został opanowany przez jakichś mężczyzn w mundurach. Powiedziałam mamie, która chciała mnie zatrzymać, że muszę wyjść, aby zorientować się, co rzeczywiście dzieje się z dziećmi. Na ulicy zatrzymało mnie dwóch mężczyzn i oświadczyli, że muszą mnie zaprowadzić do swojego „dowództwa”, które mieści się na rogu Wieruszowskiej i Piłsudskiego oraz Małego Rynku. Tam stała grupa poszukiwanych przeze mnie dzieci. „Dowódcę” interesowało to, skąd wiem, że oni są w Bolesławcu. W rozmowie sugerował, że są akowcami. Polecił, bym pod eskortą wróciła do domu. Odmówiłam, tłumacząc, że nie odejdę stąd, dopóki nie zwolnią dzieci, za które przecież odpowiadam. Odprowadzono mnie jednak przemocą i – jak się potem okazało – wkrótce pozwolono odejść zatrzymanym dzieciom.

Po jakimś czasie, już w domu, usłyszałam strzały. Rano dowiedziałam się, co się wydarzyło. Oto samochód ciężarowy, jadący od strony Wielunia, został ostrzelany i zginęło kilka osób. Sprawcami byli mężczyźni, którzy czuwali na wspomnianym rogu ulicy, oczekując rzekomo na przybycie ubowców z Wielunia, którzy mieli zrobić czystkę w Bolesławcu.

Jakiś samochód zbliżał się właśnie do Bolesławca, dano mu znak, by się zatrzymał. Jednak kierowca, którym był Żyd, właściciel tego pojazdu – Meier Markowicz, nie uczynił tego. Wówczas ostrzelano auto. Zginęli: kierowca, wójt gminy Szymon Figiel, Aleksander Turawski i Moryc Russek. Pasażerowie Obersztyn i Kazimierz Kopydłowski zdołali uciec, Obersztyn był ranny.

Zwłoki ich złożono w remizie Straży Pożarnej. Tam ludzie (również mój mąż) widzieli je (dozwolono stawać w remizie tylko w otwartych drzwiach), leżały na posadzce cementowej. To zajście także owiane było tajemnicą. Bezpieczniej było nie wspominać o nim i o nic nie pytać, nie interesować się pochówkiem. Do dziś nic pewnego o tym nie wiadomo.

Różnie interpretowano to zdarzenie. Część mieszkańców Bolesławca do tej pory twierdzi, że pasażerowie samochodu, i Polacy, i Żydzi, zginęli przypadkowo, a zasadzka nie była przygotowana na ten po-

jazd. Gdyby kierowca zatrzymał samochód, nikt by nie zginął, nie było wtedy akcji przeciwko Żydom, jak głosili niektórzy. Jakimś dowodem tego była obecność w samochodzie Polaków (Figiel, Kopydłowski, Obersztyn, Turawski).

Wszystkie podawane przeze mnie informacje nie mogą być przyjmowane jako zupełnie wiarygodne. Nie mam całkowicie pewnych wiadomości na ten temat. Przypuszczam, że mężczyźni, którzy 29 listopada 1945 roku zamordowali Żydówki, byli prawdziwymi bandytami, nastawionymi na rabunek. Jeden z nich zastrzelił później w Praszce Żydówkę w ciąży, która nie chciała mu dać okupu. Mówiono, że Jenta Krzepicka, zamordowana w Bolesławcu, nosiła pas, w którym zaszyte były kosztowności, i napastnicy o tym słyszeli. Z premedytacją zamordowali Żydów, aby zdobyć pieniądze.

Jednak ludzie, którzy ostrzelali samochód, nie mieli pewnie na celu rabunku. Oba zdarzenia nie miały ze sobą nic wspólnego i miały miejsce w innych dniach.

Tomasz Leszczewski, wykładowca na Uniwersytecie Stefana Wyszyńskiego w Warszawie podaje (w korespondencji na ten temat ze mną), że wszystkie 12 osób – Żydzi i Polacy – zginęło jednego dnia, 29 listopada 1945 roku². Wydaje mi się to jednak niemal niemożliwe. Żyłam wśród tych wydarzeń i nie pamiętam, by doszło do nich z jednego powodu i w jednym dniu. Zaznaczam jednak, że opieram się na własnych wspomnieniach i logicznym rozumowaniu. Proszę tak traktować moje świadectwo.

Należy jeszcze dodać, że Tomasz Leszczewski oraz prof. Tadeusz Poklewski wśród tych 12 osób, które – jak uważają – zostały zamordowane w 29 listopada, wymieniają dwóch Polaków rozstrzelanych w tym krytycznym dniu na Rynku. Znałam jednego z nich, Romana Stawowskiego. Nie wierzę, i do tej pory nie zmieniłam zdania, że Stawowski ze swoim towarzyszem zginął razem z innymi ofiarami

² Inną datę, 25 listopada, podaje T. Poklewski, *Dzieje Bolesławca nad Prosną*, dz. cyt., s. 52. Datę 29 listopada podają historycy IPN, zob. Jerzy Bednarek, „Likwidacja oddziału Stanisława Panka «Rudego» i procesy jego żołnierzy przed sądami wojskowymi”, w: Janusz Wróbel, Joanna Żelazko (red.), *Wojskowy Sąd Rejonowy w Łodzi*, Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej 2004; J. Bednarek, „Oddział Franciszka Olszówki «Otta». Z dziejów powojennej konspiracji antykomunistycznej”, *Pamięć i Sprawiedliwość* 1 (2004), s. 197-219. Zarówno Poklewski, jak i Bednarek utrzymują, że wszystkie osoby – rodzina Kohnów, pasażerowie samochodu i pozostałe ofiary – zostały zamordowane tego samego dnia przez tych samych ludzi.

i z powodu jednej sprawy. Stawowski został prawdopodobnie ukarany za kradzieże i rozboje, których dokonywał w imię „partyzantów” „Otta”³ – rzekomo akowców. Jego inny współnik – Piotr Nowakowski – zdołał uciec do Anglii i nigdy tu nie wrócił⁴.

³ Franciszek Olszówka (1923-1946), ps. „Otto”, dowódca oddziału partyzanckiego, działającego w okolicy w latach 1945-1946. Po śmierci «Otta» oddziałem dowodził Stanisław Panek (1924-1946), ps. „Rudy”. Roman Stawowski i Aleksander Torowski (lub Turawski) zostali rozstrzelani – jak ogłosił „Otto” – „z wyroku Sądu Armii Podziemnej” za „rabunki dokonywane na rdzennie polskiej ludności”, zob. J. Bednarek, „Oddział Franciszka Olszówki «Otta»...”, dz. cyt., s. 209.

⁴ O tzw. bandzie „Rudego” i jej akcjach zob. także: J. Bednarek, „Bezpieka wyleci dziś w powietrze”, *Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej* 11 (2003), s. 52-56; tenże, „Stacja Czastary”, *Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej* 5 (2004), s. 54-61.

Przemówienie z okazji odsłonięcia tablicy poświęconej Janowi Pawłowi II (16 X 2003)

Czcigodny księże Proboszczu! Szanowni delegaci organizacji kościelnych i samorządowych naszej parafii! Droga młodzieży harcerska i szkolna! Wszyscy obecni tu parafianie!

16 października upłynęło 25 lat pontyfikatu Papieża Jana Pawła II. Ten jubileusz obchodzą nie tylko katolicy, ale także chrześcijanie innych wyznań, wyznawcy religii niechrześcijańskich, a nawet ateści, gdyż powszechnie jest ceniony autorytet, mądrość, dobroć, tolerancja Papieża i błogosławione owoce Jego działalności.

W ślad za milionami ludzi i nasza wspólnota parafialna pragnie wyrazić Papieżowi swą cześć, miłość, podziw, zaufanie i wdzięczność. Całą uroczystość koncentrujemy wokół zamieszczonej na froncie kościoła tablicy, która utrwali dla pokoleń pamięć Papieża Jana Pawła II, a którą dziś poświęci ksiądz proboszcz. Tablica mówi o pobycie w naszej parafii kardynała z Krakowa – Karola Wojtyły, który od 1978 roku jest Papieżem, chlubą Polaków i naszej parafii¹. Odsłonięcie tablicy stało się możliwe dzięki księdzu proboszczowi, ofiarności mistrza Adama Śmiałka z Parcic i pomocy wielu parafian.

Z pewnością nie wszyscy tu obecni znają fragment życia Papieża związany z Bolesławcem, pragnę go więc przedstawić, oczywiście w powiązaniu z innymi zdarzeniami, które przeżywał Papież jeszcze jako Karol Wojtyła na drodze do godności biskupa Rzymu, którą wyznaczył i prowadził go Bóg, nieomal od dzieciństwa. Ta droga znaczone była cierpieniami, które hartowały Jego wolę.

Od lat najmłodszych ścigały go nieszczęścia. Gdy miał 9 lat zmarła mu matka. Miał jednak wsparcie bliskich – ojca i brata, których bardzo kochał. Brat Edmund skończył medycynę, jako lekarz pracował w szpitalu w Bielsku. Zaraził się tam od pacjentki szkarlatyną i zmarł. To rozstanie było dla Karola bardzo ciężkie, miał wówczas 12 lat. Pozostał z ojcem, który zastępował Mu sercem matkę i brata.

¹ Tablica została wmurowana w ścianę kościoła p.w. św. Trójcy w Bolesławcu. Napis na tablicy głosi: „Dnia 5 września 1971 roku odwiedził parafię Bolesławiec Kardynał Karol Wojtyła, od 16 X 1978 roku Papież Jan Paweł II, chluba Polaków. W 25. rocznicę Jego pontyfikatu – parafianie. 16 X 2003 roku”.

Po maturze rozpoczął studia polonistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Ojciec i syn opuścili wówczas Wadowice i zamieszkali w Krakowie, w suterenie domu krewnych przy ulicy Tynieckiej.

We wrześniu 1939 roku wybuchła wojna. Niemcy zamknęli Uniwersytet i inne szkoły wyższe. Studenci, między nimi Karol, zatrudniali się jako robotnicy, aby uniknąć wywózki do Niemiec na przymusowe roboty. Dzięki pomocy przyjaciół Karol został zatrudniony w kamieniołomach na obrzeżach Krakowa. Ze swego mieszkania musiał chodzić do pracy całą godzinę. Zima była wtedy bardzo ciężka. Karol był coraz bardziej wyczerpany, a ojciec zapadał mocno na zdrowiu.

Niestety zabiło się na niego znowu wielkie nieszczęście. 18 lutego 1941 zmarł ojciec Karola. Gdy Karol dowiedział się o jego śmierci, wybuchnął wielkim płaczem. Całą noc modlił się, klęcząc przy zwłokach ojca. Został sam, stracił kolejno wszystkich, których kochał. Miał 21 lat, wielki ból w sercu i poczucie wielkiego osamotnienia.

Karol otrzymał lepszą pracę w fabryce w Solvayu. Po pracy spotykał się z kolegami, studiował z nimi literaturę, występował czasem w teatrze słowa. Powoli jednak odchodził od tych zainteresowań, rozdziło się w nim powołanie kapłańskie. W tym czasie ksiądz arcybiskup Adam Sapieha zorganizował tajne Seminarium Duchowne. Karol został jego słuchaczem, ale wciąż chodził do pracy. Tutaj zżył się z robotnikami, a oni nie wiedząc o tym, że ich współpracownik jest już klerykiem, pomagali mu, nawet czasem wykonywali za niego część jego pracy. W tych warunkach Karol miał więcej czasu na naukę.

Na tajnych wykładach poznał przyszłego wiernego przyjaciela – Jerzego Zachutę. Obydwaj służyli codziennie o godzinie 7 rano do Mszy św. odprawianej przez arcybiskupa Sapiehę w jego prywatnej kaplicy. Pewnego dnia na mszę przybył tylko Karol Wojtyła. Zaniepokojony nieobecnością kolegi poszedł do mieszkania pani Zachutowej, która była wdową i mieszkała z dwoma synami i córką na krakowskich Dębnikach. Zastał tam rodzinę w wielkiej rozpacz i dowiedział się, że Jerzy został w nocy aresztowany przez gestapo i wszyscy obawiają się o jego życie. Wkrótce na ulicach Krakowa ukazały się obwieszczenia z nazwiskami rozstrzelanych Polaków. Wśród nich znajdowało się imię i nazwisko kleryka Jerzego Zachuty. Prawdopodobnie został rozstrzelany z powodu donosu, że chrzcił Żydów, ratując ich w ten sposób od śmierci.

Karol Wojtyła powiadomił o tym arcybiskupa Sapiehę. Obydwaj uklękli wtedy i modlili się długo za duszę Jerzego i wszystkich po-

mordowanych. Arcybiskup zobowiązał Karola Wojtyłę, by zawiadomił o tragicznej śmierci Jerzego jego rodzinę. To wydarzenie wpłynęło pośrednio na to, że nasz Papież znalazł się w Bolesławcu, dzięki czemu odbywa się dzisiejsza uroczystość. Karol Wojtyła długo krążył koło mieszkania Zachutów, nim wszedł ze straszną wiadomością, którą wywołał wielką rozpacz rodziny, zwłaszcza matki, bo oto straciła syna, który ku jej radości miał powołanie kapłańskie i już szedł tą drogą. Widząc boleść matki, jej młodszy syn Andrzej objął ją, uspokajał i na klęczkach przyrzekł jej, że on w zastępstwie zamordowanego brata Jerzego zostanie księdzem. I tak po latach się stało.

Po zakończeniu wojny Karol Wojtyła dokończył studia i w prywatnej kaplicy arcybiskupa został przez niego wyświęcony 1 listopada 1946 roku. Został następnie wysłany na studia do Rzymu, skąd w lipcu 1948 roku wrócił z doktoratem, pracował jako kapłan w Niegowici, w Krakowie, po latach został biskupem, arcybiskupem, kardynałem.

Zawsze pamiętał o robotnikach, z którymi pracował w kamieniołomach i w fabryce i którzy okazywali Mu pomoc i przyjaźń. Chrzcił im dzieci, błogosławił małżeństwa, odprawiał pogrzeby. Wspomina też, jako Papież, przyjaciół ze studiów i z ciężkich lat okupacyjnych. Nie zapomniał również o rodzinie Zachutów. Pisywał często własnoręcznie listy do pani Zachutowej, której młodszy syn Andrzej dotrzymał przyrzeczenia danego matce i został księdzem.

W latach 1961-1974 ks. Andrzej Zachuta był proboszczem w Bolesławcu. Matka mieszkała z nim na plebani. I tu doznali wielkiej radości – odwiedził ich kardynał Karol Wojtyła. 5 września 1971 roku uczestniczył w kolegiacie w Wieluniu w koronacji obrazu Matki Boskiej Pocieszenia, razem z prymasem Polski Stefanem Wyszyńskim i niemal całym Episkopatem Polski. Wracając po uroczystości do Krakowa, Kardynał Wojtyła zboczył do Bolesławca i odwiedził matkę proboszcza Zachuty. Powróciły bolesne wspomnienia. Była to ostatnia wizyta kardynała Wojtyły w Bolesławcu (prawdopodobnie był tu częściej), ale nie ostatnie kontakty z rodziną Zachutów. Jego listy z Rzymu w dalszym ciągu otrzymywała matka w parafii Włodowice, gdzie jej syn był proboszczem. Tam zmarła i tam jest pochowana.

Od czasu, gdy Karol Wojtyła został wybrany papieżem, ks. Andrzej Zachuta, chociaż nie był już proboszczem w Bolesławcu, pragnął, by pobyt tutaj takiego gościa został upamiętniony. Bawiąc czasem w Bolesławcu, na zaproszenie niektórych rodzin (np. Musiałków, Chmielewskich, pana Żółtaszka i mojej rodziny), zawsze wracał w rozmowie do tematu ufundowania trwałej pamiątki od-

wiedzin obecnego Papieża. W 1988 roku po pogrzebie pani Wandy Bejm, matki naszej zasłużonej kościelnej pani Łucji, ks. Zachuta niemal zobowiązał mnie, bym zainteresował nasze środowisko sprawą tablicy pamiątkowej. Przynależem, że będę o tym pamiętał. W dwa miesiące po tej rozmowie ksiądz Zachuta zmarł i został pochowany przy matce we Włodowicach.

Oto dziś zrealizowało się pragnienie ks. proboszcza Zachuty, wielu parafian i moje zobowiązanie. Ksiądz Proboszcz poświęci za chwilę tablicę pamiątkową. Niech ona utrwali pamięć pontyfikatu Papieża Polaka w kolejnych pokoleniach, będzie powodem do dumy naszej parafii, zachętą do modlitwy za Papieża, za Kościół, Ojczyznę i za cały naród polski. Niech nade wszystko wzmocni naszą wiarę w Opatrzność Bożą, która czuwa nad światem, nad naszą Ojczyzną, nad każdym człowiekiem.

Losy Jana Pawła II są dobitnym świadectwem działania Opatrzności Bożej. To Opatrzność Boża prowadziła Karola Wojtyłę przez całe jego życie od dziecka i prowadzi go nadal. Dodawała mu siły do znoszenia cierpień powodowanych śmiercią najbliższych, poczuciem osamotnienia, ciężką niewolniczą pracą, głodem, zimnem, chorobami. Opatrzność Boża czuwała nad naszym kochanym Papieżem i zachowała go dla świata. Ta tablica nie może milczeć. Każde spojrzenie na nią będzie przypominać, że Opatrzność kieruje losami świata i każdego człowieka, tak jak kierowała życiem naszego Papieża.

Dodatki

Dokumenty Bractwa św. Jadwigi i św. Barbary

Dokument Bractwa z 1856 roku

Działo się w Mieście Bolesławcu dnia 15 Października 1856 roku. W dniu dzisiejszym zgromadzili się Bracia Bractwa Świętej Jadwigi i Świętej Barbary na Sesyą do mieszkania Starszego tego Bractwa, gdzie uradzili co następuje:

1. Aby wszelkie wydatki z funduszków Bractwa Literackiego dopełniane usprawiedliwiane były dowodami i kwitami.

2. Aby wszelkie zaległości były zciągnionemi i wtem, aby Starszy Brat P. Braś ściśle się zajął, iżby do dnia Świętej Barbary były uprzątnione.

3. W każdą Niedzielę lub Święto iżby z tego Bractwa po dwóch braci ze świecami na *Sanctus* występowali.

4. Bracia zamożniejsi zobowiązują się do liczby piętnastu po jednym Rublu złożyć na kapitał Bractwa, tę Sumę na procent ubezpieczyć, a z tej procent przypadający posłuży w miejsce Składki po 10 gr corocznie na Nabożeństwo w Suche Dni składanej, której tacy żadnejby nie mieli obowiązku uiszczać. Następnie inni bracia za zebraniem się liczby piętnastu nadal tem przykładem aby postąpili, iżby z czasem procent pokrył wydatki i nie było potrzeby Składek uiszczania. Zarazem i to zastrzega się, że odtąd fundusz Zapisu i fundusz w miejsce następnej Składki po 10 gr opłacać się corocznie mający, każdy zapisujący się do Bractwa w kwocie ogólnej 12 zł 20 gr składać jest obowiązany.

Na tem posiedzenie Sessyi dzisiejszej ukończono i podpisano.

Brunsch, Mieszczakowski, Weber, Rawiciński, Jan Luboiński, Walenty Wieluński, Kozłowski, Psipsiński, Psipsiński, Spalikowski, Pastwiński, Bardelski, XW Krupski

Dokument Bractwa z 1915 roku

1915 roku dnia 19 Grudnia stawili się do bractwa Świętej Jadwigi i Świętej Barbary Mieszkańcy tutejsi, a mianowicie: Lucyan Bronsch,

Ignacy Lary, Stanisław Kik, Edmont Kozłowski, Tomasz Lary, Lucyan Lajtloch, Teofil Lary, Antoni Chmielewski i oznajmili swoje życzenie, iż ich życzeniem jest wpisać się do tegoż Bractwa, na co się obecni Bracia po naradzeniu pomiędzy sobą zgodzili. Postanowili wpisać ich w książkę Bracką jako bratów z obowiązkiem wpłacenia Rubli Trzy kopijek Pięćdziesiąt i wszelkie obowiązki przejmują, jakie w bractwie istnieją.

My za rzetelność i wykonanie wszystkiego, iż wszystko spełniać będziemy, własnoręcznie się podpisujemy.

(23 podpisy)

Jadwiga z Szembeków Szeptycka¹ Rodzinne kąty

Jedna już tylko dziś kraina taka,
W której jest trochę szczęścia dla Polaka
Kraj lat dziecinnych!...

Adam Mickiewicz

Kąty moje rodzinne! Ja was nie zapomnę!
Nie zapomnę przenigdy, aż do końca życia!...
Taką tchnące prostotą, takie ciche, skromne,
Tak drogie wśród waszego wiejskiego ukrycia!

Może burzliwą drogę da mi Bóg wśród świata,
I zamieć sprawi w sercu uczuć zamięszanie –
Lecz pamięć stron, gdzie młode przepędziła lata
Niezatartym obrazem w tem sercu zostanie!

Ten obraz, opromienion tęczą wspomnień złotą,
I słońcem wyobraźni jaskrawo olśniony –
Może kiedyś się przyśni mej duszy znużonej,
I napełni ją wielką, niezmierną tęsknotą...

I zapłaczę za wami, moje strony lube,
I za temi chwilami, co tam zeszły mile;
Bo choć mi Bóg w młodości nieraz zesłał próbę,
To przecież i chwil słodkich pamiętam w niej tyle!

Więc kiedy moje czoło zmartwienia powleką,
I ogarną mnie smutki albo niepokoje,

¹ Jadwiga z Szembeków Szeptycka (1883-1939), córka hrabiego Piotra (1843-1896) i Marii z Fredrów (1862-1937), prawnuczka Aleksandra Fredry. Młodość spędziła w pałacu w Siemianicach. W 1899 roku zorganizowała tam tajną szkołę polską dla okolicznych dzieci, wspólnie z siostrą Zofią pracowała w Towarzystwie Czytelni Ludowych. Etnograf i archeolog, autorka cenionych prac z tych dziedzin. W 1902 roku wyszła za mąż za Leona Szeptyckiego. Jej szwagrem był metropolita Andrzej Szeptycki. Zamordowana wraz z mężem przez NKWD w przy-pałacowym parku w Przyłbicach. Więcej wiadomości o Szembekach zob. Władysław R. Szelaż, „Siedem wieków Siemianic”, *Ilustrowany Tygodnik Powiatowy* 10 (2005), tenże, „Ród Szembeków znany nie tylko w Wielkopolsce”, *Ilustrowany Tygodnik Powiatowy* 30 (2006), Jarosław Solecki, „Szembekowie z Siemianic (4)”, *Ziemia Wieruszowska* 11 (1998), s. 12.

Serce westchnie za dniami, które już daleko,
I zapłaczę za wami, Siemianice moje!...

*

W Wielkopolskiej równinie rozsiana szeroko
Wieś się wznosi obszerna na łąków przestrzeni;
A chociaż niepozorna, kochające oko
Tyle wśród niej uroków zliczy i oceni!

Stare, poważne chatki, jak babki wiekowe,
Chyłą się wśród młodszego domków pokolenia,
Co rzuciwszy odwieczną matek swych budowę,
Wyrosły, okazańsze, z cegły i z kamienia...

Ciemne strzechy, przez gęstą kryte mchu zasłonę,
Ścianki ich białe, lśniące wśród słońca promieni,
I różnobarwne dachy w koło rozrzucone,
Odbijają wesoło na sadów zieleni...

A kiedy sady w białe przystroją się kwiecie,
I śronowemi wianki mieszkania otoczą,
Albo maki w ogródkach zapłonią się w lecie –
O wiosko! wtenczas jesteś dla mych ócz urocą!...

Wkoło ciągną się zboża kołyszące łany,
Zielone, srebrne, złote, według czasu zmiany;
I bogato barwami upstrzone różnemi,
Rozwijają się płody Wielkopolskiej ziemi...

Widnokrąg okalają z każdej prawie strony
Wstęgi lasów iglastych, błękitne i sine;
A pięć wież szarzejących wśród dali zamglonej
Zaznacza sławną niegdyś, prastarą Byczynę.

Przez równinę się snują po łąków przestrzeni
Gościńce albo drogi; po każdej ich stronie
Gęstym rzędem się wnoszą wiśnie lub jabłonie,
I rów kwiatami upstrzon, trawą się zieleni...

Tu przy ciemnym żarnowcu miodownik się chyli
I krzaki jego stroi przejrzystemi wianki;
Tu trzepie się w powietrzu barwny rój motyli
Nad woniejącem kwieciem polnej macierzanki...

Tu rosną zgodnie smoczki, jaskry i kluczyki,
Rumianki i dryakwie przy cykoryi dzikiej;
Gdziekolwiek lśni rozchodnik albo gwoździć krwawy,
A nad tem wszystkim dumnie kołyszą się trawy...
Pod wsią zaciszna droga ciągnie się przez łany,

Wysadzona po bokach staremi kasztany,
Co rzędem pni rzucają gęste na nią cienie
I wiążą z swych gałęzi cieniste sklepienie,
Jakoby namiot długi, słońcem przetykany...

Drzewa, piękne jesteście! Czy wiosną was grona
Białych kwiatów okryją, czyli też w jesieni
Barwa waszego liścia, tak ciemnozielona
Na grę tysięcznych blasków złocistych się zmieni...

*

O ziemio Wielkopolska! Ziemio ma jedyna!
Ty cała jesteś piękna, śliczna, malownicza!
Choć mi zamorskie cuda podróżnik wylicza,
Mnie milsza nade wszystko ta twoja równina!

Mnie milsze twoje pola, strojne w barw tysiące,
Te w bławaty ozdobne, nieprzejrzane zboża,
Piosnką polnych koników bezustannie brzmiące,
Co wiatrem kołysane, wrą, jak fale morza...

Te pola, gdzie się lubin złotą wstęgą ściele,
A rzepak przy nim bledsze roztacza zagony,
Gdzie kwitną przy ziemniakach i runi zielonej
Różowe koniczyny, białe seradele...

Te pola, nad którymi tańczą ważek chmary,
To bujając w powietrzu, to wisząc na kłosach,
Nad którymi skowronek unosi się szary,
Co z piosenką natchnioną płynie po niebiosach...

Mnie milszy łąk rodzinnych kobierzec bogaty,
Gdzie przyroda swych skarbów rozsiała tak wiele,
Gdzie niezapominajki i kukułcze ziele,
Wyrastają, bratniemi przeplatane kwiaty...

Tam szczaw wyniosłą kiścią z dała się czerwieni,
Tam kosaciec wśród kwiatów stoi wyłaczany;
A po błyszczącej rosą, kwiecistej zieleni,
Przechadzają się wolno poważne bociany...

Mnie milsze twoje lasy, kędy drzewa rosą,
Których szata iglasta zieleni się wiosną,
A kiedy wszystką zieleń zdepcą kroki zimy,
Nad białym śniegiem czarne tworzy baldachimy...

Tam sosna wśród zarośli pniem czerwonym świeci,
Tam świerk ponury zwiesza ku ziemi konary;

Tam buk otoczony gronem niedorosłych dzieci
Szepcze coś poufale jakiejś olsze starej...

Tam modrzew w ciągłej z brzozą pogrążony pieszczocie
Obejmuje ją z lekka gałęzmi długimi...
U stóp ich mech się ściela, kołyszą paprocie
I grzyby różnobarwne tulą się do ziemi...

Żywica śle wokoło swe ożywcze wonie,
Lanuszka słodki zapach rozsyła po lesie –
A las cały w gawędzi nieustannej tonie,
A echo ją na skrzydłach coraz dalej niesie...

Słuchaj, jak różne głosy różne mają drzewa:
To grzmi szumem potężnym; szum w dźwięki się zlewa –
Dźwięki tworzą stłumione, niewyraźne pienie –
Rzekłbyś, że stare drzewo pieśń natchnioną śpiewa,
Pieśń odwieczną, co dawno poszła w zapomnienie...

Tamto klaszcze swym liściem, jakby szepcząc słowa
W jakiejś mowie nieznannej; to przyrody mowa...
Inne stoi bez ruchu i szeleści z cicha –
To nie mówi – śpi tylko i we śnie oddycha...

Lecz ile różnych głosów brzmi prócz drzew gawędy!
Głośnie chórem mieszkańcy ozwalają się leśni:
Krzyki, szepty, rozmowy, śpiewy słysząc wszędy –
Cały las zatopiony w jednej wielkiej pieśni...

Ale na cóż opiewać te wiejskie uroki?
Na co silić się darmo, by ich krąg szeroki
Zlać w obraz, co by wszystkie przedstawił je razem?...
Ich nie można przedstawić słowem lub obrazem!

Aby je umieć cenić, trzeba znać te strony –
Trzeba żyć na tej ziemi zbożami złożonej –
Trzeba oglądać skarby, bogactwa jej płodu,
Trzeba ją tak pokochać, jako ja za młodu!...

*

Na końcu wsi się wznosi pomiędzy drzewami
Stary mój dom rodzinny, mój dom ukochany,
Którego miłe sercu, wspomnień pełne ściany,
Pierwszym światem mi były, dziecięcymi dniami...

Jak ja lubiłam widzieć jego okien rzędy
Przy zachodzącym słońcu płonące rzęsiście...
I słyszeć srebrnych topól szeptane gawędy,
Co rosną przy nim, wiecznie wstrząsając swe liście...

Jak lubiłam jaskółek ruchliwych tysiące,
Co ponad nim krążyły błyskawicznym lotem,
I te wróble pod dachem wiecznie się gnieźdzące,
Co mnie rozweselały swym głośnym świergotem...

Przed domem się rozciąga w różne strojny wzory
Wielki kobierzec z kwiatów; wkoło rosą róże,
A wewnątrz go rozliczne malują kolory,
A otacza go zajazd z bramą na podwórze...

Ta brama z staropolskiej znana gościnności
Witała i żegnała tylu drogich gości...
Przez tę bramę rozwartą w dzień Bożego Ciała
Uroczysta procesya co roku wpływała...

Najprzód godło zbawienia niesione na czele,
A za nim tłum wieśniaków świątecznie odziani;
Powiewały chorągwie, szły ciemne sukmany,
I pieśń „Kto się w opiekę” głośiła wesele...

Dalej, gdzie się baldachim wznosił pozłacany,
Kapłan niósł tryumfalnie Pana ponad Pany...
I ja sama Mu do stóp dziecięcemi laty
Całą drogę sypałam świeżo rwane kwiaty...

A potem długim sznurem strojnym w barw tysiące
Szły wieśniaczki... I pochód jaskrawy, wspaniały,
W którym setkami lśniły świece gorejące,
Zbliżał się ku domowi wśród blasku i chwały...

Jest przed domem wystawa, na filarach wsparta:
Tam ołtarz widniał z dala w kwiatkach i zieleni...
Tam wchodziła procesya po schodach z kamieni,
Tam bywała śpiewana Ewangelia czwarta...

Nad drzwiami wchodowemi, w kamień wmurowany
Jest Matki Częstochowskiej wizerunek mały;
Na nim więc raz, z zieleni, co mała ściany,
Długo po święcie suche gałązki zostały...

A w tych suchych gałązkach muchołówka mała
Bez bojaźni przed ludźmi gniazdko zbudowała;
A chociaż na widoku, bezpieczna, nietknięta,
Wychowała szczęśliwie wszystkie swe pisklęta...

Może spokojne losy ptaszęcego gniazda,
Może szczęście, grzejące tę drobną rodzinę,
Znaczyły, że nad domem, co jej dał gościnę,
Jakaś odtąd szczęśliwsza świecić będzie gwiazda...

Ach! Bo wszak przez te same wchodowe podwoje,
Przed którymi wysokie wznoszą się kolumny,
Przed którymi zatacza zajazd koło swoje,
Ja z domu wynoszone widziałam trzy trumny...

Trzy trumny, takie cenne, pełne drogich szczątek,
Oblane tyłu łzami, żegnane w żałobie,
Co tyle zostawiły wspomnień i pamiątek,
A w sercu takie pustki, taki żal po sobie!...

Przy owych drzwiach wchodowych, po każdym ich boku
Stoją dwie stare ławki, i zda się że w dali
Tych wypatrują, którzy tu kiedyś siadali,
I nigdy więcej w domu nie postawią kroku...

Przed tę samą wystawę, w Wrześniową Niedzielę,
Gdy w stodoły lub stogi zgromadzono plony,
A wśród pól wypróżnione leżały zagony,
Przychodziła wyżynka z grajkami na czele...

Szły przodownice, niosąc dwa kłosiane wieńce,
Przystrojone we wstęgi i kwiaty; za niemi
Dziewczęta z wianeczkami w włosach zielonemi
I z kosami zielenią ubranemi żeńce...

Weszły dziewczki na ganek, stanęły przed drzwiami,
I zaśpiewały chórem młodemi głosami...
I odbiły się echem o siwe filary
Wesołe dźwięki pieśni wyżynkowej, starej...

Gdy zmiłkły, grajki smyki pociągnęli żwawo
I pieśń naszych legionów zabrzmiała wesoło...
Rozpoczęły się tańce przed samą wystawą...
Ochocze pary, złane w gromadę jaskrawą,
Podług skocznej muzyki kręciły się wkoło...

*

Wejdźmy do głównej sieni; całe otoczenie
Zdradza, że tu myślistwo wielce uprawiane;
Po ziemi widać skóry, a rogi jelenie
I sarnie w wielkiej liczbie każdą zdobiją ścianę...

Na szafie zaś, jak w każdym Wielkopolskim dworze,
Stoją owe dwa wieńce przez żeńców splecione;
Każdy czteroramienny, w różne strojny zboże,
Niby dzwon przypomina, a niby koronę...

Raz w rok, gdy przyszła wiosna z kwiatami swojemi,
Zgromadzano tu dzieci, uczące się w szkole,

Te nieszczęśliwe dzieci Wielkopolskiej ziemi,
Znoszące taki ucisk i taką niedolę...

Tutaj ich gorącymi zachęcano słowy
Do pracy, do wierności wierze i Ojczyźnie...
Uczono ich miłości swej ojczyznej mowy –
Uczono ich hołdować tej drogiej spuściznie...

Tu czytając i pisząc nam pokazywały,
Czego same się w długie uczyły wieczory...
Tutaj otrzymywały zachęty, pochwały,
Tu wygłaszały wieszczów ojczyznych utwory...

I byłbyś widział w owym głów dziecięcych tłumie
Niejedne jasne oczy, co ogniem pały,
Słyszałbyś głos niejeden dziwnie mocny, śmiały,
Brzmiący w jakimś zapale, w jakiejś dziwnej dumie...

A na stole tymczasem, opończą zakryty,
Leżał zbiór nagród różnych dla pilniejszej dziatwy;
Więc książki i koziki, pióra i zeszyty –
Wśród tylu pięknych darów wybór był niełatwy!...

Jak się do nich cisnęła ruchliwa gromada! –
Była ona natenczas jako owe stada
Zgłodniałych ptasząt zimą, które się tak garną,
Gdzie im litośna ręka rzuci na śnieg ziarno...

*

Z sieni szerokie schody prowadzą na górę,
Nad niemi, pośród rogów, stare głosząc dzieje,
Rodowodowe drzewo dziedziców widnieje –
A wyżej dwa lby dzicze czernią się ponure...

Na prawo znajdziesz pokój: tam od niepamięci
Spędzaliśmy, zebrani, spokojne wieczory:
Wśród zimy głośnych czytań słuchając zajęci,
Lub grywając maryasza w inne roku pory...

Tam też staliśmy w oknie zimowym wieczorem,
Słuchając jak kolęda śpiewała przed dworem:

Po Bożem Narodzeniu dni kilka, co roku,
Gdy ziemia się pokryła całunami zmroku,
Przyszła gromadka ludzi z włodarzem na przdzie,
Który światłem latarki pochód przed dom wiedzie...

Przed oknami naszymi stanął orszak cały
I odwieczną kantyczką ciasnem ścisnął kołem,

I przez owych wieśniaków śpiewane pospołem
Ulubione kolędy radośnie zabrzmiały...

Po każdej zwrotce cisza... Włodarz na znak dzwoni
A uzbrojeni w bicz chłopcy wprawnej dłoni –
Rozstawieni po drodze zajazdowej całej,
Trzaskali z nich na wiwat, że aż szyby drżały...

*

Tam w jednym z mych najdroższych rodzinnych pokoi
Portrety mych rodziców wiernie malowane,
Tam popiersie pradziada jenerała stoi,
A rozliczne ryciny pokrywają ścianę...

Tam poczciwy kominek, na którym ogniska
Rozlegało się nieraz wesołe trzaskanie...
Tam drzwi, przy których w górze rząd strzelb się połyska,
A kto ich próg przekroczy, ten w jadalni stanie:

W pośrodku stół; na stole zielone nakrycie,
Opodal wielka szafa z urnami na szczycie,
W kącie zegar bijący, kredens z drugiej strony,
Srebrami i szkłem starem cały zastawiony.

Dokoła – w złotych ramach – to przodkowie nasi...
Jenerał z żoną, damy, rycerze, prymasi –
A wśród wszystkich wielkością wzrok widza uderza
Ciemny, olbrzymi portret starego kanclerza...

Tu dzielono się jajkiem, opłatkiem łamano,
Tu brzmiało wśród polowań toastów niemało,
Tu przy Wilii pod stołem szeleściło siano,
Podczas kiedy w zbrojowni drzewko nas czekało...

Zbrojownia – pokój wielki, poważny i strojny;
Wszystko tu przypomina dawnych czasów wojny:
Kilimkami gdzieniegdzie przysłonięta ściana,
A wszędzie rozmaita broń porozwieszana...

Wiszą w splewiałych pochwach karabele stare,
Rusznice i pałasze, luki, pistolety –
Nad drzwiami zardzewiałe czernią się bagnety,
Widać kolczug, pancerzy, trąb i hełmów parę...

Ujrzysz tam rząd turecki, kamieniami sadzony,
A zdobyty pod Wiedniem ręką antenata;
Czaprak lity, na siodle materya bogata,
A złoto, turkus, rubin błyszczą z każdej strony...

Dalej, na pasie polskim króla Sasa szpada,
Ryngraf z Matką Boską, tarcz polskich rycerzy,
Na ziemi, gdzie się skóra niedźwiedzia rozkłada,
Obok dwóch wiwatówek stare działo leży...

A na czterech portretach wielkich malowani,
Stoją groźni i dumni naszych wojsk hetmani;
A gdy ujrzysz te twarze, te szuby, te zbroje –
W promienną przeszłość myśli przeniosą się twoje...

Wysoko, ponad wszystkim, jak ojciec wśród dzieci
Na szkarłacie i bieli polski orzeł świeci;
A za tło mu służąca materya spłowiała –
Namiot Księcia Józefa niegdyś zdobić miała...

I z dumą patrzy orzeł na bronie dokoła;
One wszystkie mu niegdyś tak wiernie służyły...
Dziś – wraz z nim spoczywają wśród wspólnej mogiły...
Czy na jego głos wstaną? Czy on je zawoła?...

*Trzy mosiężne świeczniki wiszą u sufitu,
W kącie komin, z herbowym klejnotem u szczytu;
Stoi pod zwierciadłami ozdobioną ścianą
Fortepian; przy nim w Wilię kolędy śpiewano...

A tymczasem przy szopce z figurkami starej
Stała nasza choinka płonąca, wspaniała,
Oświecając dokoła rozłożone dary
I w wszystkie serca ciche wesele wlewała...

*Tu co rok zastawiano wielki stół święconem:
Zielenią przystrojone ciasta i mięsiwo –
W środku baranek z masła, z wełną jak prawdziwą,
I chorągiewka z orłem w tle biało-czerwonym...

*

I ciebie jeszcze wspomnieć słowa moje winny,
Nasz jasny, ukochany pokoju dziecinny!...
Boś ty, nad wszystkie inne droższy mi pokój,
Widział pierwsze uśmiechy i pierwsze łzy moje...

W tobie kolebka moja stała i śpiewkami
Piastunka mnie pocziwa do snu kołysała;
W tobie jak miód spłynęła moja młodość cała...
– Ej wy lata dziecinne! Jak mi żal za wami!...

*

Przy domu ogród w drzewa i krzewy bogaty –
A przyodziany w cudnie tęczowane szaty;

W nim tak często przechadzki, w nim zabawy były,
W nim taki sercu memu każdy kącik miły!...

Każde drzewo znam, kocham i chowam w pamięci:
Te kilka lip sędziwych, co gdy w kwiatach stana,
Rój pracowitych pszczołek koło nich się kręci,
Napełniając powietrze piosnką dobrze znaną...

Ten jawor rosochaty, piękny olbrzym stary,
Co gałęzie szerokie wspiera na murawie...
Te dwa ogromne klony z niskimi konary,
Co za dom nam służyły w dziecinnej zabawie...

I ten krategus wielki, rosnący przy domu,
Co niegdyś pół czerwony miał być, a pół biały –
Ale stracił czerwoną połowę od gromu –
I co się na nim ptaszki zawsze zlatywały...

Wiedziały, że na oknie najbliższym co rano
Okruchy im od chleba codziennie sypano;
Więc każdą porą roku głodna ich gromada
Cisnęła się, świergocąc, z pożywienia rada...

A z innej strony domu owa świerków para
Strzelająca wysoko – poważna a stara –
Co w nocy tak ponuro na niebie czernieje –
A niejedne pamięta i czasy, i dzieje...

I tych innych znów świerków na górcie gęstwina,
Po których dzikie wino swe sploty rozpina,
Bogatym każdą gałąź okalając wieńcem...
A gdy mu chłód jesieni barwę liścia zmieni,
Wtedy jednym się wielkim zapłoni rumieńcem
I spada z nich ku ziemi, jakby płaszcz z czerwieni.

Kocham owe szumiące przy domu topole
I omszałe akacje, i buki płaczące,
I modrzewie wysmukłe w niższych braci kole,
I tych innych drzew wielkich i mniejszych tysiące!...

Kocham te różne klomby, gdy sto barw przywdzieją,
I ścieżki, co się wiją wśród blasków i cieni;
I trawniki rozległe, bielone koleją
Stokrotkami wśród lata, a śronem w jesieni...

Tyś cały sercu miły, rodzinny ogrodzie!
Czy cię wiosna okryje swą zieloną szatą,
Czy nowych wdzięków pierwszej dodając urodzie
W motyle cię i kwiaty przyozdobi lato...

— | |
=

Czy cię rozrzutna jesień swem złotem z bogaci,
Czy cię w śniegi otuli ostry powiew zimy –
O każdej porze roku, w każdej twej postaci,
Tyś miły sercu memu ogrodzie rodzinny!...

Kocham cię, kiedy w tobie kwitną bzy i róże,
Gdy jaśmin i czeremcha wonieją wokoło,
Gdy ptaszki się w twych klombach odzywają w chórze,
Gdy tak w tobie ruchliwie, gwarno i wesoło!...

Kocham cię, gdyś przesłonił nitkami białymi,
Gdy drzewa stoją w barwach swej jesiennej pychy,
Gdy leżą z suchych liści kobierce po ziemi,
Gdyś cały taki strojny, poważny, a cichy...

Lecz nad wszystko was kocham, ty sosno wspaniała,
Coś tą twoją postacią dziwną a ciemną
Jakąś dawniej królowę mi przypominała...
I ty przy niej płacząca, moja brzoza biała,
Coś już w pierwszych dniach moich płakała nade mną!...

Te dwa drzewa kochane, te staruszki obie,
Od lat stoją w braterskim uścisku przy sobie...
Spoza nich słychać zawsze na dzwonnicznej wieży,
Dzwony przyzywające wiernych do pacierzy...

*

Dzwonniczną wieżę blacha błyszcząca pokrywa
I krąży przy niej kawek gromada krzykliwa;
Tuż obok kościoła wiejski stoi murowany,
Otoczony przez lipy stare i kasztany...

W nim Chrztu świętego wodą zostałam polana,
Przekroczywszy raz pierwszy jego święte progi...
W nim trzynastcie lat później w dniu radości błogiej,
Pierwszy raz wzięłam w duszę Niebieskiego Pana...

Tu widziałam obrzędów uroczystych tyle,
I prośby me tak często wysłuchane były;
Tu pociechy pamiętam takie słodkie chwile,
W których dusza czerpała spokoju i siły...

Pod kościołem grobowiec; jego ciemne ściany
Mieszczą w trumnach spleśniałych naszych przodków kości;
Tam Ciebieśmy złożyli, Ojczy ukończony –
Złożyli nie tak dawno, we łzach i żałości...

I teraz śpisz snem wiecznym; wkoło mrok ponury
Okienka tylko małe rozświecają z góry;

A przez ich szybki małe, na wpół skryte w trawie,
Polne dzwonki do grobów wglądają ciekawie...

Z daleka dochodzące okrzyki, turkoty,
Ciszę tutaj zaległą rzadko kiedy zmaćca...
Tylko czasem z kasztana liść opadnie złoty
Albo wiatr wstrząśnie lipą, z starości skrzypiącą...

*

U innego wsi końca, grobami usiany,
Widać cmentarz; w pośrodku stoi krzyż wyniosły,
Wkoło wiejskie zagrody i rozległe łąny
A wewnątrz go murawa i chwasty zarosły...

Jaki to widok smutny i pełen żałoby –
Te darniną pokryte, ledwie znaczne groby,
I te na nich schylone krzyże i krzyżyki,
Ten cały razem cmentarz – opuszczony, dziki...

A jednak te leżące na nim pokolenia,
Śpią spokojnie i słodko w poświęconej ziemi...
Kilka drzew rozrzuconych ich groby ocienia,
I ptaszki polne czasem śpiewają nad nimi...

Białemi pniami świeci brzoź pożółkłych grono,
Białemi jak te dzikie wśród trawy stokrocie...
A jarzębiny rzędem stojące przy płocie
Sypią swoje jagody na ziemię święconą...

*

Od wsi ciągnie się droga hen! ku wschodniej stronie;
Niegdyś srebrzyste wierzby wieńczyły jej brzegi,
A bałki złote miłe rozsyłały wonie...
Dziś – padły pod siekierą długie ich szeregi...

Droga ciągnie się prosto przez szerokie pole,
Mija lasek brzozowy, a za laskiem w dole,
Widokiem wdzięku pełnym zachwycając oczy,
Prosna nasza kochana płowe wody toczy...

Płynie fala prośniana, ku północy płynie,
O drewnianego mostu pale się roztrąca...
Ale jest najpiękniejsza, gdy cicha, błyszcząca,
Sunie powoli naprzód w wysokiej olszynie...

Tam białych i złocistych lilij wodnych kwiaty
Wsparte na wielkich liściach wiszą nad topielą,

I dziką płataniną kobierzec bogaty,
Obramiony skrzypami na powierzchni ścielą...

Nad tym ślicznym kobiercem, wśród słońca promieni,
Igrają wałek barwnych, a zwinnych tysiące...
Te modre, te zielone, te tęczą mieniące –
Rzekłbyś, lata w powietrzu rój drogich kamieni...

A na brzegach tatarak z chwiejną trzcina rośnie,
I coś z cicha szeleszczą jego wonne liście...
Wierzbówka wstrząsa kwiatów swych różowe kiście
I wydarłszy z zieleni, chyli je ku Prośnie...

Gdzieniedzie kłąb ziół wodnych, osiadłych na błocie,
Wyspę ruchomą z liści i łodyg swych spleta...
Tam niezapominajek migocą się krocie,
I rozliczne się kwiatki kołyszą wśród lata...

A nad to wszystko olchy wysmukłe się wznoszą,
A wysoko wiszące, ciemne ich sklepienie,
I rzucające na wodę tajemnicze cienie,
Dziwnym duszę spokojem poją i rozkoszą...

Rzeka, przedtem szeroka, w strugi się rozlewa,
I grono wysp zielonych wiąże w swojej sieci;
A przez zwarte gałęzie olchowego drzewa,
Ledwie czasem od słońca błędny promyk wleci...

Bujny chmiel łączy drzewa łańcuchem zieleni,
I po dzikich porzeczkach strojne wianki plecie,
Przypominając ludziom, że błogosławieni
Ci, którzy pokój czynią, żyjąc na tym świecie...

W dali, z łąk, z gniazd wysokich, ciągle się odzywa
Wielkie mnóstwo gawronów, których tu osada...
Kędy się tylko spojrzy, tam ich czerń gwarliwa
Kracząc, pławi się w górze lub na las zapada...

Tu pośród wysp zielonych dzikiego ustronia
Zastaniesz prawie zawsze uroczystą ciszę...
Tylko z wiatrem dochodzi wieczna pieśń gawronia
Albo trzcina się jaka głośniej zakolysze...

Tylko z kwiatów, szeleszcząc, frunie ważka mała
Albo krótki świst w górze przerwie sen przyrody,
I zanim się obejrzy, już nad siecią wody
Tęczowy zimorodek przeleciał jak strzała...

*

Jak miło! Ach, jak miło o letowej porze
Płynąć powolną łodzią przez te ciche wody
I czując się samotnym wśród dzikiej przyrody,
Doskonałość dzieł Bożych podziwiać w pokorze!...

Lub na wiązce sitowia, nurzając się w fali,
Po walce z prądem rzeczny dotrzeć do tej ciszy,
Gdzie prócz poważnych chórów grających w oddali
Każdy szmer własnej dłoni płynącej usłyszy...

Zda się, że człowiek błądzi po dziewiczym lesie,
Oddalony od świata i od innych ludzi,
Że pierwszy raz plusk wiosła śpiące echa budzi,
Że pierwszy raz ta woda łódź na sobie niesie...

I zapomni się chwilę o życiu, o świecie,
Zapomni się o smutku, który duszę gniecie,
A dusza słaba, czarem przyrody ujęta,
Na nic, tylko na szczęście w tej chwili pamięta...

*

Gdzie Proсна jest najszersza, tam miejsce kąpieli,
I stara budka z desek chyli się na brzegu;
Tam długi most drewniany wody rzeki dzieli
I upust przy nim z boku wstrzymuje je w biegu...

A za mostem się łąki zielenią nad rzeką,
Ciągną się ku wschodowi, daleko, daleko,
Aż po ciemne, lesiste Kongresówki wzgórze,
Ścieląc śliczne kobierce koło ich podnóża...

W zieleni rozrzucone, jasne wody smugi,
Na nich mosty drewniane, kępy wierzb i trzciny;
A dalsze łoże Proсны wśród wielkiej równiny
Znaczą olch pojedynczych rząd kręty, a długi...

A w dali, wśród łąk morza, na górcie sypanej
Bolesławiecka wieża piętrzy się wspaniała;
Niegdyś zamek obronny wznosił tu swe ściany –
Dziś z niego ona sama tylko już została...

Bolesław ją Pobożny stawił, głoszając dzieje;
A odtąd przeszła różne i ciężkie koleje...
Aż w sześćdziesiątym trzecim, w dniu jednym o świecie,
Sztandar polski zajaśniał nagle na jej szczycie,
I ogłosił mieszkańcom wolności nadzieję!...

Tam, gdzie się dwóch zaborów spotyka granica,
Stoi silna i dumna, jak wierna strażnica;

I w ciężkich dniach dzisiejszych, w dniach bólu i trudu,
Zda się czuć nad losem Lechickiego ludu...

*

Wiele innych ma wdzięków okolica owa,
Wiele drogich mi wspomnień, widoków, pamiątek,
Leczby mi nie starczyły ni pióra, ni słowa,
Gdybym chciała wspominać każdy jej zakątek...

Śliczne, śliczne jesteście, me strony kochane!
Ach, żebyście takimi zawsze mogły zostać!
Lecz chociażby czas zmienił waszą drogą postać,
Ja, w niej was wspominając, kochać nie przestanę...

Więc kiedy moje czoło zmartwienia powleką,
I ogarną mnie smutki albo niepokoje,
Serce westchnie za dniami, które już daleko,
I zapłacze za wami, Siemianice moje!...

Wojna była dla nas całkowitym zaskoczeniem. Wkrótce wielu naszych bliskich na ochotnika wyruszyło do armii, a my zaczęliśmy żyć pierwszymi wiadomościami z frontu. Szybko dotarła do nas wieść, że zginął w boju młody Fetisow, którego znaliśmy, a od ran umarł Michaił Kantakuzin. Nagle przyszedł telegram od ojca: „Zginął w boju konny grenadier Łopuchin”. Ale który – ojciec czy syn, wszak było ich dwóch...⁴. Dopiero dzień później z gazet dowiedzieliśmy się, że „Na polu chwały padł kornet Gieorgij Łopuchin”. Nie znalazłam go osobście, ale uczył się on razem z moim bratem Gieorgijem... Prześladowała mnie myśl, że to samo może spotkać mojego brata, dumę naszej rodziny. Najbardziej martwiłam się o swojego brata – młodość jest egoistyczna. [...]

Wkrótce wyjechaliśmy do Kijowa, byle jak najdalej od granicy... Następnie przenieśliśmy się do Moskwy, mieszkaliśmy u krewnych w podmoskiewskim Starożyłowie. Nieco później zaczęłyśmy – ja, mama i siostra – pracować jako siostry miłosierdzia w szpitalu wojskowym. [...]

24 maja 1915 roku był szczęśliwym dniem, dowiedzieliśmy się, że do Serdecznego Przymierza, jak górnołotnie nazywano wtedy nasze sojusznicze kraje, przyłączyły się Włochy. Wzrosły nasze antyniemieckie siły. Hura!... [...]

W swojej ukochanej posiadłości, Złatopolu, umarła moja ciocia Maria Łopuchina z domu Kleinmichel. Wuj, jej mąż, pochował ją i wkrótce razem z synem Adrianem opuścił Rosję i ostatecznie osiadł w Bretanii. [...]

⁴ W pułku grenadierów konnych pod komendą księcia Dmitrija Aleksandrowicza Łopuchina służył jego syn Gieorgij Dmitriewicz Łopuchin. Gieorgij Dmitriewicz zginął bohaterską śmiercią na oczach ojca w jednej z pierwszych bitew I wojny światowej. Ojciec zginął trzy miesiące później.

Ks. Stanisław Nuszkiewicz
Przemówienie z okazji odzyskania niepodległości (12 XI 1918 r)

W dniu 12 listopada 1918 roku o godzinie szóstej rano rozbrojone zostały wojska cesarsko-niemieckie przez Polską Organizację Wojskową. O godzinie trzeciej po południu licznie zgromadzili się mieszkańcy miasta Bolesławca i okolicznych wsi, aby podziękować Panu Bogu za zmartwychwstałą wolną Ojczyznę.

Porządek nabożeństwa był następujący: zebrani licznie na Rynku Bolesławca, wysłuchawszy przemówienia pana Korneliusza Nuszkiewicza o poważnej a wzniosłej chwili dla Polski, wyruszyli na czele ze Strażą Ogniwą z Orłem Polski i Sztandarami, a orkiestra przygrywała wspianale pieśni polskie. Gdy przybyli do cmentarza kościelnego, miejscowy pleban¹ ubrany w szaty liturgiczne wyszedł, aby ten wspaniały orszak wprowadzić do świątyni, intonując „Kto się w opiekę podda Panu swemu”, potem odśpiewano „Niechaj będzie pochwalony”. Po skończeniu tego śpiewu pochód z chorągwiami i sztandarami wyruszył z powrotem na środek Rynku. Tutaj na podniesieniu wobec zgromadzonego i skupionego ludu wygłosił miejscowy pleban następujące przemówienie:

„Po stu dwudziestu latach niewoli powstaje nam wolna, niepodległa Polska. Sto dwadzieścia pięć lat ciężkich kajdan. Rosja, Prusy i Austria rozszarpały państwo polskie na trzy części. Carat rosyjski, ten kolos, gnębiciel Polaków runął i już więcej ciemiezca nie powstanie, za nim poszedł w gruzy drugi – Austria, nareszcie przyszedł czas na ostatniego okrutnika, ohydneho Prusaka, ową hydrę krzyżacką, która przez ostatnie dziesiątki lat drwiła ze wszelkich praw, naigrywała się ze sprawiedliwości, która podczas wojny napuszyła się pychą, tak, iż zdawało się, że nie ma mocy świata, która by jej przeciwstawić się mogła, została starta w proch.

Dopóki była Austria, dopóki miliony żołnierzy słowiańskich pod knutem niemiecko-madziarskim musiało bić się za sprawę pruską, dopóty Niemcy byli jeszcze silni. Z chwilą gdy Austro-Węgry odpadły, Niemcom nie pozostaje nic innego, jak tylko zdać się na łaskę i niełaskę Koalicji, przyjąć wszystkie warunki, jakich żąda wielki prezydent Stanów Zjednoczonych Wilson, i zawrzeć pokój jak najprędzej. Runął ów carat

¹ Ksiądz Stanisław Nuszkiewicz.

berliński, opierający swą siłę na szabli i uznający ją za jedyne prawo, depczący wszelkie boskie i ludzkie prawa na ziemi. Widząc się opuszczonym, carat berliński zgodził się na odebranie mu władzy samodzielną, przypuszczenie parlamentu do rządu faktycznego i usunięcie osławionego generała polakożercy Ludendorffa, który jeszcze marzył o przyłączeniu nadgranicznych powiatów do Prus. Nie miał chęci Wilhelm złożyć korony, lecz inaczej się stało. Wilson zażądał po prostu i jasno, że o pokoju nie ma co gadać, tylko trzeba paść na kolana i o pokój poprosić. Toteż, jak dochodzą wieści, korona cesarska Wilhelma zupełnie runęła z łoskotem na ziemię, tak że nawet naród niemiecki jej na skronie Wilhelma i jego następców nie włoży. Przed ostateczną klęską, przed zmiążdżeniem Prus jako takich, nic ich ochronić nie zdoła. Tyle popełnili zbrodni, tak zrabowali Belgię, Polskę, Litwę, Rumunię i północną Francję, takich się dopuścili czynów nieludzkich we wszystkich tych krajach, że nareszcie spotyka ich zasłużona kara i nareszcie Wilson i Koalicja zaczynają obcasem przygniatać łeb hydry i kruszyć go tak, by śladu zeń nie zostało. Pokazuje się najjawniej, że w zmiążdżeniu krzyżactwa leżała rękojmia wolności narodów i klęska niemiecka przywróci wolność Polakom, Czechom, południowym Słowianom, Włochom i Rumunom, a więc wszystkim narodom rozdartym i ujarzmionym.

Jest opatrność Boża, która kieruje losami narodów, jest kara za zbrodnie, jest pokuta za ciężkie grzechy, których się dopuszczali. Nawet Berlin odbywa publiczne zgromadzenia, na których proklamuje się republikę niemiecką. Oceniając te wszystkie wypadki, możemy śmiało powiedzieć, że koniec wojny już nadszedł.

Przyszły na nas lata najcięższej niewoli i ucisku, po stłumieniu powstania listopadowego, a potem styczniowego, przyszły lata przygnębienia, a nawet odrętwienia narodu. Rządy zaborcze wysilały się, aby zgładzić z ziemi nawet imię Polski, a wraz z nim imię Kościuszki, którego 101. rocznica śmierci przypadła 15 października. Tylko w ciszy naszych ognisk domowych i serc, przechowujących niewygasłą miłość Ojczyzny i cześć dla wielkich ojców naszych, trwała pamięć Kościuszki. Aż oto rozgrzmiała się na ziemi wojna wielka, wojna wszechświatowa, wojna powołująca do życia niepodległą Polskę. W okresie zmartwychwstania Polski przypada ostatnia rocznica zgonu Tadeusza Kościuszki. I znowu, jak przed stu blisko laty, kraj cały i naród cały, nawet het po świecie rozproszeni Polacy, zjednoczyli się myślą i duchem w celu połączenia całej Polski. Tadeusz Kościuszko służył ojczyźnie, żadnych nie pragnąc i nie szukając korzyści dla siebie, imię Polski wślawił osobistym męstwem i zasługą

mi na drugiej półkuli świata, był przyjacielem całej ludzkości, walczył z niesprawiedliwością i przemocą, nigdy w żadne ludzkie obietnice wrogów naszych nie wierzył i w żadne z nimi konszachty wdawać się nie chciał, był sam jeden prawdziwym Polakiem w Europie, wołał umierać na obczyźnie niż w Ojczyźnie skurczonej i obciążonej przez wrogów i do ostatniego tchu wierny był, walcząc o jej wolność, całość i niepodległość. Taki piękny przykład mamy w tym wielkim mężu do naśladowania, jak mamy służyć Ojczyźnie.

Dziś dzień pierwszy po stu dwudziestu pięciu latach niewoli i niedoli, dzień, w którym wojska niemieckie dzięki Polskiej Organizacji Wojskowej rozbrojone zostały i nasi gnębiciele ze wstydem opuścili ziemię naszą ojczystą. Dzień ten będzie wieczną pamiątką, dzień ten ma nam przynieść wolność, całość, niepodległość, braterstwo, sprawiedliwość i równość dla wszystkich.

Wobec tak wielkiej chwili uroczystej niech spocznie na barkach, sumieniu i honorze ludu cała odpowiedzialność za obecne i przyszłe szczęście Ojczyzny. Już dzisiaj powiedzmy sobie i po wsiach i miasteczkach naszych, hen po całej Polsce rozsianych, i zawołajmy z całego serca: Niech żyje wolna, zjednoczona Polska! Niech żyje wolne, niepodległe Państwo Polskie!

Nie zapominaj dzisiaj ludu polski swych obowiązków wobec zmarłych i wolnej Ojczyzny. A najpierwszym naszym dzisiaj obowiązkiem jest, Polacy, by zamilkło wszystko, co nas wzajemnie dzielić może. Precz dzisiaj ze wszystkimi waśniami, niech żyje jedność narodowa!

Na zakończenie z głębi serca zawołajmy: Niech żyje Wilson! Niech żyje Koalicja! Niech żyje zjednoczona, ukochana nasza Polska!”

Po skończonych radosnych okrzykach na cześć Wilsona, Koalicji i zjednoczonej Polski, pochód wyruszył do kościoła parafialnego, aby podziękować Panu Bogu za otrzymane dobrodziejstwo. W świątyni przemówiłem krótko o ważności chwili i zawiadzałem zgromadzonych do wzajemnej miłości bratniej, darowania urazów i oddania się w opiekę Najświętszemu Sercu Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Panny, następnie odmówiono wspólnie litanie do Najśladszego Serca Pana Jezusa, odśpiewano „Pod Twoją obronę” i modlitwę do Najświętszej Maryi Panny, na zakończenie zaś „Te Deum laudamus” *cum oratione pro deceptis beneficia*². Lud z głębi serca odśpiewał „Jeszcze Polska nie zginęła” i z wielkim spokojem rozszedł się do swych domów.

² „«Ciebie, Boga wysławiamy» wraz z modlitwą w intencji zwiedzionych” (przez Szatana, grzech, zło). W rekonstrukcji i tłumaczeniu tego fragmentu pomógł dr Marcin Karas z UJ.

Konrad Józef Wilczyński¹
Wójcin mego dzieciństwa 1934-1939. Skoła

Aby coś pisać ło nasej skłole, cownijma siy w casie do dziewiyntnastego wieku, kiedy to taki wcale we Wójcinie jesce nie było, bo kto miał ło to zadbać? Przeciy bôł to łokres zabłoru rosyjskiygo, a im nie zoleżało na tym, zeby ludzi ucyć cytać i pisać po pòlsku. Im wiyncy krzizyków było na papierze, tym dlô nich lepi.

Ale płod kłônec dziewiyntnastego wieku zjawił siy we Wójcinie, nikômu nie znany, gruby, niskiygo wzrostu pan Włodzimierz Szewczuk, syn Polki i Rosjanina. Bôł to cłowiek bardzo mândry, inteligyntny i prawego charakteru, który łod samego plocôtku zdobył sobie wielgij uznaniy cołki wsi i właśnie łôn wywar duży wpływ na zachłowanij tutejszych ludzi. Łôn piyrse widziół płotrzeby naucynio ludzi cytać i pisać w jynzyku łojcystym. Na piyrse nauczanie cytanio i pisanio zwoływoł chyntnych, którzy siy nie wstydziyli przichłodzić do starej sopy strażacki na dugij zimłowe wieclory.

Za sprawôm pana Szewczuka płodjynto decyzjy wybudowanio skoły ze skłodek ludności wsi. Wykupiôno plac pod budowy za kłósciołym i tam wybudowano budynek skłolny, łoddany do uzytku w roku 1894, w którym młozno było pomieścić trzi łoddziały. Z racji tego, ze budynek bôł pomalowany na bioło – môwiyło siy ło biołej skłole. Tak płowstało piyrse, prawdziwe nauczaniy nasych łojców w ło kresach zimłowych, bo latym nie było na to casu – cza było dzieciom gynsi paś. [...]

Zimłowe nauczaniy nie zadowołało nauczyciyla i kierownika skoły w jednej łosobie. Dônzôł do wprowadzynio normalnej, całorocnej skoły, a to wiônzało siy ze zwiynksyniym ilości klas i wynksego napływu dzieci. Takiymu zadaniu bioło skoła ni mógła sprostać i cza było myśleć ło dodatkłowym pomiescyniu.

Wieś płostanowiyla wykupić budynek stłojôncy na przeciw kłóscioło łod Żyda przezwiskiy „Dioboł”. W budynku tym prowadziôł

¹ Konrad Józef Wilczyński (ur. 1928), syn Konstantego Wilczyńskiego (1880-1930) z Chróścina i Witosławy Pawyzy (ur. 1900) z Wójcina. Mieszkał w Wójcinie w latach 1934-1939. Po wojnie wyjechał do Australii. Swoje wspomnienia, dedykowane córce Aldonie, spisał w Sydney w 1993 roku, posługując się wójcińską gwarą. Litera „ó” ma oznaczać gwarową głoskę zbliżoną do o lub u.

kacmy. Łod casu tegło pło stanowiyńio budynek tyn przibroł nazwy nowej szkoły, a biolo została automatycznie staróm, ale swegó kłoloru nigdy nie zmiyniła. [...]

Jo zech zacôn chłodzić do piyrsegło łoddziału w starej, biotej skłole w roku 1935, po skłóncyniu siydmiu lot. W tym casie do roku 1936, kierownikim szkoły bół jesce pan Szewczuk, płodpiyrająncy siy maćkiym, zakłóncônym wyrzyźbiônym kłopytkiym. „Maćkiym tym całe pokłolynia ucniów naucól cytać i pisać”. I mnie tys jesce zdónzól roz poprowadzać w ulubionym przez siy „kiyrocie” na ganku szkoły. Płolygało to na tym, ze lewóm rynkóm trzimoł „łobuza” za lewóm rynky, a prawóm „proł” współmnianym maćkiym pło rzici. [...]

Były to jesce casy w skłole, kiedy uwozano, ze do ucnia nojlepi „przemówi” posek, linijka, rzymiń wiônzany na pynki, klyncyniy płód ścianóm i kłozu. A jesce przeciy była gómka, kłóróm naucyciyl ciônngól pło skróni płód włos. Ło jak to bolało... Chłopoki byli strzizóni maszinkóm na tzw. kłolano, zaś jak trochy włosy łodrosły, tys było niedobrze, bo wtyncos było ciônngniynicy za icki². [...]

Pan Włodzimierz Szewczuk w roku 1936 zachłorowól i w kłórýmś miesiôncu ustómpiól z kierownictwa szkoły na rzec pana Zamorskiego, bardzo dobrego i zdolnegło naucyciyla. Pan Zamorski kierownikim bół krótko, bo wyjechał z Wójcina. Pan Szewczuk ze swłoji chłoroby jus siy nie wypigł³ i umar w 1937 roku. Wieś pogrónzyla siy w wielgi żałobie i zgłotowała mu piykny płogrzyb z udziałym cołki wsi i wielu żałobników z łokłolicnych parafii, ze swłojymi proboscami na cele. Ło tym cłowieku współmino siy we wsi do dzisiej, a nojlepsym tegło przikładym jes zachłowano pamiyńc dziatwy skłolnej, dbajóncej ło jygło grób.

Po panu Zamorskim kierownictwo szkoły łobjôn dobrodusny pan Józef Ziemiński i z tom fónkcjóm rozstoł siy w Wójcinie, idónc na włojny. Znaloz siy biydny w grónie łoficerów Katynia i stamtónđ jus nie wróciól⁴. Jygło żóna Janina Ziemińska ucyła mnie miyndzy innymi

² Icki – pejsy. Przyp. K. J. W.

³ Wypigł – wyzdrowiał. Przyp. K. J. W.

⁴ „We wspomnieniach sprzed pięćdziesięciu lat widzę kol. Józka Ziemińskiego – zdrowego, wysokiego, młodego człowieka, zawsze uśmiechniętego, kochającego męża mojej seminaryjnej koleżanki Janiny, życzliwego kolegę, sumiennego nauczyciela, gorącego patriotę. Od 1943 roku, gdy odkryte zostały groby w Katyniu, widzę w wyobraźni zmaltretowanego żołnierza, ma spętane z tyłu ręce, może knebel w ustach, prowadzi go przemocą dwóch zbrodniarzy do mogilnego dołu, trzeci strzela mu z rewolweru w potylicę. Jakie były wówczas jego myśli? Cześć

śpiwu i bardzo lubiała, jak zech śpiwoł cieniuśkim głosikim. Ni mogła łodżałowac, ze ni młozę mi płostawic szóstki – ino piynć. Bardzo zech siy tegło chwołynio wstydziól.

Pamiyntejma tys, ze w tych latach bół w Wójcinie dugoletni, bardzo sanowany naucyciyl, pan Gładała. Wymiyniy jesce pana Kosa, cinykiygło, bardzo wysokiygło i prostegło cłowieka, jak świyca który miyskoł – jeśli mnie pamiynć nie zawłodzi – u Kmiecicki.

W świadomości i pamiynci dziecka naucyciyl utrwaloł siy pło przez swłój stosónek do ucnia, wymłogów naucanio i wyglóndym łosobistym. Pamiyntóm, jak piyrsy roz przisła nos ucyc młodziuchno naucyciylka, pani Chmielewska⁵. Ubrano była w niebiesko-błynkitnóm sukinyky, a tak nóm siy podobała – pewno nojbarzi mnie – była tako delikatno dô nos, ze my na ji lekcjach zawse byli grzecni. To bół przykład, ze wcale nie cza było wrzesceć i dzieci łoc, zeby w klasie było cicho. [...]

ci, kolego! oby pamięć twoja i twoich współbohaterów żyła wiecznie. Maria Rojek (z domu Chmielewska), do 1939 roku nauczycielka w Wójcinie i w Jeziorku”. Wpis w kronice szkoły w Wójcinie z 1989 roku.

⁵ „Młodziucha nauczycielka, pani Chmielewska” to oczywiście Maria Rojek, współautorka niniejszej książki.

Pierwszy dzień II wojny światowej w Bolesławcu *Wspomnienia*

Przedmowa

Bez znajomości własnych dziejów żaden naród nie może budować swej przyszłości. Jest to prawda nie tylko w odniesieniu do spraw całej Ojczyzny, ale również jej nawet najmniejszych zakątków – małych ojczyzn. Znajomość ich historii jest warunkiem zachowania przez nie tożsamości, ich istnienia.

Z przekonania o tym powstał niniejszy zbiór wspomnień. Ożywienie ich nastąpiło na uroczystości poświęconej 60. rocznicy wybuchu II wojny światowej, którą urządziło Towarzystwo Przyjaciół Bolesławca. Główną jej treść stanowiły opowiadania uczestników o ich przeżyciach w pierwszym dniu wojny.

Z inspiracji Towarzystwa kilka osób spisało swe wspomnienia. One to, autentyczne, w niezmienionej postaci, zostały zamieszczone w wydanym obecnie zbiorze. Autorzy wspomnień wskrzesili obrazy przeszłości, które wciąż mają przed oczyma i w sercu. Uczynili to powodowani głębokim poczuciem patriotyzmu i pragnieniem wychowawczego oddziaływania na młodzież, świadomi tego, że tylko wtedy pozostanie ona polskim pokoleniem narodu, gdy będzie znać jego historię, jego korzenie. Za te szlachetne intencje należy się autorom podziękowanie i serdeczna wdzięczność.

W zbiorze oddajemy najpierw głos żołnierzom, których zadaniem było bronić tej przygranicznej ziemi, a następnie osobom cywilnym, jej mieszkańcom. Przedstawiamy też zagładę miejscowych Żydów.

Wiadomości o życiu mieszkańców Bolesławca i okolicy w czasie okupacji hitlerowskiej zawarte są także w naszej książeczce *Losy mieszkańców Bolesławca i okolicy w czasie II wojny światowej*¹. Jej lektura może być uzupełnieniem prezentowanych wspomnień. Obie książeczki stanowią pewną całość i wskazują na krzywdy Polaków, również w naszej okolicy, poniesione w czasie II wojny światowej, która brutalnie przerwała proces odbudowy państwa polskiego.

¹ Książeczka ta została przedrukowana w niniejszym wydaniu.

Lucjan Woźniak²

Wrzesień 1939 roku w oczach ułana (fragmenty)

30-31 sierpnia nasz 4. szwadron z dwoma ckm³ i jednym działkiem ppanc.⁴ obsadził miejscowość Piaski pod Bolesławcem. Rotmistrz Bartosiewicz [...] kazał mi przygotować teren do obrony. [...] Chciałem jak najlepiej okopać nasze stanowiska. Ocenilem, że sami nie podolamy, zwróciłem się więc do sołtysa⁵ o pomoc. [...] W przygotowaniu stanowisk ckm i działka ppanc. z wielkim zapałem pomagała młodzież szkolna.

31 sierpnia pod wieczór pojechałem konno do Bolesławca, gdzie z wieży kościelnej obejrzałem przez lornetkę teren niemiecki, po drugiej stronie Proсны. Teren mocno zalesiony, trudny do obserwacji – podejrzanych ruchów nie zauważyłem. Zjawił się oficer Straży Granicznej i zapewnił mnie, że most na Prośnie jest zaminowany i możemy spać spokojnie, bo w razie ataku Niemców zostanie wysadzony i wybuch nas obudzi.

Księdza proboszcza Bolesława Kluszczyńskiego, który miał już kartę mobilizacyjną, namawiałem, żeby raczej przyłączył się do nas na kapelana. Celem zabezpieczenia szwadronu na noc wysłałem placówkę do szkoły znajdującej się na skraju wsi Piaski od strony Bolesławca oraz na cmentarz znajdujący się tuż przy drodze. Poleciałem też ppor. Wojtkowiakowi (dowódcy 2. plutonu) wysłać podsłuch oraz wahadłowy patrol konny co godzinę do Bolesławca z zadaniem nasłuchiwania od strony rzeki. Szwadron rozlokowany był w środku wsi (Piaski) w pogotowiu alarmowym, a wspólna kwatera rotmistrza i moja znajdowała się u sołtysa naprzeciw poczty.

1 września o świcie, około piątej, obudził nas bardzo głośny warkot samolotów. Gdy doskoczyłem do okna, ujrzałem cały klucz, około 20 samolotów niemieckich kierujących się na Wieluń. Jednocześnie usłyszeliśmy strzały z kierunku Bolesławca, a następnie wybuchy bomb, które spadały na Wieluń.

² Por. Lucjan Woźniak był w chwili wybuchu wojny dowódcą 1. plutonu w 4. szwadronie Pierwszego Pułku Kawalerii KOP (Korpusu Ochrony Pogranicza), przeznaczanego do obrony odcinka Gola – Bolesławiec – Piaski. Por. Woźniak brał udział w całej wojnie obronnej, zdobył Order Virtuti Militari V klasy i wiele innych odznaczeń. Przedstawione wyżej wspomnienia zaczerpnięto z jego artykułu „Wrzesień 1939 w oczach ułana”, *Za i przeciw* 36 (1986), s. 21. Przep. M. i F. R.

³ Ciężkimi karabinami maszynowymi. Przep. F. R.

⁴ Przeciwpancernym. Przep. F. R.

⁵ Tomasza Pokory. Przep. M. i F. R.

Rotmistrz Bartosiewicz zarządził alarm, a mnie polecił wybrać stanowiska dla reszty szwadronu, który mi zaraz dośle. Po drodze spotkałem mężczyznę z ranną dziewczynką na ramie roweru. Niemcy byli już w Bolesławcu, a obiecane wybuchu mostu nie było.

Mgła była ogromna, widoczność do stu metrów, toteż dla lepszej widoczności musiałem zmienić stanowisko działka ppanc. Teren był otwarty, droga prowadząca do pobliskiego Chotyńna i dalej do Bolesławca lekko schodziła w dół aż do strumyka⁶, gdzie był mostek odległy od działka o ok. 150 m [...]. Pozycja w sumie zupełnie dobra.

Niemcy rozpoczęli natarcie ok. szóstej, gdy mgła zaczęła powoli opadać. Na tle słabo zarysowanych budynków ujrzeliśmy rozwijającą się tyralierę nieprzyjaciela. [...]

W pewnym momencie usłyszałem warkot silników czołgów, ale ich jeszcze nie widziałem. Leżąc przy działku ppanc., lornetowałem przedpole. W końcu z mgły wynurzył się pierwszy czołg. Zbliżał się do mostka. Celowniczy denerwował się, chcąc już oddać strzał. [...] Dopiero gdy znalazł się kilkanaście metrów od mostka, dałem znak. Padł strzał, czołg lekko skręcił, pochylił się nad rowem i stanął. Za chwilę nadjechał drugi, a kilkadziesiąt metrów za nim jechał trzeci. Gdy drugi czołg zbliżał się do trafionego, padł ponowny strzał, usłyszeliśmy wybuch i czołg zaczął płonąć. Trzeci dodał gazu i gdy mijał płonącego też został trafiony naszym strzałem i stanął w ogniu.

Celowniczy z radości zaczął mnie całować. Nie byłem mu dłużny. Takiego efektu naszych strzałów się nie spodziewałem. Ogromna ulga i radość oraz świadomość, że czołgi to nic strasznego, gdy się ma takie cudowne działka ppanc.

W tym czasie rozgorzał ogień na całej linii i natarcie niemieckie utknęło. Straty Niemców musiały być duże, bo już do południa wrogo nie pchali się więcej. Wynosiły około 40 żołnierzy zabitych i rannych oraz dwa zniszczone samochody ciężarowe, które podążały za nacierającą piechotą. [...] Z naszych był tylko jeden lekko ranny. Ochłonawszy, pomyślałem sobie, że tak to można wojować. Dwa pióropusze płonących czołgów wróżyły mnie i mojemu oddziałowi szczęście.

Cisza trwała dosyć długo i nie mogłem zrozumieć, dlaczego nieprzyjaciel nie kontynuował natarcia. W międzyczasie okopaliśmy się nieźle, pogłębiając przygotowane wnęki. W południe otrzymałem rozkaz wycofania się. Oniemiałem ze zdumienia. Sam czekałem do końca, licząc że to pomyłka i rtm. Bartosiewicz odeśle mi z powro-

⁶ Tj. rzeczki Małgorzatki. Przep. M. i F. R.

tem moich ułanów. W końcu i ja się wycofałem, by się dowiedzieć, że wycofujemy się dlatego, że nieprzyjaciel przerwał obronę na innych odcinkach i obchodzi skrzydła pułku.

Apoloniusz Zawilski

Bitwy polskiego Września (fragmenty)⁷

Oddział wydzielony pułkownika dypl. J. Grobickiego stoczył siłami 1. Pułku Kawalerii KOP podpułkownika F. Kopcia pomyślną walkę z pułkiem SS Leibstandarte „Adolf Hitler” w rejonie Bolesławca, niszcząc 7 czołgów i 5 motocykli oraz zadając Niemcom duże straty w zabitych i rannych. Po przekroczeniu granicy wróg musiał każdy krok obficie opłacać krwią. [...] Grupa pułkownika Grobickiego do zmierzchu utrzymywała się w rejonie lasów Krajanka – Parcice, po czym wycofała się na Mieleszyn. [...]

Kompania „Wieruszów” pod dowództwem porucznika Wiktora Sasa wyrusza z lizjery lasu Krajanka. Nieprzyjaciel usadowił się na zachód od wsi Czastary.

Jest godzina 17, słońce chyli się ku zachodowi. Kompania poprzedzona patrolami posuwa się otwartym polem na południe, gdzie nieprzyjaciel przekroczył granicę. Już niedaleko las Nalepa. Wtem ogień karabinów maszynowych przygważdża wszystkich do ziemi.

– Naprzód! – woła dowódca.

Muszą wyprzeć wroga ze skrawka zajętej ziemi. Tylko on jeden nie padł przed serią. Nie pochylając nawet głowy, kroczy po ściernisku z pistoletem w ręku.

– *Offiziere Schiessen!* Strzelać do oficerów! – rozlegają się krzykliwe komendy niemieckich dowódców. Słychać je na polskiej linii. Zagrała nowa seria ognia. Wtem porucznik Sas zachwiał się, wydał okrzyk bólu i padł śmiertelnie ranny. Za chwilę jego los podzielił podporucznik Zajdel w nowiutkim, lśniącym mundurze. Kapral Mika podczołgał się do dowódcy kompanii, lecz celny strzał przeszył mu kręgosłup i unieruchomił do nocy. Wielu zabitych i rannych zaścieliło pole pierwszej walki batalionu „Wieluń 1”. Pośród innych padł na własnym zagonie ziemi szeregowiec Stefan Zimoch [...].

⁷ Cytowany fragment pochodzi z książki Apoloniusza Zawilskiego *Bitwy polskiego Września*, Warszawa: Nasza Księgarnia 1972, t. I, s. 191. Na Nalepie, miejscu bitwy opisanym przez autora, znajduje się dziś pomnik ku czci poległych tam żołnierzy. Przep. M. i F. R.

Henryk Pastusiak⁸

Wspomnienia z pierwszych dni wojny w Bolesławcu

Daty wpisane w kartki kalendarza roku 1939 długo pozostaną w pamięci. Miliony Polaków zadawało sobie pytanie, czy będzie wojna, o której głośno mówili wszyscy. Nie było dla nikogo tajemnicą, że Niemcy na potęgę dozbierają się, wysuwając coraz to nowe roszczenia terytorialne wobec państw ościennych, także Polski, domagając się korytarza przejazdowego do Prus Wschodnich. Polska wiedziała, że to tylko pretekst, że chodzi o coś innego, po prostu o realizowanie odwiecznych planów ekspansji na wschód, o *Drang nach Osten*.

Szczególny niepokój udzielał się mieszkańcom przygranicznych miejscowości, także mieszkańcom Bolesławca położonego 4 kilometry w linii prostej od granicy niemieckiej, narażonych w pierwszej kolejności na agresję hitlerowskich Niemiec.

W 1939 roku w pasie nadgranicznym już od wiosny Niemcy zaczęli budować umocnienia w postaci zasieków z drutu kolczastego, okopów oraz worków z piaskiem. Przygotowano również stanowiska dla karabinów maszynowych.

Lokalna gazeta wychodząca w Kępnie *Przyjaciel Ludu* doniosła, że rolnicy z okolic Praszki przechodzili w nocy przez granicę, rozbierali te zasieki i grodzili pozyskanym drutem kolczastym swoje pastwiska. Straż graniczna donosiła o próbach przekraczania granicy przez luźne grupy młodych mężczyzn. Jak wynikało z relacji policji, byli to Niemcy mieszkający w Polsce, przeważnie w Łodzi. Osoby te po przeszkoleniu w Niemczech miały wrócić na tereny Polski i w razie wojny miały uprawiać dywersję na tyłach frontu. W 1939 roku jako uciekinier kilkakrotnie na swojej skórze doświadczyłem działalności dywersantów.

Wiadomości z ostatnich dni sierpnia 1939 roku przemawiały za tym, że w każdej chwili może wybuchnąć wojna. Na wschód od Kluczborka⁹ zgromadzono kilkanaście dywizji wojska, wyposażonych

⁸ Pan Henryk Pastusiak, w chwili rozpoczęcia wojny młody chłopiec, syn postępowego rolnika, mieszkał w Podbolesławcu. W czasie wojny pracował przymusowo w niemieckiej hucie szkła. Rodzice zostali wysiedleni, rodzina rozproszona. Teść pana Pastusiaka, mieszkaniec Kostowa Stanisław Konieczny, za ukrywanie polskich robotników został rozstrzelany przez Niemców. Po wojnie pan Pastusiak prowadził z ojcem – a po jego śmierci samodzielnie – wzorowe gospodarstwo rolne. Obecnie (2002) jest na emeryturze. Przep. M. i F. R.

⁹ Który znajdował się na terenie Niemiec. Przep. M. i F.R.

w broń pancerną. Donosili o tym polscy robotnicy sezonowo zatrudnieni w Niemczech. Niektórzy z nich, szczególnie młodszy, uciekali do kraju, aby w razie wojny być w domu wraz z rodziną. Osobiście rozmawiałem z takim chłopakiem, który przedzierając się wieczorem przez zasieki z drutu kolczastego w okolicach Kostowa, w porożdzianych spodniach dotarł do Podbolesławca.

Po polskiej stronie w okolicy Bolesławca w pobliskiej wsi Piaski oraz niedaleko Opatowa miała swoje stanowiska bojowe polska kawaleria. W tym okresie kilka razy dziennie przejeżdżały ułańskie patrole konne, przeczesując drogę prowadzącą w kierunku niemieckiej granicy.

1 września 1939 roku w piątkowy świt przerwał nagle spokojne życie mieszkańców Bolesławca warkot silników – to niemieckie samoloty bombardowały Wieluń, nie oszczędzając nawet szpitala. Wojna docierała również do Bolesławca. O świcie przywieziono na chłopskiej furmance z Goli do Bolesławca postrzeloną dziewczynę. Ranną zajął się doktor Taran. Jak się później okazało, osoba ta zbierała grzyby w lesie.

Wojna przyszła zniemacka, choć mówiono o niej ciągle od kilku miesięcy. Mieszkańcy Bolesławca zdezorientowani wybiegli na puste ulice, oderwani od rannego obrządku inwentarza, niektórzy z trwogą kryli się w piwnicach. Część ludzi pieszo, na rowerach, także wozami konnymi ratowała się ucieczką za Wartę. Tam miała być zorganizowana pierwsza skoncentrowana linia oporu. W ostatniej chwili udało się odjechać dwóm autobusom kursowym, które jeździły na trasie Wieluń – Bolesławiec. Gdy przepełnione autobusy opuszczały Rynek, kierując się w kierunku Opatowa, na tzw. Mały Rynek wkraczały już uzbrojone po zęby oddziały niemieckie. Piechota, oddziały zmotoryzowane oraz wiele pojazdów mechanicznych kierowało się na drogę w kierunku Bolesławca.

W tym samym czasie polscy saperzy zaminowywali most na Prośnie w Podbolesławcu. Niestety, mostu nie udało się wysadzić, mimo założonych ładunków wybuchowych w postaci trotylu. W czasie prac minerskich od strony Bolesławca nadjechał czołg, zatrzymując się bardzo blisko mostu. Saperzy, nie wytrzymując napięcia nerwowego, wybiegli spod mostu i oddali kilka strzałów z karabinów w kierunku wozu pancernego, następnie samochodem odjechali w kierunku Opatowa. Tam wysadzili most betonowy na rzeczce Pomiance.

Od strony Chotynina było słychać nasilającą się strzelaninę z karabinów i jazgot z broni maszynowej. To polska kawaleria, stacjonująca w Piaskach, weszła do akcji. Jakie straty w ludziach ponieśli

Niemcy, dokładnie nie wiadomo, gdyż wszystkich zabitych i rannych zabierali z pola walki. Należy jednak sądzić, że były one poważne, skoro zrezygnowali z prowadzenia natarcia w tym kierunku. Widać było również na przedpolu trzy dymiące czołgi niemieckie, trafione z działka przeciwpancernego.

Nie wszystkim mieszkańcom Bolesławca było dane przeżyć pierwszy dzień wojny. Hitlerowcy w mundurach feldgrau, siejąc terror i panikę, w pierwszych godzinach po wkroczeniu do miasta zamordowali bestialsko kilku mieszkańców, podpalili kilka zabudowań. Dym i swąd spalenizny unosił się nad okolicą. Bydło pospuszczane z łańcuchów przez gospodarzy w obawie przed spaleniem i śmiercią głodową, błąkało się po okolicznych polach, łąkach i pastwiskach.

Mieszkańców, którzy nie uciekli i pozostali na miejscu, Niemcy spędzili na targowisko. Stamtąd pod bronią przepędzili ich na niemiecką stronę do Gołkowic. Przez trzy dni byli przetrzymywani pod gołym niebem. Najbardziej ucierpieli Żydzi, których szykanowano, niejednokrotnie bito. Nie wiadomo, jaki cel mieli Niemcy, koszarując wszystkich w jednym miejscu i w dodatku po niemieckiej stronie. Przypuszcza się, że w razie niepowodzenia na froncie mieszkańcy Bolesławca mogliby być użyci jako zakładnicy lub żywe tarcze. Szkoda, że nikt z historyków zajmujących się przebiegiem działań w kampanii wrześniowej nie pokusił się o zbadanie, jak było naprawdę.

W trzecim dniu wojny, po przejściu frontu, Niemcy z wyrachowaniem i premedytacją podpalali domy, uprzednio rabując i wywożąc znajdujący się w sklepach towar.

1 września w godzinach popołudniowych kilku chłopakom udało się wydostać z Bolesławca, uciekli w kierunku Podbolesławca i Opatowa. Od nich dowiedziałem się o sytuacji, w jakiej znaleźli się mieszkańcy Bolesławca. Dołączyłem do nich, decydując się na ucieczkę. Niedaleko za Podbolesławcem zostaliśmy ostrzelani z broni maszynowej przez samolot lecący na niskim pułapie, prawdopodobnie był to samolot zwiadowczy, badający pozycje wojsk polskich. Bocznymi drogami dobiegliśmy do skraju zabudowań Opatowa, gdzie w okolicy cmentarza wpadliśmy prosto na pozycje obronne polskiej kawalerii.

Uznano nas za dywersantów i z podniesionymi rękami zaprowadzono do dowódcy jednostki. W czasie przesłuchania wyjaśniliśmy, że pochodzimy z Bolesławca, oraz przedstawiliśmy, jaka jest tam aktualnie sytuacja.

Na krótko przed naszym przybyciem do Opatowa doszło tam do strzelaniny. Od strony Kępna nadjechał na motocyklu z przyczepką

patrol niemiecki. Gdy byli na wysokości posterunku policji, komendant tego posterunku, pan Kijanowski, otworzył do nich ogień z karabinu, zabijając jednego z żołnierzy. Dwóch pozostałych wskoczyło do przydrożnego rowu i zaczęło się ostrzeliwać z ręcznego karabinu maszynowego. Po pewnym czasie do akcji wkroczyli stacjonujący tam polscy żołnierze, likwidując pozostałych motocyklistów.

Idąc dalej drogą z Opatowa w kierunku Podzamcza, zauważyliśmy popodcinane drzewa, które po wycofaniu się polskiego wojska miały być zwalone na drogę i miały opóźnić przejazd jednostek zmotoryzowanych wroga. Niedaleko przed Podzamczem, koło kościółka świętego Rocha, tkwiła w okopach polska piechota z karabinami w rękach, wpatrując się, czy nie zbliża się nieprzyjaciel. Na ich twarzach było widać zatroskanie, gdyż widzieli wycofujących się kawalerzystów z Opatowa, a to oznaczało, że lada chwila zjawią się Niemcy.

Po powrocie z ucieczki dowiedziałem się, że nie wszystkim mieszkańcom dane było wrócić, część zginęła od niemieckich kul. Do nich należała Aniela Janicka, pracownica poczty. Nie wrócił także Jan Bardelski, żołnierz Obrony Narodowej oraz Zbyszek Lajtloch.

Co pisała o wkroczeniu wojsk niemieckich do Bolesławca niemiecka gazeta *Ost Deutscher Beobachter Zeitung* wychodząca w Kępnie? W jednym z jej artykułów pisano, że mieszkańcy Bolesławca witali niemieckich żołnierzy kwiatami, a w kwiatkach mieli ukryte pistolety. Zabili w ten sposób jednego oficera w randze hauptmana. Naoczni świadkowie natomiast mówią, że umyślowo chora Irena Marczevska, nie zdając sobie sprawy z zagrożenia, szła przypadkowo drogą z bukietem kwiatów, działa się to u wylotu ulicy na Mały Rynek, na wysokości remizy strażackiej. W tym momencie padł strzał z ogrodu obsianego kukurydzą. Wspomnianego oficera zabił prawdopodobnie funkcjonariusz straży granicznej, a propaganda niemiecka wykorzystwała ten incydent, przekłamując fakty.

*Stanisław Dominas*¹⁰

Wspomnienia ośmioletniego chłopca

Wspomnienie moje obejmuje wyłącznie sam moment wkroczenia wojska niemieckiego do Bolesławca, i to tylko na ul. Wieruszowską. Nastąpiło to zaledwie kilkanaście minut po godzinie piątej rano.

¹⁰ Pan dr inż. Stanisław Dominas w czasie okupacji razem z rówieśnikami musiał pracować na polach niemieckich umieszczeni. Po wojnie, po ukończeniu

Mieszkańcy sąsiednich domów, uprzedzeni nieco wcześniej przez łącznikowego żołnierza, który pędząc na rowerze z Goli do Piask, głośno informował, że Niemcy już przekroczyli most na Prośnie w Goli, wyszli na ulicę, oczekując w przerażeniu, co dalej nastąpi. Ja, w pełni już ubrany przez mamę, także byłem wśród tych wyczekujących.

W międzyczasie, tuż przed Niemcami, z pogranicza wracał polski zwiad na trzech pędzących koniach, z których jeden przeskoczył wówczas mały wóz gospodarski z obornikiem pana Ignacego Świsulskiego, wyjeżdżający akurat z ul. Chopina na ul. Wieruszowską. Żołnierze ci, w pełnym galopie, w milczącym przerażeniu pojechali w kierunku Chotynina i dalej. Niemal równocześnie za nimi przejechał galopem ks. Marian Kluszczyński, uciekający bryczką wraz z organistą, panem Stefanem Burzakiem. Zaraz też było słycać strzały oddawane w ich kierunku przez nadjeżdżającą szpicę czołową wojsk niemieckich. Były to trzy motocykle z przyczepami, po trzech żołnierzy w każdym pojeździe, a za nimi wolno nadciągały pojazdy opancerzone, zwane wówczas tankietkami. Na ten widok wszyscy ludzie zaraz schronili się w swoich domach.

Ja, chwycony za rękę przez przerażoną mamę, która zaczęła uciekać przez ogrody w kierunku Małej Kolonii i dalej, w kierunku Żdzar, obejrzałem się jeszcze do tyłu i zobaczyłem, jak żołnierze z trzeciego motocykla rozchodzili się z zapalonymi już pochodniami i podpalali łatwopalne obiekty, w tym także szopy kryte słomą w naszej zagrodzie. Niemcy na szczęście nie strzelali za nami, ani też za innymi, podobnie uciekającymi ludźmi. Dlatego też szybko dobiegliśmy do drogi żdzarskiej, do której Niemcy jeszcze wówczas nie dotarli. Uciekało tam też kilka konnych wozów z ludźmi, a także piesi i rowerzyści. Nas życzliwie zabrał na wóz uciekający z żoną i córką pan Ignacy Chmielewski, z którym dojechaliśmy aż do Zduńskiej Woli. Tam w czasie wieczornego bombardowania zagubiliśmy się z mamą i pozostaliśmy aż do wkroczenia wojsk niemieckich przy miejskim szpitalu. Mama w tym szpitalu jeszcze przez kilka dni pracowała przy kuchni. Następnie był to już smutny i pieszy powrót do pustego zgorzeliska po całej naszej zagrodzie domowej w wypalonym Bolesławcu.

Pragnę tu także podzielić się informacją, przekazaną po naszym powrocie przez wuja Franciszka Bardelskiego („z górki”), że koń porzucony na Starych Piaskach przez jednego z tych trzech ucieka-

studiów, wykładał na Politechnice Wrocławskiej. Był inicjatorem budowy Pomnika Pamięci Narodowej w Bolesławcu. Obecnie (2002) sprawuje funkcję prezesa Towarzystwa Przyjaciół Bolesławca. Przyp. M. i F. R.

jących na koniach żołnierzy przywędrował z siodłem przez łąki do zabudowy wujostwa i pożywiał się sianem przy chlewie, kiedy ci znajdowali się ukryci w piwnicy domu, chcąc przeczekać pierwsze chwile działań wojennych w mieście. Niemcy, zauważywszy wojskowego konia w obejściu gospodarskim, wyciągnęli wszystkich z piwnicy domu i pod groźbą rozstrzelania ich domagali się wydania ukrytego ułana. Życie ich wisiało już na włosku, aż tu nadszedł inny żołnierz niemiecki, który od Starych Piask tego konia tropił, i powiedział, że polski żołnierz od tego konia już nie żyje. Takie to bywają dość częste przypadki i losy niewinnych ludzi w czasie działań wojennych.

Z dalszych relacji wujostwa wiem, że żołnierzem, który tego konia porzucił, był najpierw ciężko ranny, a następnie poległy Franciszek Bojarski, który jechał trochę w tyle za dwoma pierwszymi jeźdźcami i na końcu Chotynina odbił w lewo, wprost na Stare Piaski, gdzie konia porzucił dla odwrócenia uwagi, a sam – czy to z drzewa, czy z wysokiej stodoły – dość długo skrycie ostrzeliwał Niemców, powiększając ich straty w ludziach, aż sam zginął. Był on więc jednym ze znamienitych bohaterów walki zbrojnej w rejonie Bolesławca z wkraczającą na ziemię Polski armią hitlerowskich Niemiec – godny naszej pamięci!

*Irena Skiba*¹¹

Krótką historią mojego niezbyt szczęśliwego, bo wojennego dzieciństwa

Pierwszego września 1939 roku około godziny siódmej rano do naszego domu przy ul. Wieluńskiej wszedł uzbrojony niemiecki żołnierz i wyprowadził wszystkich domowników pod mur sąsiedniego budynku, po przeciwnej stronie ulicy. Wśród zgromadzonych była moja mama – Anna Małasiewicz, dziadkowie – Antonina i Józef Fingasowie, ja, czteroletnie dziecko, i mój dziewięcioletni brat Bonifacy Małasiewicz. Była też rodzina żydowska z sąsiedztwa. Kiedy tak staliśmy wystraszeni, oczekując najgorszego, w pewnym momencie nadszedł inny żołnierz i zwolnił nas, nakazując nam wrócić do swoich domów. Po powrocie z wielkim strachem oczekiwaliśmy na dalszy rozwój wydarzeń. I oto do sieni naszego domu wszedł niemiecki

¹¹ Pani Irena Skiba, z domu Małasiewicz, w chwili wybuchu wojny i dramatycznego przeżycia opisanego w swym wspomnieniu miała 4 lata. Zaznała wszystkich niedoli zgotowanych przez Niemców dzieciom polskim w czasie okupacji na terenie Bolesławca. Po wojnie pracowała w spółdzielczości. Przep. M. i F. R.

żołnierz, odbezpieczył i wrzucił dwa granaty, zamknął frontowe drzwi i odszedł. Moja babcia, chcąc sprawdzić, co się dzieje, otworzyła drzwi i wyszła do sieni, i u jej stóp nastąpiła eksplozja wrzuconych granatów. Huk, błysk, masa kurzu wypełniła całe pomieszczenie. W tej chwili babcia, trafiona odłamkami w brzuch, klatkę piersiową, twarz, leżąc w wielkiej kałuży krwi, straciła życie. Brat upadł zemdlony. Mama, widząc tragedię, choć wystraszona, chciała panować nad sytuacją, podniosła syna, wzięła mnie na rękę i wyszła z domu grozy, nie wiedząc, co dalej czynić. Wtem usłyszała głos: „uciekajcie!”. I tak zaczęła się nasza ucieczka.

Rodzina została całkiem rozproszona, ojciec Wacław Małasiewicz podążył w nieznanym nam kierunku, a my poruszaliśmy się od wioski do wioski, od miasta do miasta i tak zatrzymaliśmy się w pewnej miejscowości około 60 kilometrów za Wisłą, skąd po kilku dniach wyruszyliśmy pieszo w powrotną drogę do Bolesławca, do domu. Tu zastaliśmy zgliszcza.

*Lucyna Chmielewska*¹²

Moje wspomnienia przeżyć w dniu 1 września 1939 roku w Bolesławcu

Pierwszego września w piątek o świcie wszczął się w naszej uliczce niepokój. Mówiono, że to pewnie wojna. Wkrótce przypuszczenia okazały się faktem. Niemcy byli już w Bolesławcu. Ujrzałam ich na Rynku. Zaczęłam uciekać do domu przez Rynek, na przełaj. Posypały się za mną kule. Mnie nie dosięgła żadna, ale to chyba one zraniły ciężko bliskiego sąsiada Mariana Cygę, gdyż słyszałam jego przeraźliwe jęki i wołanie o pomoc. Zginął potem w płomieniach. Nikt nie był w stanie udzielić mu ratunku.

Tymczasem Niemcy wchodzili do domów i wypędzali z nich ludzi, nakazując im iść w kierunku Byczyny. Poszliśmy więc, moi rodzice i sąsiedzi. Jednak w drodze zdołaliśmy zboczyć i schroniliśmy się w Kolonii Bolesławiec-Chróscin, w której ludzi już nie było. Tu

¹² Pani Lucyna Chmielewska, córka Konstancji i Wacława Strzelczyków, po ciężkich przeżyciach pierwszego dnia wojny była zmuszona w czasie okupacji do prac dla Niemców w Bolesławcu. Była świadkiem profanacji bolesławieckiego kościoła przez aresztowanych w nim Żydów – razem z innymi kobietami sprzątała go. Miała ciężkie przejścia z żandarmerią i gestapo – została skazana przez sąd w Kaliszu na ciężki obóz pracy. Zawsze powtarza, że czuwała nad nią Opatrzność Boża i to dzięki niej sąd w ostatniej chwili zmienił wyrok na łagodniejszy. Przep. M. i F. R.

przetrwaliśmy noc. Z wszystkich stron widzieliśmy pożary. Palił się Bolesławiec i inne miejscowości. Słysząc było przeraźliwe jęki, krzyki, płacze. Ta noc była okropna, a nasze położenie beznadziejne. Postanowiliśmy więc udać się w drogę do Byczyny, jak rozkazali Niemcy. Tuż przed granicą leżeli dwaj zabici strażnicy graniczni. Oddali już swoje życie Ojczyźnie.

W pewnym miejscu w lesie żołnierze niemieccy ustawili naszą grupę w szeregu. Byliśmy pewni, że do rozstrzelania. Uratowało nas przybycie żołnierza, który widocznie przyniósł jakiś meldunek, inny rozkaz. Niemcy rozmawiali, nie zwracając na nas uwagi. Wtedy rozbiegliśmy się między drzewa i czołgając się, rozpoczęliśmy ucieczkę. Tak dotarliśmy z powrotem do Kolonii Bolesławiec-Chróscin, gdzie ukrywaliśmy się do niedzieli. Od strony drogi dochodziły nas odgłosy pojazdów, samochodów ciężarowych, zgrzyty, nawoływania. Tymczasem pożary przygasły. Wróciliśmy więc do domu.

Ogarnęła nas zgroza na widok pogorzeliśk Bolesławca, które wciąż dymiły. Niektórzy z naszej grupy już nie mieli domów. Stanęli z rozpaczą przed kupą gruzów. Potem dowiedzieliśmy się, że z rąk niemieckich zginęło w Bolesławcu i najbliższej okolicy 14 osób.

Przeżyliśmy ciężkie pierwsze dni wojny, ale nie wiedzieliśmy, że cała jej okropność była jeszcze przed nami.

*Wanda Szamanek*¹³

Wspomnienia

O wybuchu wojny dowiedziałam się od swego ojca Franciszka Chmielewskiego 1 września 1939 roku, o szóstej rano. Powiedział: „Była wojna wczoraj, w której uczestniczyłem, jest już dziś, Niemcy są już w Bolesławcu. Niedługo trwał pokój”. Ojciec nie pozwolił nam się oddalać od domu. Niemcy chodzili, wypędzali ludzi z domów, podpalali je.

Wypędziliśmy bydło i świnię na łąki. Ojciec zaprzął konie do wozu, zabraliśmy trochę zapasów, mama wróciła się do mieszkania po krzyż i razem z wszystkimi mieszkańcami wyruszyliśmy w drogę w kierunku Byczyny. W przeciwnym kierunku jechało wojsko niemieckie.

¹³ Pani Wanda Szymanek, z domu Chmielewska, przez cały czas okupacji pracowała przymusowo w Niemczech. Doznała wielu represji od żandarmerii niemieckiej i gestapo. Groziła jej kara śmierci, oczekiwała na wykonanie wyroku w więzieniu w Opolu. Uwolniona dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności pracowała nadal w Niemczech i należała do ruchu oporu. W PRL była przez pewien czas represjonowana. Przyp. M. i F. R. (Wanda Szamanek zmarła w 2007 roku).

Idąc między Niemcami, widziałam ich nienawiść i potęgę uzbrojenia; ogarnęła mnie rozpacz, ale nie zwątpiłam. A oni szli i niszczyli wszystko, co było polskie, siali grozę, aby zniszczyć ducha w narodzie. W Goli żołnierz niemiecki zbliżył się do naszego wozu i zabrał leżący tam krzyż. Chciał złamać go na kolanie, ale ja siłą wewnętrzną wiary wydarłam mu krzyż i rzuciłam się na ziemię, przykrywając go własnym ciałem. Niemiec zaczął mnie bić kolbą. Moc Boża mnie obroniła. Nie czułam bólu, a na moich plecach nie było śladów bicia. Żołnierz z wściekłości zabił psa, który szedł razem z nami. Obok stał bezradny Ojciec, który przyglądał się temu z rozpaczą i niedowierzaniem. Przeżył sam niejedną wojnę i takiego barbarzyństwa nie widział.

Niemcy zgromadzili nas na otwartym polu, należącym do majątku¹⁴. Później odłączyli od nas Żydów. Przeprowadzili ich na świeżo zaorane pole i kazali im biegać tam i z powrotem, bili ich kolbami, obcinali im brody nożem. Trzeciego dnia Niemcy kazali nam wracać do Bolesławca. Gdy wyprowadzili nas na drogę, rozpoczął się ostrzał z samolotów. Do Bolesławca wróciliśmy wieczorem, a tam zastaliśmy straszny obraz: ograbione i spalone domostwa, 5 osób zabitych – pierwsze ofiary wojny. Jak się okazało – było ich 14.

Stwierdzam, że system niemiecki od pierwszych dni wojny świadomie i z premedytacją dążył do zniszczenia religii, Kościoła i narodu. Okazało się to już w pierwszym dniu w Bolesławcu.

*Franciszek Wężyk*¹⁵

Z opisu wspomnień

Moje przeżycia wojenne rozpoczęły się 15 sierpnia 1939 roku. W tym dniu zgłosiłem się jako ochotnik do Obrony Narodowej, która czuwała nad granicą kraju już od kilku miesięcy. Pod kierunkiem st. kaprała pracowałem na Kamionce i w Piaskach przy wykonywaniu okopów. Całość przewidzianych osłon fortyfikacyjnych została ukończona 31 sierpnia.

Rankiem 1 września objęła nas już wojna. Pierwszym jej zwiastunem był żołnierz Stefan Zuzek z Goli, przydzielony do wzmocnienia Straży Granicznej w Goli, który po oddaniu kilku strzałów do przekraczających granicę Niemców zdołał jeszcze przybyć na rowerze

¹⁴ W Gołkowicach. Przep. M. i F. R.

¹⁵ Pan Franciszek Wężyk w czasie okupacji przebywał na przymusowych robotach w Niemczech. Miał ciężkie przejścia z żandarmerią niemiecką i gestapo. Po wojnie znalazł się w Bolesławcu. Prowadził warsztat rzemieślniczy i dużo pracował społecznie. Zmarł w 2001 roku. Przep. M. i F. R.

do dowództwa polskiego w Kamionce z meldunkiem, że Niemcy przekroczyli już most na Prośnie w Goli¹⁶.

Wkrótce doszły nas odgłosy walki w Bolesławcu, a następnie przeniosła się ona do Piask i Kamionki. Niemcy ponieśli tu ciężkie straty. Zostały zniszczone przez polskie działo trzy wozy pancerne (tankietki), a w nich zabitych około 20 Niemców.

Straty nie ominęły także i naszej strony. Zginęli kapral Franciszek Bojarski z Tarnowskich Gór i sołtys wsi Piaski Tomasz Pokora. Ja zostałem tam ranny w prawą nogę i leżałem, aż znalazł mnie około jedenastej żołnierz niemiecki, który swoim bandażem zrobił mi opatrunek, sprowadził ludzi i polecił im odnieść mnie do Bolesławca na ul. Wieruszowską, skąd po wykonanym przez lekarza zastrzyku wojskową karetką pogotowia odesłano mnie do Kluczborka, do szpitala na ul. Byczyńskiej.

Do Bolesławca – po pewnych, nawet poważnych przeżyciach z polityczną władzą ówczesnych Niemiec – powróciłem dopiero w połowie października 1939 roku.

*Genowefa Musiałkova*¹⁷

Jak przeżyłam pierwszy dzień wojny

Jako kilkunastoletnia dziewczynka słyszałam, i to dość często, że będzie wojna. Mieszkałam niedaleko granicy polsko-niemieckiej i warkot motorów było słyhać zza granicy prawie przez całą dobę. Ludzie gromadzili się u księdza proboszcza na plebani w Chróście przy wystawionym w oknie głośniku, słuchali przemówień ministra Becka i innych przedstawicieli państwa. Też tam byłam, gdy mówiono o rzeczach bardzo niepokojących, jak należy uszczelnić piwnice w razie gazu, że trzeba w takim wypadku wejść do wody i zamoczoną chustkę położyć na twarz. Nie myślałam, że to będzie prawda. Jednak się stało.

¹⁶ Tego samego żołnierza na rowerze wspomina również pan Dominas. Prryp. M. i F. R.

¹⁷ Pani Genowefa Musiałek, córka Marianny i Konstantego Felusiaków, była czternastoletnią dziewczyną, gdy wybuchła wojna. W czasie okupacji rodzice – rolnicy – zostali wysiedleni, a ona z młodszą siostrą wywieziona do przymusowej pracy w Niemczech, gdzie przetrwały obie tylko dzięki pomocy starszych robotników polskich. Brat Waław, po spędzeniu trzech lat w niewoli sowieckiej, walczył pod generałem Andersem na Zachodzie, brał udział w bitwie pod Monte Cassino. Po „wyzwoleniu” pani Genowefa była represjonowana przez władze PRL. Obecnie – już bardzo schorowana po ciężkich przejściach – jest na emeryturze (2002). Prryp. M. i F. R.

Nadszedł dzień pierwszego września 1939 roku. Ryk samolotów obudził nas rankiem, gdzieś około godziny 4.30. Kiedy wybiegliśmy na podwórze, zobaczyliśmy kilka samolotów, lecących z zachodu na wschód. Były czarne. Nie leciały zbyt wysoko, więc można było ustalić kolor. Leciały, jak się później dowiedzieliśmy, aby zbombardować Wieluń. Zginęło tam bardzo wielu ludzi.

Jak zawsze, co pierwszy piątek miesiąca, szłam do kościoła ze starszą siostrą Wiktoria i bratem Lucjanem. Kościół był wypełniony. Wydawało się, że wszyscy parafianie wyszli z domów do kościoła. Wyszedł ksiądz proboszcz i powiedział do nas, że jeśli pojedzie placówka Straży Granicznej w stronę Bolesławca, to Mszy św. nie będzie. Jakoż za chwilę słychać było turkot kół. W kościele rozległ się płacz, wręcz rozpaczliwy krzyk. Po Komunii św. wyszliśmy z kościoła i widzieliśmy okropny widok: wojsko niemieckie, stojące przy motorach z przyczepami wzdłuż Szkoły Rolniczej aż do lasu. Wtedy uświadomiłam sobie, że jest wojna. Wyszliśmy na ulicę i bardzo się baliśmy. Moja siostra płakała, a mój brat krzyczał, że wojsko będzie atakować kościół. Ludzie w popłochu się rozbiegli, a ja i siostra szliśmy, też w strachu, do domu. Kiedy uszliśmy kilkadziesiąt metrów, rozległ się straszny huk. Zaczęłam krzyczeć, że Niemcy do nas strzelają, ale jak się potem dowiedziałam, wysadzili most na Prośnie, który łączył Siemianice z Chróścinem. Wtedy motory ruszyły za nami z wojskiem niemieckim. Cały czas nas mijali, ale nie zatrzymywali się ani nie strzelali. Jechali bardzo wolno, a żołnierz, siedząc na przyczepie, lornetował okolicę.

Mój brat Lucjan, kiedy zobaczył Niemców, odłączył się od nas i pobiegł z kilkoma mężczyznami na plebanię do księdza Stoińskiego¹⁸. Zaczęli chować naczynia liturgiczne, a ksiądz przebrał w ubranie cywilne. Zaraz przyjechali żołnierze i pytali, gdzie jest ksiądz, a ksiądz po niemiecku odpowiadał, że wyjechał przed frontem. Pytali parafian, którzy stali obok księdza, czy to prawda. Nie wierzyli i kazali stanąć pod ścianą, ale jakiś inny Niemiec – żołnierz – nie pozwolił do nich strzelać, kazał tylko zabrać ich do Byczyny. Kiedy dochodzili do Jaśkowic, już na terenie niemieckim, kobiety tamtejsze pluły na nich, że to przez Polaków jest wojna, że Polacy są winni, bo zaczęli wojnę.

W tym czasie kiedy byliśmy w kościele ułani chcieli otworzyć ogień. Uciekali przed Niemcami, którzy przekroczyli granicę polsko-nie-

¹⁸ Proboszcza parafii w Chróścinie. Przep. M. i F. R.

miecką, było ich dziewięciu. Gospodarze, którzy mieszkali przy kościele w Chróscinie, prosili ich, aby nie strzelali, bo Niemcy spalą kościół, a w nim byli ludzie. Odjechali więc i otworzyli ogień za cmentarzem w Piaskach. Zginął polski oficer i gospodarz, który wykonywał jesienne roboty w polu. Myśmy z siostrą szczęśliwie wróciły do domu, cały czas w towarzystwie jadących żołnierzy niemieckich. Kiedyśmy dochodziły do domu, Niemcy puścili mgłę, było to pomiędzy Chróscinem a Bolesławcem. W domu nie zastałam już brata, który uciekł przed Niemcami. Za chwilę zjawili się żołnierze Hitlera i zaczęli bardzo krzyczeć. Mama po niemiecku odpowiedziała im, że odpowiada tylko za dom, a za resztę obiektu nie, bo nie wie, czy tam nie ma polskich żołnierzy. Kazali się nam wynosić, ale po opuszczeniu przez nich naszego domu nie posłuchaliśmy ich. Mama wczesnym rankiem zarobiła ciasto na chleb i upiekła go. Za chwilę strach nas ogarnął na widok tego, cośmy zobaczyli. Drogą prowadzącą z Bolesławca do Chróscina szedł bardzo duży tłum ludzi z rękami podniesionymi do góry. Jak kto był, musiał wychodzić ze swego domu, aptekarz szedł w białym fartuchu. Szli wszyscy w stronę Chróscina, do Byczyny. Tam¹⁹ był już pierwszy obóz ludzi z Bolesławca, Chróscina i Goli. Musieli robić najgorsze roboty i byle co dostawali do jedzenia. Myśmy opróżniały z siostrami budynek, wynosząc wszystko w pole, aby uchronić dobytek w razie ognia. Byliśmy ukryci w kopkach siana na łące, a ogniki kulek przelatwały nad nami. I naraz straszny widok: łuna nad Bolesławcem, straszna łuna! Od tego płomienia można było znaleźć na ziemi drobną rzecz. Przeróżający huk palącego się drewna, ryk bydła, wycie psów i kwik świń. Było to straszne przeżycie. Ja to mam przed oczami. Przy tym płomieniu było widać piechotę niemiecką, jak szła na front. Przez całą noc, aż do rana, było słycać rytm ich butów. Na drugi dzień znów Niemcy przyszli do nas i wyrzucali nas z domów, ale zostaliśmy mimo strachu, nocami ukrywając się na łąkach z ludźmi, którzy nie chcieli opuścić swoich domów.

¹⁹ W Gołkowicach. Przyp. M. i F. R.

Jacek Princ²⁰

Tęsknota (fragmenty)

Gdy przypominam te chwile, godziny i dnie
Płakać i pękać serce me chce. [...]
Sześć klas szkoły powszechnej skończyłem
I dobrym uczniem zawsze byłem.
Rodzice mnie za to kochali
Gdyż właśnie tego ode mnie żądali.

I tak dorastać począłem,
Wiedzę poznać, to właśnie chciałem. [...]
Ale wybuchła wojna pierwszego września,
W dzień, którego nie zapomniałem.

Jeszcze sobie dobrze w łóżku spałem
I sny radosne jeszcze wtenczas miałem,
Wtem nagle słyszę jakieś strzały
I już widzę, jak kule do domów padały.
Osada nasza²¹ stała przy niemieckiej granicy,
Wszyscy biegną i kryją się do piwnicy,
Słyszysz się krzyki i lamentowanie,
Padają ofiary na ulicy, nie pomaga błaganie.
Już o piątej rano miasteczko zajęli,
Rabowali, mordowali, zakładników również wzięli.

Wypędzają nas i na niemiecką stronę prowadzą,
Kto ustaje, nie może,
Temu kule, gdzie trafia, dadzą. [...]
Wtem rozkaz – Żydzi osobno,
Pomiędzy wami ukrywają się szpicle podobno!
Każą klękać, modlić się,
Aparaty nastawiają,
Cyrk i teatr z nami wyprawiają.

²⁰ Pan Jacek (Jacke) Princ, w chwili wybuchu wojny kilkunastoletni żydowski chłopiec, mieszkał z rodzicami w Bolesławcu na ul. J. Piłsudskiego. Udało mu się przeżyć wojnę, choć cała jego rodzina zginęła. Swoje wspomnienia z okresu wojny zawarł w długim wierszowanym utworze zatytułowanym „Tęsknota”, z którego pochodzą powyższe fragmenty. W dalszym ciągu opisane są losy jego i rodziny – pobyt w łódzkim getcie, obozach oraz wspomnienia przedwojennego Bolesławca. Autor wyraża gorące przywiązanie do rodzinnych stron, od których został oderwany. Nigdy tu już nie wrócił. Osiedlił się w Stanach Zjednoczonych w Dallas i tam założył rodzinę. Po wojnie utrzymywał kontakt z zaprzyjaźnioną rodziną Zofii Musiałek. Przep. M. i F. R.

²¹ Tj. Bolesławiec. Przep. M. i F. R.

Ta trzecia noc, tej nigdy nie zapomnę,
Płaczę gorzko, gdy ją sobie przypomnę.
Kobietom nago przebrać się kazali,
I po nagim ciele broni szukali.
Nie pomagały przysięgi i błagania niewinnych dziewcząt,
Które padały na kolana. [...]

Na to wszystko jeszcze radość im rosła,
Bili niewinne dziewczę karabinem, aż się więcej nie podniosła.

Później do mężczyzn się zabrali,
Rabina i większych pobożnych wybierali,
Wyrwali wszystkim pejsy i brody,
Musieli spalić tałesy i żydowskie ozdoby.
Śmieją się bandyci z nieszczęścia naszego.
Widzicie oto skrwawioną głowę rabina waszego?
To jego bolesne spojrzenie do Boga,
Na to wspomnienie jeszcze dziś mnie przejmują trwoga.

Wtem całe niebo czerwone się stało,
Słysząc tylko ryki bydła, które się zostało.
Już podpalają nasze domy te psułaty,
Palą się staruszkowie, chorzy, którzy nie mogą wyjść z chaty. [...]
I tak wszędzie pogromy i rozruchy robili,
I nasz naród żydowski wytępili. [...]

Zakończenie

Zamieszczone w tym zbiorze relacje unaocniają wydarzenia z pierwszych dni wojny w Bolesławcu. Z pewnością więcej osób mogłoby dołączyć swoje wspomnienia. Dalsze ich spisywanie jest zawsze możliwe i bardzo pożądane, a nawet stanowi obowiązek patriotyczny. Na razie należy się podziękować tym, którzy już to zrobili. Młodzież zaś należy wezwać – w rodzinie i w szkole – do zapoznania się z tym zbiorem, gdyż dobrą przyszłość można tworzyć tylko z wiedzą o przeszłości. A przecież przyszłość należy do młodych!

Nota edytorska

Teksty składające się na niniejszą pracę powstawały z różnych okazji w ciągu ponad dziesięciu lat. Postanowiliśmy wydać je w zasadzie w takiej postaci, w jakiej zostały przygotowane. Z tego względu nieuniknione okazały się liczne powtórzenia, których usunięcie wymagałoby głębokiego przeredagowania tekstów. Niektóre teksty zostały nieznacznie skrócone, pewne informacje poprawiono według dzisiejszego stanu wiedzy. Wszystkie przypisy – o ile nie zaznaczono inaczej – pochodzą od redakcji.

„Moja rodzina na zakrętach historii” – napisane przez Marię Rojek w 2006 roku, wcześniej niepublikowane.

„Zarys dawnych i nowszych dziejów Bolesławca” – napisane przez Marię i Floriana Rojków ok. 1990 roku, wcześniej niepublikowane.

„Główne fakty z dziejów Bolesławca” – uzupełniona i poprawiona wersja pracy: Maria i Florian Rojkowie, *Główne fakty z dziejów Bolesławca*, Bolesławiec: Towarzystwo Przyjaciół Bolesławca nad Prosną 1998.

„Pałac w Chróście” – napisane przez Marię Rojek w 2006 roku, wcześniej niepublikowane. Tekst został uzupełniony o informacje pochodzące z książki: A. Ī. Ęđããñêéé, Ęřřóóèíú á èñòíðèè Īðã-ãñðãã. Ę 1000-èãðèþ ðřãã, Ī ĩ ñêãã: Öãřòð řřèèãðãð 2001.



„Niepodległościowe dążenia ludności Bolesławca na przełomie XIX i XX wieku” – poprawiona i nieznacznie skrócona wersja pracy: Florian Rojek, *Niepodległościowe dążenia ludności Bolesławca na przełomie XIX i XX wieku*, Bolesławiec 2001. Tekst zawiera materiał z artykułu Maria Chmielewska-Rojek, „Ocalić od zapomnienia”, *Ziemia Wieruszowska* 11 (1998), s. 6.

„Noty biograficzne działaczy niepodległościowych” – napisane przez Floriana Rojka; hasła „Adamek, Antoni” i „Weber, Roman” opublikowane w: Hanna Tadeusiewicz (red.), *Słownik biograficzny Wielkopolski południowo-wschodniej (Ziemi Kaliskiej)*, t. I, Kalisz: Kaliskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk 1998, s. 21-22 i 286 hasło „Nuskiewicz, Stanisław”, przygotowane do tego słownika, nie zostało opublikowane.

„Życie w Bolesławcu w okresie międzywojennym” – napisane przez Marię Rojek w 2007 roku, wcześniej niepublikowane.



„Boże Ciało w Bolesławcu” – napisane przez Marię Rojek w 2005 roku, wcześniej niepublikowane.

„Wspomnienia z pierwszego dnia II wojny światowej w Bolesławcu” – napisane przez Marię Rojek, opublikowane w zbiorze *Pierwszy dzień II woj-*



Konrad Józef Wilczyński, „Wójcim mojego dzieciństwa 1934-1939. Skoła” – fragmenty książki Konrada Józefa Wilczyńskiego, *Wójcim mego dzieciństwa 1934-1939*, Syndey 1993 – Kraków 1995, rozdział „Skoła”, s. 37-42. Zachowano oryginalną pisownię.

„Pierwszy dzień II wojny światowej w Bolesławcu. Wspomnienia” – wspomnienia zebrane i opracowane przez Marię i Floriana Rojków, wydane jako *Pierwszy dzień II wojny światowej w Bolesławcu*, Bolesławiec 2002. Przedmowę i zakończenie napisał Florian Rojek. Wspomnienia Marii Rojek, pierwotnie opublikowane w tym zbiorze, znajdują się w głównym tekście książki („Wspomnienia z pierwszego dnia II wojny światowej w Bolesławcu”).





Maria Rojek (ur. 1916), z domu Chmielewska, nauczycielka. Przez całe życie, z wyjątkiem nauki w seminarium nauczycielskim w Zgierzu (1930-1935), mieszka w Bolesławcu. W czasie okupacji prowadziła tajne nauczanie. Po wojnie organizowała Szkołę Podstawową w Bolesławcu, którą kierowała przez wiele lat. Od 2006 roku jest honorowym obywatelem gminy Bolesławiec.

Florian Rojek (ur. 1921), nauczyciel. Od 1942 należał do AK (ps. „Niemen”), obecnie w stopniu porucznika. Przybył do Bolesławca w sierpniu 1945 roku jako nauczyciel. Przez wiele lat był dyrektorem szkoły w Bolesławcu. Jego staraniem powstał budynek Szkoły Tysiąclecia i Domu Kultury. Był założycielem i długoletnim prezesem Towarzystwa Przyjaciół Bolesławca. Od 2006 roku jest honorowym obywatelem gminy Bolesławiec.

ISBN 978-83-60741-08-5